



BIULETYN INFORMACYJNY

KWARTALNIK

Nr 4 (108) Warszawa, październik – grudzień 2010

Kopia elektroniczna

Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja
03-446 Warszawa ul. 11-Listopada 17/19

Zespół redakcyjny: Tadeusz Wolak – redaktor naczelny, Władysław Siemaszko, Henryk Jasiecki

ISSN 1234-0944

Dotacja częściowa, Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego
na Biuletyn Informacyjny

Wydawca:
Światowy Związek
Żołnierzy Armii Krajowej
Okręg Wołyński
27 Wołyńska Dywizja Piechoty AK
03-446 Warszawa ul. 11-Listopada 17/19



Tradycja świątecznych życzeń z okazji nadchodzących Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku, wpisała się w historię naszego kwartalnika, zatem wszystkim kolegom, żołnierzom, kombatantom 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej, konspiracji i samoobrony wołyńskiej, sympatykom, Wołyńiakom, Kresowiakom, czytelnikom Biuletynu Informacyjnego, naszym korespondentom życzymy długich lat życia w dobrym zdrowiu, spokoju, szczęścia, pomyślności i pogody ducha.

W tej wiekopomnej, najpiękniejszej tradycji, o niepowtarzalnym nastroju, kiedy zasiądziemy z naszymi najbliższymi przy wigilijnym stole, pomyślny o tych którzy odmaszerowali na wieczną – wartę. Pomyślny o naszych żyjących kolegach, Rodakach gdziekolwiek się znajdują, gdziekolwiek ich losy rzuciły.

Z nimi połączmy się myślą, wspomnieniem.

Grudzień 2006 rok

R e d a k c j a



„BURZA” ARMIA KRAJOWA W 1944 r.

Głównym celem tworzonej w kraju konspiracji wojskowej, Związku Walki Zbrojnej, a później Armii Krajowej, było przeprowadzenie powszechnego powstania w końcowej fazie wojny. Zakonspirowana armia miała wystąpić zbrojnie w okupowanym kraju w momencie zwycięskiej ofensywy aliantów zachodnich, która - jak się spodziewano - spowoduje rewolucyjne wrzenie w Rzeszy i doprowadzi do demoralizacji jednostek Wehrmachtu na wschodzie. Plany powstania powszechnego zostały opracowane w latach 1940-1942. Zakładano, że wystąpienie AK zostanie wsparte przez regularne oddziały Polskich Sił Zbrojnych z Zachodu. Kluczowymi elementami wsparcia miały być działania lotnictwa startującego początkowo z baz na zachodzie, a później z opanowanych przez powstańców lotnisk krajowych, a także formowana w Wielkiej Brytanii Brygada Spadochronowa.

Powstanie miało wybuchnąć w okolicznościach określonych przez Komendę Główną:

Czynne nasze wystąpienie w Kraju przeciw Niemcom może mieć miejsce w jednym tylko wypadku, gdy naród niemiecki pod wpływem klęsk militarnych, głodu, załamie się, a pozbawione widoków zwycięstwa wojska, łamiąc dyscyplinę, zaczną porzucać swe posterunki i dążyć do domów i rodzin. Wszelkie próby podjęcia akcji przeciw pełnowartościowemu wojsku - bez względu na jego liczebność - nawet wówczas, gdyby wewnątrz Niemiec szerzyło się już wrzenie rewolucyjne, byłoby niezawodnie utopione we krwi zarówno przez akcję naziemną, jak i powietrzną. Również w odwrotnym wypadku, tj. gdyby nastąpiło widoczne załamywanie się dyscypliny w armii i okupacji, jednak naród niemiecki nie został jeszcze objęty rewolucją, wszczęcie walki mogłoby się okazać ryzykiem zbyt wielkim. Dopiero łączne pojawienie się obu tych oznak załamywania się Niemiec, a mianowicie: rozstroju wewnętrznego w kraju i upadku dyscypliny w armii otworzy przed nami możliwości skutecznego wystąpienia zbrojnego. Jest to warunek najbardziej, a nawet jedynie istotny.

Plany musiały być zmienione w 1943 r., kiedy stało się oczywiste, że zamiast zachodnich sojuszników pierwsza na ziemie polskie dotrze Armia Czerwona. Przygotowano wówczas, pod kryptonimem „Burza”, alternatywny plan działania. „Burza” miała być wzmoczoną akcją dywersyjną, swego rodzaju strefowym powstaniem powszechnym realizowanym pasami, poczynając od wschodu. Złożona i trudna sytuacja polityczna, w efekcie zerwanych przez Sowietów w związku ze sprawą katyńską stosunków dyplomatycznych, spowodowała, że wybrano rozwiązanie kompromisowe, które pozwalało zachować postawę lojalną wobec naszych sojuszników (Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych) oraz sojuszników naszych sojuszników (ZSRS). Równocześnie nie rezygnowano z demonstracji suwerennych praw Rzeczypospolitej do całego terytorium państwa i jego pełnej niepodległości.

W tej wersji planowania zakładano mobilizację oddziałów AK w czasie przesuwania się frontu na wschód przez ziemie Rzeczypospolitej i atakowania tylnych straży wycofujących się wojsk niemieckich. Zaplanowano przeprowadzenie szczególnie silnych akcji dywersyjnych na linie komunikacyjne wycofujących się Niemców i opanowanie terenu przed wkroczeniem wojsk sowieckich. Terenowym dowódcom AK i przedstawicielom Delegatury Rządu na Kraj polecono ujawnianie się wobec wkraczającej Armii Czerwonej oraz przejmowanie władzy wojskowej i cywilnej na wyzwolonym terenie. W rozkazie z 20 listopada 1943 r. Dowódca AK sprecyzował stosunek legalnych władz Polski Podziemnej do wkraczającej Armii Czerwonej. Podkreślił, że nie można dopuścić do działań zbrojnych przeciwko wkraczającym wojskom sowieckim. Co więcej oddziały AK, które miały wcześniej konflikty z partyzantką sowiecką miały być przeniesione na inne tereny. W razie konfliktu z Sowietami dopuszczano jedynie akcje samoobrony.

Głównym celem „Burzy” było podkreślenie woli walki z Niemcami, nawet w sytuacji niekorzystnego stosunku sił, i zmanifestowanie suwerenności Rzeczypospolitej na Kresach Wschodnich, które Sowietci po agresji 17 września 1939 r. uważali za część ZSRS.

Akcja „Burza” zastąpiła planowane wcześniej powstanie powszechne, jednak elementy wcześniejszych planów zostały wykorzystane. M.in. realizowano plan odtwarzania pułków i dywizji piechoty oraz pułków i brygad kawalerii istniejących przed wojną w Wojsku Polskim.

Zgodnie z przewidywaniami jako pierwsi „wyzwoliciele” na ziemiach Rzeczypospolitej pojawili się „sojusznicy naszych sojuszników”. 4 stycznia 1944 r. w rejonie Sarn na Wołyniu Armia Czerwona przekroczyła granicę sprzed września 1939 r. W tej sytuacji Komendant Okręgu Wołyń AK, płk Kazimierz Bąbiński, „Luboń”, wydał 15 stycznia 1944 r. rozkaz rozpoczęcia „Burzy”. Działania bojowe miały prowadzić oddziały partyzanckie AK skoncentrowane w zachodniej części województwa wołyńskiego, z których sformowano 27. Wołyńską Dywizję Piechoty AK. Po ogłoszeniu mobilizacji wśród polskiej ludności Wołynia, dywizja w kwietniu 1944 r. osiągnęła stan 6800 żołnierzy. Początkowo podjęła nieudane próby opanowania Kowla i Włodzimierza Wołyńskiego. W późniejszym okresie nawiązała współpracę z nacierającymi oddziałami Armii Czerwonej. Dowództwo dywizji podporządkowało się Sowietom pod względem operacyjnym, podkreślając jednocześnie podległość legalnemu rządowi w Londynie. W czasie walk o Kowel w kwietniu 1944 r. walczyła na zewnętrznym pierścieniu okrążenia sił niemieckich, powstrzymując przeciwdzierzenie pancernych jednostek Wehrmachtu. Walki te, w czasie których zginął dowódca dywizji płk. Jan Wojciech Kiwerski „Oliwa”, zakończyły się okrążeniem 27. WDP i sowieckiego pułku kawalerii. Dywizja zdołała się wyrwać z kotła ponosząc poważne straty i pod rozkazami mjr. Jana Szatowskiego „Kowal” dotarła na Polesie. Niemcy konsekwentnie dążyli do zniszczenia polskiej jednostki. Rzucili przeciwko niej znaczne siły piechoty wspartej przez artylerię, broń pancerną oraz lotnictwo. Dywizja, która na mocy rozkazu Komendy Głównej nie mogła wycofać się na ziemie centralnej Polski, została po raz drugi okrążona. Mjr Tadeusz Sztumberk-Rychter „Żegota”, który przejął jej dowodzenie, zdecydował się wymknąć z okrążenia przez bagna i przebić przez front na stronę sowiecką. W celu łatwiejszego manewrowania siły

dywizji zostały podzielone na trzy kolumny i skierowane na północny wschód, w stronę Prypeci. Tymczasem Dowódca AK drogą radiową wyraził zgodę na opuszczenie Kresów - główne siły 27.WDP zawróciły na zachód i przeszły na Lubelszczyznę. Jedno ze Zgrupowań dywizji, pod dowództwem kpt.Kazimierza Rzania-ka „Garda”, nie otrzymało zmienionego rozkazu i dotarło nad rzekę Prypeć. Tam przebijając się uderzyło na niemieckie linie obronne. Po ich przerwaniu, w czasie forsowania rzeki, sowiecka artyleria położyła zaporę ogniową przed Polakami i zdziesiątkowała żołnierzy AK. Kpt.K.Rzaniak zaginął podczas przebijania się przez rzekę i linię frontu. Jego ocalałych żołnierzy wcielono do I.Armii Wojska Polskiego i zmuszono do złożenia nowej przysięgi.

Pozostała część dywizji kontynuowała „Burzę” na Lubelszczyźnie. Bataliony dywizji wyzwoliły Lubartów, Kock, Firlej, Kamionkę, Michów, Kozłówkę i inne. Na skutek przyjmowania władzy w terenie wyzwolonym przez przedstawicieli nowopowstałego rządu PKWN w Chełmie, 27 Wołyńską Dywizję Armii Krajowej reprezentującą Rząd RP w Londynie, uznano za wręcz niebezpieczną. W zaistniałej sytuacji możliwości prowadzenia dalszej walki przez Dywizję z wycofującym się wrogiem, mimo ofert i dobrej woli współdziałania zostały odrzucone. Dywizja w Skrobowie k/Lubartowa została rozbrojona. Wieczorem 25 lipca 1944 roku złożono broń. 26 lipca 1944 r. wydany rozkaz dowództwa 27 Wołyńskiej Dywizji AK żołnierzy Dywizji zwolnił z przysięgi, rozpuszczając ich, dając wolną rękę w decydowaniu o sobie.

Po rozbrojeniu nie wszyscy zaprzestali walki. Liczna grupa żołnierzy Dywizji przedostała się różnymi drogami do Warszawy i brała udział w Powstaniu, wielu wzięło udział w walkach na szlaku 1 i 2 Armii WP, część włączyła się do podziemnej walki po wojnie. Wielu było represjonowanych w różnej formie za przynależność do AK. Większość znalazła swoje miejsce w życiu powojennym Polski ze zmienionymi życiorysami, skupiając się w rezultacie w środowiskach byłych żołnierzy 27.Wołyńskiej Dywizji Armii Krajowej jako zasłużeni kombataneci, upowszechniając, popularyzując Jej zasługi i tradycje.

Wydarzenia na Wołyniu uświadomiły dowództwu AK, że osiągnięcie celów politycznych jest niemożliwe bez opanowania znaczących ośrodków miejskich. Zdecydowano się zdobyć duże miasta takie jak: Wilno, Lwów, Rzeszów oraz Lublin. Miały one zostać opanowane uderzeniem operujących w terenie oddziałów AK, wspartym powstańczymi działaniami garnizonów tych miast.

Wilno jako pierwsze miało zostać zdobyte siłami okręgów wileńskiego i nowogródzkiego, dowodzonymi przez ppłk Aleksandra Krzyżanowskiego „Wilk”. Operacji nadano kryptonim „Ostra Brama”. 7 lipca 1944 r. wieczorem 14800 żołnierzy AK miało przystąpić do akcji. Jednak ofensywa 3.Frontu Białoruskiego postępowała tak szybko, że dowództwo AK zdecydowało się przyspieszyć operację. „Ostra Brama” rozpoczęła się o świcie 7 lipca. Przyspieszenie uderzenia spowodowało, że zaledwie 30% przewidywanych sił dotarło na miejsce koncentracji i było w stanie wziąć udział w walkach o Wilno. Samodzielne zdobycie miasta przez jednostki AK okazało się niemożliwe. Niemcy, zgodnie z realizowaną taktyką zamieniania dużych miast w twierdze, skoncentrowali w garnizonie wileńskim 17000 zaprawionych w walkach żołnierzy, dysponujących artylerią, czołgami i wsparciem lotniczym. Oddziały polskie nie posiadały ciężkiej broni, bez której nie można było zdobyć umocnionych budynków. Pojedyncze sukcesy, takie jak zdobycie koszar przy ul. Kalwaryjskiej, zostały okupione poważnymi stratami. Wieczorem 7 lipca do miasta dotarły zmotoryzowane czołwki sowieckie i podjęły próbę zdobycia Wilna z marszu. Także ta próba się nie powiodła. Wilno zostało opanowane połączonymi siłami 9 tys. żołnierzy AK i kilkudziesięciu tysięcy Sowietów dopiero 13 lipca. Część sił polskich, która nie brała udziału w bezpośrednich walkach w mieście, walczyła pod Mejszagołą, Ejszyszkami i Krawczunami, gdzie II Zgrupowanie mjr dypl. Mieczysława Potockiego „Węgielny” zatrzymało przebijające się na zachód jednostki wileńskiego garnizonu i zdążający im z odsieczą pułk spadochronowy.

Pierwsze meldunki wysłane z Wilna do Warszawy były optymistyczne *„Wilno zdobyte przy znacznym udziale AK, która weszła do miasta. Duże zniszczenia i straty. Stosunki z armią so-*

wiecką chwilowo poprawne. Rozmowy w toku. Wilno przeżyło bardzo krótką, ale także radosną chwilę wolności. 14 VII - polskość miasta bije w oczy. Pełno naszych żołnierzy. Służba opl. polska. Szpitale przepelnione, wszystko w rękach polskich. W fabrykach i w warsztatach tworzą się komitety i zarządy polskie. Władze administracyjne ujawnią się w najbliższym czasie. Litwinów nie ma.”

Po opanowaniu miasta czerwonoarmiści bardzo szybko porzywali polskie flagi. Specjalne grupy NKWD aresztowały dowództwo i rozbrajały żołnierzy AK. Z raportu gen. Iwana Sierowa wynika, że rozbrojono wówczas ponad 6000 szeregowych i oficerów. Rozbrojeni żołnierze AK zostali wywiezieni w głąb ZSRR.

Część oddziałów, która wymknęła się Sowietom ukryła się w okolicznych puszczach. Niektóre oddziały przeszły na Białostoczczyznę. 5.Brygada Zygmunta Szendzielarza „Łupaszka” zwana Brygadą Śmierci, została wycofana z Wileńszczyzny, ponieważ miała wcześniej liczne konflikty z partyzantką sowiecką. W walkach o Wilno nie zdążyło wziąć udziału zgrupowanie stołpeckie liczące około 800 żołnierzy. Dowodzący nim por.Adolf Pilch „Góra”, „Dolina” doprowadził swoich żołnierzy do Puszczy Kampinoskiej, gdzie weszli w skład Zgrupowania „Kampinos”.

Kolejnym dużym miastem, o które walczono w czasie „Burzy” był Lwów. W bezpośrednich walkach o miasto uczestniczyło około 5 tys. żołnierzy AK pod dowództwem płk.Władysława Filipkowskiego „Cis”. Jakkolwiek początkowo nie planowano zdobywania miasta siłami AK, i zamierzano się jedynie skoncentrować na wzmożonej dywersji, wymierzonej w niemiecki transport i atakowaniu wycofujących się oddziałów Wehrmachtu, to pojawienie się pod Lwowem sowieckiej czołówki pancerniej zmieniło te plany radykalnie. Sowieckie czołgi pozbawione osłony piechoty nie miałyby w walkach w mieście żadnych szans. Polacy wykorzystując pancerne wsparcie zdobyli szereg gmachów publicznych i wyparli niemiecki garnizon.

28 lipca 1944 r., w dzień po zakończeniu walk, Sowietci internowali oficerów Komendy Okręgu i 5.DP oraz rozbroili część

oddziałów AK, a ich żołnierzy internowali. Znaczne siły polskie odeszły na zachód, na Rzeszowszczyznę i Lubelszczyznę.

Wiadomości napływające z Kresów Wschodnich informujące o wrogim stosunku Sowietów do AK nie powstrzymały „Burzy”. Dowódca Okręgu Białystok, płk. Władysław Liniarski „Mściśław”, nie chciał jednak ujawniać wszystkich swoich sił przed Armią Czerwoną. W Okręgu zmobilizowano jedynie ok. 2500 żołnierzy, chociaż zapasy broni były większe. Atakowano przede wszystkim wycofujących się Niemców. Ograniczony zasięg „Burzy” pozwolił przejść Okręgowi Białostockiemu do walki z nowym okupantem i rodzimymi komunistami, w stanie nieznacznie uszczuplonym.

W miarę przesuwania się frontu na zachód „Burzę” realizowały kolejne Okręgi AK. Rozkaz szczególnie do operacji „Burza” dla Okręgu Lublin AK wydano 14 lipca 1944 r. Sytuacja była trudna, ponieważ Niemcy przeprowadzili na tym terenie kilka dużych akcji przeciwpartyzanckich. Z drugiej strony dowodzący okręgiem gen. bryg. Kazimierz Tumidajski „Marcin”, dysponował znacznymi siłami. Pod jego rozkazami znalazła się między innymi zaprawiona we wcześniejszych walkach 27. Wołyńska DP, oraz odtwarzane na miejscu 3. i 9. DP AK. Ostatecznie w walkach użyto 12000 żołnierzy AK. W czasie trwania „Burzy” oddziały AK wyzwoliły znaczne tereny, w tym kilkanaście miasteczek. Przez kilka dni walczyły ramię w ramię z jednostkami Armii Czerwonej. Później, wykorzystując chwilową nieznajomość politycznych realiów przez frontowych dowódców sowieckich, zorganizowały terenowe struktury władzy podległej rządowi londyńskiemu. Po kilku dniach musiały jednak ustąpić pola przedstawicielom PKWN. Gen. K. Tumidajski 29 lipca 1944 r. wydał rozkaz rozwiązujący podległe mu oddziały. Jego żołnierzy przymusowo wcielano do ludowego Wojska Polskiego lub osadzano w obozach internowanych.

Na wschodnim przedpolu stolicy „Burzę” realizowały siły Obszaru Warszawskiego wspierane przez nadeszłą ze wschodu 30. Poleską Dywizję Piechoty AK. Wyzwolono Węgrów, Radzymin, Mińsk Mazowiecki. Jednak na początku sierpnia oddziały

polskie zostały rozbrojone przez Sowietów, a znaczną część żołnierzy wywieziono do łagrów.

W Okręgu Kielecko-Radomskim „Burza” rozpoczęła się 20 lipca 1944 r. mobilizacją sił w Inspektoracie Sandomierskim. Był to jedyny Inspektorat tego Okręgu, gdzie „Burza” wystąpiła w jej klasycznej postaci. Rozpoczęcie walki z Niemcami nastąpiło 30 lipca, w chwili sforsowania Wisły w rejonie Sandomierza przez czołówki sowieckie. W walkach z kontratakującymi Niemcami były one wspierane przez zgrupowanie 2.pp Legionów AK.

Główne siły Korpusu Kieleckiego AK zostały skierowane na pomoc Powstaniu Warszawskiemu. Zadanie postawione przed Korpusem przerastało jego możliwości. Z miejsca koncentracji do Warszawy oddziały AK musiałyby przebyć 100 kilometrów, bezleśny odcinek i sforsować przygotowaną do obrony linię Pilicy. Dowódca Korpusu płk. Jan Zientarski „Mieczysław” podjął decyzję o przerwaniu marszu na pomoc stolicy i powrocie do rejonów koncentracji. Oddziały Korpusu, tocząc ciężkie walki z frontowymi jednostkami Wehrmachtu, wytrzymały do jesieni. W obliczu nadchodzącej zimy i coraz większych sił niemieckich gromadzonych na tym terenie zostały rozformowane. Nieliczne grupki przetrwały do sowieckiej ofensywy zimowej.

Okręg Kraków rozpoczął „Burzę” 26 lipca 1944 r., chociaż w pobliżu Rzeszowa do otwartej walki z Niemcami doszło na początku lipca, gdzie jako pierwsze walkę podjęły oddziały Podokręgu Rzeszów. Komendant Okręgu, płk. Edward Godlewski „Garda”, polecił dokonanie dywersji na szlakach komunikacyjnych i atakowanie odchodzących na zachód jednostek niemieckich nie większych od kompanii. Przystąpiono do odtwarzania 22. i 24.DP oraz 10. Brygady Pancerniej AK. Planowano utworzenie z tych jednostek Grupy Operacyjnej „Rzeszów” pod dowództwem ppłk. dypl. Kazimierza Putka „Zworny”.

Poszczególne Obwody występowały do walki w miarę zbliżania się Sowietów. W spółdziałano z Armią Czerwoną w opanowywaniu miasteczek i węzłów komunikacyjnych. Ujawniony przed Sowietami ppłk. K. Putek, został aresztowany. Z więzienia wydał rozkaz podporządkowania 24.DP dowództwu ludowego

Wojska Polskiego. Rozkaz ten został zbojkotowany, a połowe oddziały AK rozformowane na polecenie Komendy Głównej AK. Nie uchroniło to jednak żołnierzy AK przed aresztowaniami, które rozpoczęły się już w sierpniu 1944 r.

W zachodniej części Okręgu Kraków zostało sformowanych kilka wielkich jednostek. Na mocy rozkazu z 31 lipca 1944 r. w Inspektoratach Kraków i Tarnów odtwarzano 6.DP dowodzoną przez ppłk.dypl.Wojciecha Wajdę, w Inspektoracie Miechów sformowano 106.DP AK ppłk.Bolesława Ostrowskiego „Tysiąc” i Krakowską Brygadę Kawalerii Zmotoryzowanej mjr Edwarda Kleszczyńskiego „Dzik”. W Inspektoracie Nowy Sącz rozpoczęto odtwarzanie jednostek 21.Dywizji Piechoty Górskiej. 15 tys. żołnierzy z Inspektoratu Miechów miało odegrać kluczową rolę w walkach o Kraków. Dowódca AK gen.Tadeusz Komorowski „Bór” w depeszy z 18 sierpnia pisał do E.Godlewskiego „Garda”: *„Walka o Warszawę, mimo dużych strat w ludziach i materiale, daje nam poważny atut w rozgrywkach politycznych. Obecnie zależy nam bardzo, by obok W-wy nastąpiło silne uderzenie w okręg „Muzeum” (Okręg Kraków). Drobne działania nie mają znaczenia.”* Rozkaz sugerował opanowanie Krakowa lub Tamowa na 2-3 dni przed wkroczeniem Sowietów. Ostateczna decyzja została pozostawiona płk.E.Godlewskiemu.

Dysponował on ok. 90 tysiącami żołnierzy, lecz do walki o Kraków można było skierować najwyżej 12 tys. żołnierzy, dla których brakowało broni maszynowej i przeciwpancernej, a zwłaszcza przeciwlotniczej. Siły niemieckie były 3-4 krotnie liczniejsze i nieporównywalnie lepiej uzbrojone, a front ustabilizował się na Wiśle, Wisłoku i Dunajcu. W nowej sytuacji politycznej, określonej przez wybuch powstania w Warszawie i brak zdecydowanych działań Sowietów na tym kierunku, nie można było liczyć na szybkie sowieckie natarcie.

Największym osiągnięciem Okręgu Kraków było utworzenie „Rzeczypospolitej Kazimierzowsko-Proszowickiej”. Stanowiła ona niepodległą polską enklawę istniejącą przez kilkanaście dni i obejmującą obszar ponad 800 km². Niemcy w okolicach Miechowa i Pińczowa nie mieli wystarczających sił wojskowo-

policyjnych, które mogłyby się skutecznie przeciwstawić silnym oddziałom AK walczącym w tym rejonie. „Rzeczypospolita Kazimierzowsko-Proszowicka” została utworzona i była broniona przez oddziały Armii Krajowej, Batalionów Chłopskich, Brygady Świętokrzyskiej Narodowych Sił Zbrojnych oraz 1. Brygadę Ziemi Krakowskiej Armii Ludowej. 5 sierpnia w całodziennych walkach o pacyfikowany Skalbierz decydującą rolę odegrały dwa zabłąkane sowieckie czołgi przy pomocy których odbito miasto. Przyczółek sandomierski nie został jednak przez Sowietów rozbudowany, a osamotnieni żołnierze AK (Brygada Świętokrzyska odeszła na zachód, a 1. Brygada AL przebiła się na sowiecką stronę frontu) nie byli w stanie obronić terenu przed regularną dywizją Wehrmachtu użytą do zapewnienia bezpieczeństwa na niemieckich tyłach.

Krakowski Okręg AK dysponował również silnymi oddziałami na południe od Krakowa. W Obwodzie Myślenice istniało duże zgrupowanie dowodzone przez ppor. Wincentego Horodyńskiego „Kościeszka”, liczące ok. 700 żołnierzy. We wrześniu 1944 r. zgrupowanie to toczyło walki z Niemcami pacyfikującymi okoliczne wsie.

Na terenie Inspektoratu Nowy Sącz „Burzę” realizował stosunkowo dobrze uzbrojony 1. pułk strzelców podhalańskich AK, którym dowodził mjr Adam Stabrawa „Borowy”. Jego bataliony szybko opanowały grzbiety Gorców i Beskidu Wyspowego, kontrolowały drogi i wsie w dolinach. Z uwagi na to, że teren nie sprzyjał działaniom militarnym i nie miał wielkiego znaczenia dla utrzymania przez Wehrmacht linii frontu pułk, niemalże nie niepokojony przez okupanta przetrwał do sowieckiej ofensywy w styczniu 1945 r.

Do zbrojnego wystąpienia przeciwko Niemcom miało dojść również w Warszawie. Z materiałów źródłowych wynika, że stolica nie została wyłączona z „Burzy”. Od jesieni 1943 do lipca 1944 r. dla Warszawy obowiązywały dwa warianty wystąpienia zbrojnego. Pierwszy zakładał powstanie, drugi wzmożoną akcję dywersyjną. Akcja „Burza” była zaplanowana niezwykle elastycznie. Mogła ograniczyć się tylko do kilku ataków dywersyj-

nych, ale mogła też mieć charakter otwartej walki o miasto. W lipcu 1944 r. zdecydowano o podjęciu próby opanowania całego miasta. Jednak data wybuchu powstania była wciąż przekładana. Jeszcze rankiem 31 lipca postanowiono wstrzymać decyzję o wybuchu powstania na kilka dni. Jednak wieczorem gen.T.Komorowski, wydał rozkaz wybuchu powstania 1 sierpnia o godzinie 17.00.

Decyzja zapadła, niemniej jednak warunki w danym momencie nie były odpowiednie. Sowieci nie osiągnęli prawego brzegu Wisły ani nie oskrzydłili Warszawy. Tymczasem sukces akcji zależał od zgrania w czasie z uderzeniami Armii Czerwonej. Kluczowe znaczenie miało opanowanie i utrzymanie mostów do czasu przybycia wojsk sowieckich. Powstańcy podjęli takie próby, ale zakończyły się one fiaskiem, ponieważ nie udało się uzyskać elementu zaskoczenia. Jeszcze przed godziną „W” doszło w mieście do starć zbrojnych. W niemieckim garnizonie warszawskim ogłoszono alarm już o godzinie 16.30. Pomimo to żołnierze AK odnieśli wiele sukcesów w pierwszych dniach walk. Utworzono wielkie ogniska walki w Śródmieściu, na Żoliborzu, Woli oraz Dolnym Mokotowie. Chociaż w mieście pozostały duże siły niemieckie, które zachowały zdolność bojową, utrzymywały łączność i rozdzielały rejony opanowane przez AK, to wyniki pierwszych walk zostały ocenione przez Komendę Główną AK jako dobre. 4 sierpnia dowództwo AK zdecydowało się ograniczyć akcje zaczepne i skoncentrować się na obronie. Dzień później Niemcy posiadający miażdżącą przewagę w uzbrojeniu oraz w ludziach przystąpili do systematycznego likwidowania poszczególnych ognisk walki. 11 sierpnia padła Wola i Ochota, a Niemcy i ich sprzymierzeńcy dokonali rzezi ludności cywilnej na zdobytym terenie. Kolejnym celem była Starówka, o którą toczono zaciekle walki. Niemcy nie mogąc przełamać oporu powstańców, przystąpili do wyburzania i palenia całych kwartałów ulic. Używali do tego celu bombowców nurkujących, najcięższej artylerii, czołgów i miotaczy płomieni. Po upadku Starówki walczono w Śródmieściu, Żoliborzu, na Mokotowie. Po miesiącu walk oddziały AK wciąż utrzymywały rejony w okolicach Wisły, które mogły

stać się przyczółkami dla Armii Czerwonej. Oczekiwano wciąż zwiększenia pomocy lotniczej i podejścia Sowietów na Pragę. Dopiero w połowie września żołnierze ludowego Wojska Polskiego dokonali desantu przez Wisłę. Operacja przeprowadzona bez znaczącego wsparcia artylerii i lotnictwa skończyła się ogromnymi stratami i utratą przyczółka na Powiślu i Czerniakowie.

Ostatnim bastionem powstańczym pozostały ruiny Śródmieścia, gdzie w tragicznych warunkach przebywali cywile i żołnierze AK. Nie mogąc liczyć na żadną pomoc dowództwo powstania zdecydowało się kapitulować. Układ o zaprzestaniu działań zbrojnych podpisano 2 października.

Bilans powstania był tragiczny, szacuje się, że zginęło do 150 tys. osób cywilnych, poległo około 10 tys. żołnierzy AK, a 5 tys. zaginęło bez wieści. Straty Wehrmachtu były również dotkliwe i wyniosły ok. 10 tys. zabitych i 6 tys. zaginionych.

Powstanie Warszawskie pod względem militarnym było największą operacją przeprowadzoną przez AK w czasie „Burzy”.

Los Warszawy nie rozstrzygnął się jednak na jej barykadach tylko w moskiewskim gabinecie Józefa Stalina. Ofensywa sowiecka na kierunku warszawskim została zatrzymana z przyczyn politycznych. Decyzja ta była wyrokiem śmierci dla miasta, wydanym przez Stalina, a wykonanym przez Niemców.

Na przełomie września i października „Burza” powoli wygasła. Już 25 sierpnia 1944 r. Naczelnny Wódz gen. Kazimierz Sosnkowski w depeszy wysłanej do Komendanta Głównego AK nakazał: *„Zarządzam na terenach poza Warszawą ograniczenie akcji „Burza” do ochrony ludności i samoobrony wobec wycofujących się Niemców. W sprzyjających warunkach można podejmować akcje dywersyjne na komunikację, zależnie od posiadanych zasobów.”*

Po upadku Powstania Warszawskiego podobny rozkaz otrzymał z Londynu nowy Dowódca AK gen. Leopold Okulicki.

Z wydawnictw IPN opracował Tadeusz Wolak „Rawicz” żołnierz 27 WDP AK

CZY WE WRZEŚNIU 1939 r. ANGLIA I FRANCJA MOGŁY OCALIĆ POLSKĘ?

Prof. Romuald Turkowski, historia Polski i Europy Środkowej,
Akademia Humanistyczna w Pułtusk

Gdyby chciały, toby pewnie ocaliły, ale było inaczej. Zważyły względy natury politycznej i militarnej. Ówczesne kierownictwa Anglii i Francji, osoby już w starszym wieku, wołały ustępować Hitlerowi. Dzień po dniu dojrzewała decyzja, czy się angażować, czy nie, i tak aż do 13-14 września, dosłownie za pięć dwunasta francuskie dowództwo wojskowe wstrzymało machinę wojenną - Francja nie zareagowała militarnie. Mogli to zrobić, mieli potencjał, doskonale uzbrojoną armię liczącą 2 mln żołnierzy. Zabrakło woli. Jak później mówiono, nikt nie chciał umierać za Gdańsk. Studiowałem dokładnie tę sprawę. Mówiono o Polsce, że byliśmy za słabi, ale przyszedł rok 1940 i Francja też uległa Hitlerowi, skończyła się Republika Francuska. Polska armia mogła wytrzymać napór Niemców do 14-15 września. Gdyby armią francuską dowodził De Gaulle, który był dużo młodszy od naczelných dowódców pamiętających jeszcze I wojnę światową, być może zapadłyby inne decyzje. Ale de Gaulle był wówczas oficerem średniego szczebla i to on w końcu uratował honor Francji. A więc ówcześni sojusznicy Polski ponoszą ewidentną winę, wykazali się brakiem myślenia perspektywicznego i przewidywania, podejmowali doraźne działania i to zgubiło nie tylko nas, lecz także ich. Dopiero gdy premierem Wielkiej Brytanii został Winston Churchill, postanowił agresję III Rzeszy zatrzymać.

Dr Wojciech Mazur, historia dyplomacji i wojskowości, UJ

Na najbardziej podstawowym poziomie odpowiedź jest prosta: w okolicznościach, które zaistniały we wrześniu 1939 r., zachodni sojusznicy Polski ocalić nie mogli. Pomóc Polsce (co bynajmniej nie znaczy uratować ją) mógł jedynie szybki atak na osłaniającą Niemcy od strony zachodniej linię umocnień - tzw. Linię Zygfryda. Nie był on jednak w pierwszych dniach wojny ani możliwy

(koncentracja sił i środków musiała potrwać), ani nawet poważnie rozpatrywany. Co więcej - nie przewidywały go w zasadzie nawet międzysojusznicze brytyjsko-francuskie ustalenia, w których już z początkiem kwietnia 1939 r. przyjęto defensywny wariant działań lądowych w pierwszej fazie ewentualnego konfliktu zbrojnego. Alianci zachodni skłonni byli zaoferować Polsce przede wszystkim ograniczone wsparcie lotnicze oraz pomoc materiałową. Jednak i to byłoby możliwe przede wszystkim w sytuacji, w której front wschodni okazałby się względnie choćby trwały. Stronie polskiej owe uzgodnienia (sprzeczne z zapisami zawartych z nią umów) nie były znane. Jednakże nawet polsko-francuski protokół, podpisany w Paryżu 19 maja 1939 r. przez ministra spraw wojskowych gen.Tadeusza Kasprzyckiego, nie przewidywał, że główne francuskie uderzenie nastąpi przed 17 września. Stąd brały się dobre nastroje panujące w polskim Sztapie Naczelnego Wodza 16 września - dochodziły tam informacje o sukcesach grupy wojsk pod dowództwem gen.Kazimierza Sosnkowskiego, oczekiwano też rychłego uruchomienia francuskiej ofensywy. 17 września przekreślił i te nastroje - i jakiegokolwiek nadzieje na oczekiwaną pomoc z Zachodu. Paradoksalnie jednak nie uważam, by uzasadniona była w sposób oczywisty teza o tzw. zdradzie Zachodu we wrześniu 1939 r. Ale to już odrębna kwestia.

Dr Radosław Sikora, historyk wojskowości

Gdyby w umówionym terminie z zachodu ruszyła ofensywa na Niemcy, polski front byłby znacznie odciążony. Po pierwsze, lotnictwo ze wschodu przerzucono by na zachód. Po drugie, część dywizji także. Po trzecie, zapewne Stalin nie zdecydowałby się na atak w tym terminie, w którym nastąpił. To dałoby naszemu wojsku czas na dotrwanie do jesieni we wschodniej Polsce. Tylko co dalej? Nasza baza gospodarcza leżała na zajętych przez Niemcy do połowy września terytoriach. Na ich odbicie nie mieliśmy szans. Zapasy amunicji w optymalnym dla nas scenariuszu skończyłyby się w listopadzie 1939 r. Skąd wziąć nową? Z Francji przez Rumunię? Mało realny scenariusz, zważywszy na to, że Francja i tak za mało miała jej u siebie. Summa summarum, wal-

czylibyśmy może dwa-trzy miesiące dłużej. Ale nie sędzę, żeby w ostatecznym rachunku wiele to dało. No może jakiś cud, który czasem się zdarza... Ale gdyby do wojny przyłączył się Związek Radziecki, to i na cuda bym nie liczył.

Dr Józef Skrzypiec, prezes wydawnictwa Bellona

Gdyby te państwa dotrzymały warunków umów z Polską, moglibyśmy zostać ocaleni. Francja była pod względem uzbrojenia porównywalna z Niemcami, i to w każdej kategorii broni. A mówimy tylko o zasobach Francji. Siły brytyjskie były na początku gorzej przygotowane do wojny, ale też wiedziały, na co się zanoszą, spodziewały się niemieckiego ataku. Gdyby dotrzymały umowy, historia mogłaby się potoczyć zupełnie inaczej. Wydajemy bardzo dużo książek poświęconych zagadnieniom II wojny światowej, opublikowaliśmy nawet kilka książek z zakresu, co by było, gdyby... choć gdybologii namiętnie nie uprawiamy. Nasi czytelnicy zdecydowanie preferują jednak fakty.

Bronisław Tumiłowicz

Przegląd nr 36

JEDEN DZIEŃ WOJNY – WRZESIEŃ 1939

(wspomnienie)

Kowel na Wołyniu – to moje miasto rodzinne. To także duża węzłowa stacja kolejowa.

Mieszkamy w pobliżu torów, dworca, wiaduktu, rampy i innych obiektów kolejowych na tzw. II-gim Kowlu.

Już w pierwszym dniu wojny o godzinie 5-tej rano pierwszy nalot samolotów niemieckich i pierwsza bomba, która pada 200 m od naszego domu, zabija podczas snu dwie moje koleżanki. Pogrzeb tych dziewcząt – pierwszych ofiar wojny był wielką manifestacją przeciw wojnie. Każdego dnia naloty bombowców niekiedy kilkakrotnie. Ginią ludzie i w gruzach padają domy. Trzeciego dnia wojny przybył do Kowla pierwszy transport z rannymi z frontu z okolic Bydgoszczy. Jako harcerki – przede wszystkim mieszkające w pobliżu torów pełniły dyżury na rampie kolejowej, gdzie wyładowują rannych żołnierzy i odwożą do szpitala. pomagamy w służbie sanitarnej i rannym. szare mundurki harcerskie mieszają się z mundurami żołnierzy i białymi fartuchami personelu sanitarnego. Widok okaleczonych żołnierzy, krwawych opatrunków i trudnych do opisanego nieszczęść jest dla mnie ogromnym przeżyciem – bo zawsze widok ran przyprawiał mnie o drżenie kolan.

nadszedł 10-ty września. Ojciec mój, jako pracownik kolei pełni nocny dyżur w samym środku parku kolejowego. O godzinie 6-tej rano słyszeć wycie syren alarmowych, a zaraz potem ciężkie jęki zbliżających się bombowców. zaczyna się nalot – bombardowanie. Wszyscy jesteśmy w ogrodzie w rowach przeciwlotniczych. Potworny huk rozrywających się bomb jest bardzo blisko i trwa długo. Wreszcie samoloty odlatują. I naraż dookoła słyszeć krzyki, jęki i wołanie o pomoc. Ludzie krzyczą, że na ulicy Topolowej dużo zabitych i rannych. (Topolowa to ulica wzdłuż torów, wysadzana pięknymi topolami i wyłożona brukiem tzw. "kocimi łbami"). Mój harcerski obowiązek każe mi bieg, gdzie wołają pomocy. Na drżących nogach, zaciskając rękami usta, żeby nie krzyczeć idę wzdłuż ulicy i patrzę na tę masakrę. Widok jest prze-

rażający. Bez głowy leży dziewczyna, na drzewie wysoko zawieszona noga, dalej tułów w kolejańskim mundurze, kobieta przecięta na pół, obok oderwane ramię. Wzdłuż całej ulicy pełno makabrycznie zmasakrowanych trupów, bez twarzy, bez czaszki, bez kończyn. Poznają dużo znajomych. Jak się później okazało, w czasie nalotu wszyscy skryli się pod tymi pięknymi topolami. Bomby padały gęsto wzdłuż wybrukowanej ulicy i oprócz rozpryskujących się odłamków z ogromną siłą rozrzucały kamienie i raziły ludzi i siekły wszystko wokół. Nie zapomnę nigdy tego widoku. Byłam odrętwiała z przerażenia. Wkrótce nadjechały sanitarki. Nie zdążono pozbierać wszystkich rannych i trupów, gdy nastąpił nowy nalot bombowy. Bomby padają na dworzec, na tory – a tam mój Ojciec pracuje. Wreszcie wrócił około 9-tej, kazał pakować, co się da i uciekać do lasu jak najdalej od obiektów kolejowych.

A ze mną działo się coś dziwnego. na odgłos zbliżających się samolotów trzęśłam się konwulsyjnie, chowając głowę do ziemi. Nie byłam w stanie zrobić ani jednego kroku. Zaciągnięto mnie do lasu, otulono kocem. Znalazł się lekarz, stwierdził szok, dał leki. Nie wychylałam głowy spod koca, drzę i żarliwie się modłę.

W lesie tłumy ludzi, wszyscy uciekli z miasta, a tam nalot za nalotem. O zmierzchu tłumy ludzi kryjących się w lesie powróciło do domów (nocą bombardowań nie było). Wróciłam do domu i ja z rodziną. Ale domu naszego nie było. Zobaczyliśmy ogromny lej, a wokół resztki naszego dobytku.

Wojna trwa dalej, wieści z frontu dochodzą coraz smutniejsze. I tak zrujnowani, ale żywi doczekaliśmy się 17-tego września wieści, że Polski już nie ma. A 19-tego września 1939 roku weszły do Kowla wojska radzieckie i zaczęła się okupacja radziecka.

W 1941 roku nowa wojna i tereny Polski wschodniej dostają się pod okupację niemiecką. Pięć lat okupacji to ciężkie przeżycie, szczególnie dla ludności zamieszkującej wschodnie tereny Polski.

Wspomnienie napisane w 1979 roku w 40-tą rocznicę wybuchu wojny.

Kazimiera Lewenda

Załącznik do wspomnień K.Lewendy

Jeden dzień, dramatyczny i pełen grozy – dzień 6 września 1939 roku, zburzył i zniszczył miasto Kowel. Zburzył i na zawsze pozbawił spokojnego, rodzinnego szczęścia, młodzieńczej radości i marzeń o dalszej, pięknej przyszłości... Naloty, zrzucone bomby zmieniły życie miasta i ludzi w koszmar i strach. A przecież wrzesień 39 roku był wówczas tak piękny, słoneczny, złoty...

Minęły lata, czas zatarł ślady okrutnej wojennej grozy i trwogi o życie. Kowel, ukochane miasto - zostało daleko, oddzielone granica rzeki Bug. Wciąż jednak i nieustannie jest bardzo bliskie naszego serca, naszej wiernej pamięci.

Każda kolejna rocznica wojny we wrześniu 1939, a szczególnie dzień 6-ty września wzbudza smutek i wielki żal za utraconym miastem, dziś już tylko jako jedno z najdroższych i najbliższych sercu miast na świecie. Żal za gronem przyjaciół wspólnych zabaw i żal beztroskich, spokojnych lat w Kowlu.

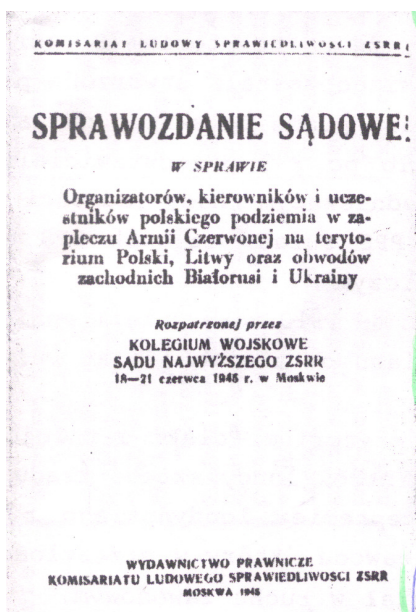
Najpiękniej wyraził swoją miłość do Kowla i otaczającej go przyrody – wspaniały poeta – żołnierz z Batalionu „Jastrzębia” ps.”Rydz” śp. Leon Karłowicz z Pszczelej Woli.

sanit.Maria Spasowska „Karmen”
sanit.Kazimiera Lewenda „Kicia”

21 czerwca 1945 r. zapadł wyrok w tzw. Procesie 16-tu. Na ławie oskarżonych zasiedli w nim przywódcy Polski Podziemnej, podstępnie zwabieni przez rzekomego "generała Iwanowa", który w imieniu najwyższych władz sowieckich zaproponował im rokowania na temat normalizacji stosunków wzajemnych na opanowanych przez Armię Czerwoną ziemiach polskich. Pseudonimem tym posługiwał się najlepszy NKWD-owski "specjalista" od spraw polskich - Iwan Sierow, doradca z ramienia NKWD przy resorcie spraw wewnętrznych rządu lubelskiego.

Pomimo, iż w farsie sądowej zapadły stosunkowo liberalne - jak na sowiecką „praworządność” - wyroki, stała się ona symbolem nadchodzących dla Polski i Polaków nowych czasów. Czasów zniewolenia państwa i narodu, fałszu, obłudy, deptania interesów narodowych i polskiej racji stanu, izolacji od cywilizacji europejskiej. Czasów, w których „prawo przestało znaczyć prawo, a sprawiedliwość - sprawiedliwość”.

Przytaczane niżej dokumenty neglizują mechanizm tej prowokacji, ujawniają cynizm i perfidię operacji zwabienia w NKWD-owską zasadzkę najwybitniejszych przywódców Polski Podziemnej.



B.M.

**RAPORT I. SIEROWA DO Ł. BERII,
wysłany z Warszawy 27 marca 1945 r.**

Ściśle tajne

Kontynuując rozwój legendy zbliżającego się spotkania z przedstawicielami podziemnych organizacji „AK” i partii politycznych, działających na terytorium Polski w imieniu emigracyjnego rządu londyńskiego, zgodnie z Waszymi dyrektywami zatrzymaliśmy dzisiaj:

1. Wiceprezesa polskiego rządu emigracyjnego i głównego delegata na obszarze Polski - Jankowskiego,

2. Przewodniczącego „Rady jedności narodowej” i prezesa podziemnej polskiej partii socjalistów (PPS) Pużaka.

„Rada jedności narodowej” została utworzona przez londyński rząd emigracyjny jako rada kierownicza przedstawicieli wszystkich podziemnych partii politycznych;

3. Pełniącego obowiązki ministra wojny w polskim rządzie emigracyjnym -głównego komendanta „Armii Krajowej” generała brygady Okulickiego, pseudonim „Niedźwiadek”.

Istnieje możliwość, że jutro uda się zebrać w całości wszystkich członków „Rady jedności narodowej”.

Proszę o Wasze następne dyrektywy.

(I. Sierow)

**RAPORT I. SIEROWA DO Ł. BERII
wysłany z Warszawy 27 marca 1945 r.**

Ściśle tajne

Przeprowadzając kombinację w sprawie zatrzymania podziemnego kierownictwa AK ustaliliśmy, że na terytorium Polski według wytycznych emigracyjnego rządu londyńskiego została utworzona podziemna „Rada jedności narodowej”, której nadano prawa polskiego parlamentu. W skład „Rady jedności narodowej” wchodziło po 2-3 przedstawicieli z każdej podziemnej partii politycznej. Przewodniczącym „Rady jedności narodowej” został wy-

brany sekretarz generalny PPS Pużak, członek PPS od 1902 roku¹, z wyższym wykształceniem prawniczym².

Pużak, poczynając od 1919 roku, niezmiennie był wybierany posłem do polskiego sejmu³. W ciągu ostatnich 17 lat Pużak był generalnym sekretarzem PPS⁴.

Oprócz tego na terytorium Polski istnieje także Rada Ministrów, która składa się z 4 ministrów londyńskiego rządu emigracyjnego. Na czele Rady ministrów stoi wicepremier londyńskiego rządu emigracyjnego Jankowski, inżynier-chemik z zawodu, który w przeszłości był członkiem partii pracy i brał aktywny udział w ruchu zawodowym.

Jankowskiego dobrze znają Mikołajczyk i Arciszewski i do ostatniego momentu Jankowski otrzymywał od Arciszewskiego wytyczne w sprawie pracy w podziemiu i miał z nim łączność radiową.

Jak stwierdziliśmy, na ostatnim posiedzeniu Rady ministrów podjęto decyzję, na mocy której komendantowi głównemu „Armii Krajowej” generałowi brygady Okulickiemu, pseudonim „Niedźwiadek”, powierzono pełnienie obowiązków ministra wojny Polski.

Najważniejsze podziemne partie polityczne: PPS, Stronnictwo ludowe, Stronnictwo pracy, narodowi demokraci i Stronnictwo demokratyczne także brały aktywny udział w działaniach podejmowanych przez londyński rząd emigracyjny i wchodzi do „Rady Jedności narodowej” i do Rady ministrów. Biorąc pod uwagę to, że wymienione organy podziemne i partie przystąpiły do działalności organizacyjnej, przeciwdziałając polskiemu rządowi Tymczasowemu, przedsięwzięliśmy, zgodnie z Waszymi dyrektywami, środki w celu zatrzymania głównych przywódców organizacji podziemnych.

¹ Kazimierz Pużak wstąpił do PPS w 1904 r.

² Studiował na Wydziale Prawa Uniwersytetu Lwowskiego, ale studiów nie ukończył.

³ Posłem do Sejmu RP był do 1935 r.

⁴ Sekretarzem Generalnym PPS, potem konspiracyjnej PPS-WRN, był nieprzerwanie od 1921 r. do aresztowania przez NKWD 27 marca 1945 r.

Udało się nam nawiązać bezpośredni kontakt z wicepremierem Jankowskim pod pretekstem ostrzeżenia go co do przerywania dywersji i innych wrogich działań na tyłach i frontu Białoruskiego. Po tym ostrzeżeniu Jankowski, chcąc się usprawiedliwić, poprosił o zorganizowanie mu spotkania z dowództwem frontu. Przy tym Jankowski oświadczył, że może zebrać przedstawicieli podziemnych partii politycznych, które pragną określić swoje stanowisko w związku z sytuacją powstałą w Polsce, i proszą dowództwo frontu o udzielenie pomocy przy wyjściu z podziemia z gwarancją bezpieczeństwa dla nich ze strony polskiego rządu Tymczasowego.

W związku z tym poinformowaliśmy o tym pokrótce Bieruta i Morawskiego.

Jak ustaliliśmy, ci ostatni z kolei poinformowali o tym członków KC PPS⁵, chociaż byli uprzedzeni, żeby tych spraw nie rozgłaszać.

Jak już o tym meldowano, dzisiaj, 27 marca, odbyło się „spotkanie wstępne” naszego przedstawiciela z Jankowskim, Pużakiem i Okulickim, którzy po krótkiej rozmowie zostali pod pretekstem przeprowadzenia rozmów z dowództwem dostarczeni do nas.

Stwierdziliśmy, że te osoby zjawily się same całkiem bez broni i ochrony, informując uczestników pozostałych w miejscu zamieszkania, że udają się w kwestiach urzędowych do dowództwa wojskowego. Jednocześnie z tym uprzedzili głównych delegatów „Rady jedności narodowej” o konieczności: zgłoszenia się na „naradę” w m.Pruszków (koło Warszawy), w której oni także będą brali udział. W ten sposób ich zniknięcie nie wywoła podejrzeń.

Jutro, 28 marca, wszyscy delegaci „Rady”, a także osoby im towarzyszące, zgodnie z Waszymi dyrektywami, zostaną doprowadzone na miejsce „narady”.

Liczbę uczestników „narady”, którzy zostaną zatrzymani, zakomunikujemy dodatkowo.

⁵ Zapewne mowa o PPR, a nie o PPS

Surowo zakazaliśmy pracownikom operacyjnym, zaangażowanym w tej kombinacji, nadawania jej rozgłosu.

Bierutowi i Morawskiemu doniesiono, że rozmowy z Jankowskim nie powiodły się, Jankowski i inni ukryli się, i podejrzewamy, że ktoś ich uprzedził o prawdopodobnym zatrzymaniu.

O następstwach będę meldować.

(Sierow)

Proces szesnastu. Dokumenty NKWD, Warszawa 1995

W HOŁDZIE BOHATEROM ZASMYCKIEJ SAMOOBRONY

W ciekawej książce o Kresach Jacek Kolbuszowski napisał: „Kresy... słowo to ciągle budzi niezwykle i silne wzruszenia. Wiążą się z nim wspomnienia osobiste, niesie ze sobą pamięć o wielkich, tragicznych nieraz zdarzeniach” (Kresy, 2004, s.261). Pamięć ta jest szczególnie wyrazista i intensywna w rocznice tragicznych wydarzeń 1943 r., które z największą siłą i brutalnością wryły się w świadomość. Wspominamy dni i noce paraliżującego lęku i trwogi, przychodzą na pamięć najbliższe i bliskie nam osoby, pomordowane okrutnie przez oprawców z OUN-UPA. Przypominamy sobie sytuacje, gdy śmierć była obok, gdy dosięgała rodzeństwo, rodziców, dziadków, sąsiadów, gdy padali oni pod ciosami siekiery, noża, łomu, kolby karabinu lub od kuli. A ciebie los oszczędził, bo ukryłeś się albo cios nie był śmiertelny... Wspomnienia tamtych apokaliptycznych wydarzeń, nie dających się wyrazić w przekazie słownym, wyciskają łzy. I tak już będzie po ostatnie chwile życia. Okrutne brzemie tej pamięci ze stygmatem zagłady ciąży każdemu, kto tkwił w kręgu tamtych wydarzeń, kto przeżył ludobójstwo ludności polskiej, zwłaszcza gdy stracił najbliższych. Może i łatwiej byłoby znosić ciężar tragicznej kresowej pamięci, gdyby ludobójstwo i jego sprawcy zostali oficjalnie potępieni, potworne mordy bezbronnej ludności nie były

tchórzliwie przemilczane przez elity, parlamenty, rządy, gdyby ofiary ludobójstwa były traktowane jak wszystkie ofiary wojennego i okupacyjnego terroru. Ciężar pamięci tragedii Kresów byłby mniej dokuczliwy i mniej irytujący, gdyby ounowska, wierutnie kłamliwa propaganda nie panoszyła się w naszych mediach, gdyby pogrobowcy OUN-UPA nie narzucali uległym redaktorom i wydawcom swojej interpretacji stosunków; polsko-ukraińskich na Kresach i nie kreowali hajdamackich nazistów na bohaterów narodowo-wyzwoleńczych walk. W wyniku nachalnej ounowskiej infiltracji i biernej, małodusznej, kapitulanczej postawy mamy zafałszowane podręczniki historii, leksykony, encyklopedie i wiele innych publikacji. Słowo Kresy, zwłaszcza południowo-wschodnie, od południowego Polesia do Karpat, niesie ze sobą również pamięć bezgranicznego bohaterstwa, które przejawiały kresowe samoobrony w obronie życia kilkuset tysięcy polskiej ludności. Żołnierzami samoobrony byli członkowie skazanych na zagładę rodzin, często młodociani, źle uzbrojeni. Broń palną, jeżeli nie miało się własnej, wydobytej z kryjówek, można było, jeżeli dopisało szczęście, kupić za wysoką cenę (złoto, słonina, bimber) u Niemców czy Węgrów albo otrzymać zdobyczną czy po poległym koledze. Jedną z wielu samoobron Wołynia była legendarna samoobrona w polskiej wsi Zasmyki, otoczonej koloniami z prze wagą ludności polskiej, odległej 15 km na południe od Kowla. Utworzyła ją 13-osobowa grupa młodzieży z Radowicz, przybyła do Zasmyk 13 lipca 1943 r. Radowicze - wieś odległa 7 km od Zasmyk, zamieszkała w połowie przez ludność polską: 95 rodzin, około 500 osób. Część stosunkowo licznej młodzieży miała przeszkolenie paramilitarne w przedwojennym Związku Strzeleckim, co w ekstremalnym 1943 r. miało decydujący wpływ na jej zwar tość, zdyscyplinowanie, odwagę i determinację walki w obronie swoich rodzin. Tylko walka była wówczas szansą na przetrwanie; obojętność, bierność nie dawała szansy na przeżycie. Rok 1943, zwłaszcza czerwiec, lipiec, sierpień były czasem intensywnych masowych mordów. Wołyń obficie spływał polską krwią i płonął. We dnie wzbijały się nad horyzont słupy czarnego dymu, nocami łuny krwawiły niebo. Masowe rzezie, które falami szły ze

wschodniego Wołynia, w lipcu dotarły do Bugu. Pożoga zbliżała się do Radowicz. W dniach od 10 do 13 lipca osiągnęła apogeum ludobójstwa: OUN-UPA z miejscową czernią mordowała ludność polską w ponad 160 miejscowościach południowo-zachodniego. Wołynia. Niedziela 11 lipca była najkrwawszą niedzielą w naszej historii. Hiobowe wieści o potwornych masowych rzeziach, również w kościołach (Poryck, Kisielin, Krymno, Zabłoće, Chrynów) dotarły szybko do ocalałych jeszcze miejscowości, również Radowicz, wywołując lęk, trwogę, rozpacz zdesperowanej polskiej ludności. Krzepiącym promykiem nadziei był przyjazd do Radowicz 7 lipca por. Zygmunta Rumla, komendanta BCh na Wołyn i jego oficera do zleceń specjalnych por. Krzysztofa Markiewicza, wysłanych z Kowla przez delegata Rządu RP Kazimierza Banacha na rozmowy z UPA. Celem rozmów było wstrzymanie przygotowywanych masowych rzezi. Oficerowie-parlamentarzyści zatrzymali się u Leśniewskich na konsultacje z miejscową konspiracją, której w tym czasie przewodził Henryk Nadratowski „Znicz”, brat Leśniewskiej, opiekujący się jej rodziną, której UPA 10 IV zamordowała ojca Marcelego i dwóch dorosłych synów: Eugeniusza i Antoniego. Po zasięgnięciu informacji o sytuacji w terenie oficerowie udali się do Osiecznika, polskiej wsi, dokąd zawiózł ich sąsiad Leśniewskich Witold Rakowski. Upowcy w sztabie na Wolczaku zażyczyli sobie, by delegaci przyjechali następnego dnia do Kustycz, gdzie powiózł ich Witold Dobrowolski z sąsiedniej Kowalówki. Jeszcze tego dnia, tj. 10 V, w sobotę, wszystkich trzech zamordowali upowcy przez rozerwanie końmi. Wyjeżdżając z Radowicz parlamentariusze ustalili ze „Zniczem”, że jeżeli nie wrócą z rozmów, oznaczać będzie, iż sytuacja jest groźna i rodziny polskie pod eskortą miejscowej młodzieży powinny niezwłocznie udać się do Zasmyk i tam zorganizować samoobronę. Na ostateczne podjęcie tej decyzji wpłynęła również wiadomość o mordzie w Kisielińskim kościele, którą przywiózł 12 VII ojciec Filipa Ożarowskiego z Nyr, łącznik Inspektoratu AK Kowel. Pod jej wpływem „Znicz”, po namyśle na małej kartce napisał: „Wszyscy zagrożeni Polacy powinni udać się do Zasmyk, tam przystąpimy do zorganizowania samoobron.

O tym powiadomić natychmiast zagrożoną ludność polską” (Filip Ożarowski, **Gdy płonął Wołyń**, Chicago 1996, s. 85 i nast.). Kartkę otrzymał Stanisław Romankiewicz, który powiadomił o tej szczególnie dramatycznej decyzji swoich łączników. Ryszard Romankiewicz, wówczas kilkuletni, wspomina: „... 13 VII opuściliśmy swój dom zostawiając większość dobytku... Na dwie furmanki załadowaliśmy żywność i niezbędną odzież. Zbiórka miała nastąpić o godz.13.30 na skrzyżowaniu dróg koło Lityńskiego lasu. Nasze wozy przybyły pierwsze. Czekaliśmy na pozostałe, ale nie nadjeżdżały. Pojawiły się dopiero około 15.00. Było nas 8 rodzin. Po krótkiej wymianie zdań mężczyźni podbiegli do swych wozów, skąd wyciągnęli karabiny i założyli na głowy furażerki z orzełkami. Widok był imponujący, bo oto po kilku latach niewoli ukazali się nam polscy żołnierze z bronią w rękę” (Ryszard Romankiewicz, **Niebezpieczni sąsiedzi, w: Moje wojenne dzieciństwo**, tom 13, Warszawa 2004) Byli to: ppor. Henryk Nadratowski „Znicz”, dowódca grupy, Mieczysław Bednarek „Mantel”, Tadeusz Golik „Gwiazda”, Wacław Rakowski „Wicher”, Stanisław Romankiewicz „Zajac”, Mieczysław Romankiewicz „Sarna”, Antoni Romankiewicz (ojciec), Zygmunt Romankiewicz „Brzoza”, Jan Sobczyk „Buzdvgan”, Henryk Sobczyk „Lisek”. Z grupą wymaszerowała również Antonina Leśniewska „Wierna”, jej siostra Jadwiga „Kozaczek” i małoletni brat Zenon „Gałązka”. Wszyscy weszli w skład Zasmyckiej Samoobrony, a następnie w kompanie i bataliony „Gromady” głównego zgrupowania 27. Wołyńskiej Dywizji AK. Antoni Romankiewicz posiadał broń krótką, pozostałych dziesięciu kbk Mosin, które porzucili w radowickim lesie wycofujący się w panice w czerwcu 1941 r. czerwonoarmiści. Znalazła je mieszkanka Radowicz, Maria Molenda, i powiadomiła Stanisława Romankiewicza, który je zakonserwował i zakopał z amunicją z dala od zabudowań i w tajemnicy nawet przed rodziną. Wydobył je z bratem dopiero na początku lipca, oczyścił z towotu i przekazał kolegom z konspiracji. Jego odważny czyn, przezorność i wyobraźnia miały zbawienny skutek, umożliwiły w decydującym stopniu zorganizowanie samoobrony, która, rozrastając się, obroniła przed zagładą dziesiątki tysięcy ludności polskiej.

Ubezpieczony tabor ruszył do Zasmyk. Po drodze natknął się na czołę (pluton) ćwiczących rekrutów UPA, na szczęście bez broni. Pojawienie się zbrojnego oddziału polskiego wywołało wśród Ukraińców z okolicznych wsi silne wrażenie, zdumienie i lęk. Wystraszeni wyolbrzymiali ten fakt na różne sposoby. Jak podaje R. Romankiewicz w swoich wspomnieniach, wójt ukraiński w Turzysku ogłosił na sesji sołtysom, że Romankiewiczze wywieźli do Zasmyk dwa wozy pełne broni ręcznej i maszynowej. Tego rodzaju pogłoski rozsiewali i Polacy, by wywołać większy respekt do słabej wówczas samoobrony. Byłem świadkiem, jak J. Sobczyk „Buzdygan” na przepustce 27 VII u swego sąsiada Ukraińca Dmytra Sawczuka opowiadał zebranym wokół niego Ukraińcom o doskonałym uzbrojeniu licznego oddziału samoobrony. O tym, że UPA uwierzyła w ogromną siłę zbrojną polskiego oddziału świadczy zeznanie Jurija Stelmaszczyka „Rudego” odpowiedzialnego za rzezie ludności polskiej na zachodnim Wołyniu, złożone przed sądem w Kijowie 6 VIII 1945 r.: „zadanie (ludobojstwa – F.B.) zostało dokonane we wszystkich rejonach, prócz turczyckiego. „Sosenko” (Porfiryj Antoniuk-F.B.) polecił przeprowadzić „akcje” „Besketowi”, który bał się ruszać Polaków ponieważ dowiedział się, że w turzyskim rejonie był zorganizowany oddział Polaków w sile 1500 uzbrojonych ludzi gotowych do sprzeciwu” (Wiktor Poliszczuk, **Dowody zbrodni OUN i UPA** Toronto 2000, s.444). Zasmycka Samoobrona szybko rosła w siłę wchłaniając mężczyzn z kilku okolicznych gmin, zagrożonych lub krwawo spacyfikowanych przez OUN-UPA. Tylko z Radowicz dodatkowo wstąpiło do samoobrony 36 mężczyzn w różnym wieku. Wkrótce, bo już 16 lipca przybył z Kowla do Zasmyk z kilkusobową zbrojną grupą legendarny „Jastrząb”, por. Władysław Czermiński, który z miejsca rozpoczął intensywne szkolenie strzeleckie oddziału; 19 sierpnia do Zasmyk przybył cichociemny por. Michał Fijałka „Sokół” okryty wkrótce legendą wspaniałego dowódcy. Obaj oficerowie z udziałem „Znicza” jako oficera logistyki, prowadzili ćwiczenia wojskowe, dokonując przemarszów wokół zasmyckiej bazy, obejmującej już kilka kolonii wypełnionych do ostateczności uciekinierami, pozorując wielką siłę samoobrony,

podnoszą na najwyższy, w tych warunkach, poziom jej zdolności bojowych i żołnierskie morale. Duże zasługi w kształtowaniu postaw żołnierzy samoobrony położył również miejscowy proboszcz ks. Michał Żukowski, misjonarz z Podola, utalentowany mówca. Dzięki wysokiej sprawności bojowej i determinacji walki na śmierć i życie, ochotnicza 50-osobowa grupa żołnierzy samoobrony, dowodzona przez obu utalentowanych oficerów, odniosła 31 VIII, o świcie, w Gruszwóce pod Zasmykami, walne zwycięstwo nad co najmniej dwoma sotniami UPA i tłumem miejscowej czerni, szykującymi się do likwidacji samoobrony i wymordowania zgromadzonej ludności polskiej. OUN-UPA była pewna, że powtórzy swoje zwycięstwo odniesione w Hucie Stepańskiej i okolicznych wsiach, gdzie rozbiła polską samoobronę i wymordowała kilkaset polskich uciekinierów. Dzięki zwycięstwu wielu polskim rodzinom z Radowicz, w tym i nam z mamą i siostrą (ojciec był już w samoobronie) udało się bez większych przeszkód uciec do Zasmyk. Dla ludności polskiej, wątpiącej już w przetrwanie, zwycięstwo w Gruszwóce było źródłem nadziei i otuchy. Niestety, w bitwie tej poległ Stasio Romankiewicz. Jego śmierć przeżyliśmy głęboko. Na pogrzeb 1 września przybyły tłumy uciekinierów i miejscowej ludności. Ks. M. Żukowski wygłosił płomienne kazanie. Oznajmił, że za chwilę uderzy dzwon, ukryty i milczący od 17 września 1939 r. Kapłan obwieścił również dla pocieszenia serc skazanych na zagładę - powstanie skrawka wolnej Polski: Rzeczpospolitą Zasmycką. Gdy uderzył dzwon, tłum załkał płakały kobiety, dzieci, starcy, żołnierze. A dzwon zanosił w błękitne niebo to skargę najboleśniejszą, to brzmiał zwycięsko budząc nadzieję i głosząc hołd bohaterstwu walczących o przetrwanie. Stasio nie był pierwszą ani ostatnią ofiarą OUN-UPA z radowickiej jedenastki, właściwie czternastki. 18 czerwca zostali ujęci przez upowców w polskich mundurach i zamęczeni Mieczysław Bednarek oraz czterech jego towarzyszy z placówki samoobrony w Julianowie koło Turzyska: Jan Kwiatkowski, Jarosz, Sztuciec i Kościński. Tego dnia przyjechaliśmy z ojcem do młyna w Wierzbicznie, widzieliśmy, jak banderowcy wieźli ich na furmankach. Zatrzymali się przy młynie, witani gromkimi okrzykami

Ukraińców. Jako następny z radowickiej grupy poległ 3 IX Tadeusz Golik w nieustalonych okolicznościach, podczas dramatycznej ewakuacji ludności polskiej z Osiecznika przez oddział samoobrony pod dowództwem „Jastrzębia” i „Sokoła”. Antoni Romaniewicz (ojciec) zginął 25 XII w Janówce w obronie bazy zasmyckiej, zaatakowanej przez duże siły OUN-UPA. Henryk Sobczyk poległ 16 IV 1944 r. w bitwie z Wehrmachtem w lasach mosurskich. Żyje Jan Sobczyk, dwukrotnie ranny w walkach z Niemcami i w wyniku przypadkowego zbombardowania przez samolot sowiecki obozu koncentracyjnego w Okszowie koło Chełma. Samolot, schwytyany w strumień niemieckiego reflektora, ratował się przed zestrzeleniem głębokim nurkowaniem, ale żeby wznieść się i dołączyć do eskadry musiał pozbyć się bomb, które zburzyły trzy baraki, zabijając i raniąc kilkunastu więźniów. Żyją również Antonina Leśniewska-Fijałka, żona „Sokoła” i jej brat Zenon. Polegli również inni radowiczanie, którzy wstąpili do samoobrony i oddziałów „Sokoła” i „Jastrzębia”. Stanisław Mazurek, Józef Rak zginęli w bitwach z Niemcami w lasach mosurskich; Piotr Szewczyk poległ w lasach szackich, Bolesław Lasak już w LWP na Wale Pomorskim, Czesław Rakowski 19 IV 1945 r. pod Berlinem. Tadeusz Rakowski 26 IV 1946 r. w zasadzce UPA pod Hrubieszowem. Radowiczanie w batalionach „Jastrzębia” i „Sokoła” przeszli bohaterski szlak bojowy od Zasmyk do Skrobowia, gdzie 27. Wołyńska Dywizja AK została 25 VII 1944 r. rozbrojona przez Armię Czerwoną. Największą zasługą oddziałów Dywizji było uratowanie przed zagładą ze strony OUN-UPA kilkuset tysięcy ludności polskiej. Jej oddziały prowadziły bezustanne walki z atakującymi bandami UPA, a w 1944 r. - z frontowymi jednostkami Wehrmachtu. Wołyniacy, zwłaszcza ci uratowani przez samoobrony i oddziały AK, zachowują we wdzięcznej pamięci swoich obrońców. Boleją z poczuciem głębokiego upokorzenia, że nasze elity, Prezydent RP, rząd, parlament, historycy, część hierarchii kościelnej, literaci nie zdobyli się na ludzkie uczucia nawet w okrągłe rocznice, na złożenie hołdu bohaterskim żołnierzom, nie uczcili godnie pamięci ofiar OUN-UPA, niejednokrotnie przecież własnych rodziców, braci, sióstr, dziadków, krewnych,

okrutnie pomordowanych przez barbarzyńców. Jest to ponury objaw etycznej degrengolady, cynicznej wybiórczej pamięci, dzielenia ofiar na godne czci i pamięci i skazane na zapomnienie. Efektem takich postaw i zachowań jest drastyczne fałszowanie naszych dziejów kresowych z pogardą dla prawdy historycznej, ludzkiego cierpienia i bohaterstwa.

Feliks Budzisz

OUNIZM I OUNOFILSTWO

Oba terminy wywodzą się z OUN (Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów). Ounizm - skrajnie ekstremistyczna ideologia, z czasem przybrała znamiona ideologii nazistowskiej. W II Rzeczypospolitej OUN prowadziła działalność sabotażowodywersyjną, dokonywała skrytobójczych zamachów na wysokich działaczy państwowych, licznych podpalen majątków, grabieży. Współpracowała z obcymi wywiadami na szkodę państwa polskiego, zmierzała do wywołania powstania ukraińskiego, licząc na wsparcie Niemiec hitlerowskich. Podczas kampanii wrześniowej organizowała bandy nacjonalistów, które mordowały polskich żołnierzy, policjantów, urzędników, uciekinierów z Polski zachodniej oraz miejscową ludność cywilną (Władysław Pobóg-Malinowski, Najnowsza historia polityczna Polski. Gdańsk 1989,t.I, s.67). Przy pomocy swojej formacji zbrojnej, tzw. Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA), dokonała w latach 1942-1946 ludobójczych zbrodni na setkach tysięcy ludności polskiej, żydowskiej, ukraińskiej, czeskiej Kresów Południowo-Wschodnich II Rzeczypospolitej. Oprawcy z OUN-UPA w sadyzmie i okrucieństwie prześcignęli swoich hitlerowskich instruktorów i opiekunów, którym wiernie służyli nawet w obliczu nieuchronnej klęski III Rzeszy.

W Polsce bandycki proceder uprawiali jeszcze dwa lata po wojnie. Mordowali ocalałą z pożogi wojennej ludność cywilną

oraz żołnierzy frontowych, milicjantów, byłych partyzantów AK i BCh, urzędników, palili zagrody, niszczyli uszczuploną przez działania wojenne infrastrukturę - budynki użyteczności publicznej, mosty, koleje, siali krwawy terror w kilkunastu przygranicznych powiatach. Dopiero operacja "Wisła", przeprowadzona dużym wysiłkiem wykrwawionego społeczeństwa, położyła kres rozbojowi i dalszym zniszczeniom kraju, zlikwidowała bandy zdeterminowanych w zwyrodnialstwie rezunów.

Blisko 230 tys. ounowskich faszystów, w tym wielu upowców uciekło z cofającym się Wehrmachtem do zachodnich Niemiec, a stamtąd wyemigrowało do W.Brytanii, USA, Kanady, Ameryki Łacińskiej, Australii (Tadeusz Piotrowski, *Ukrainian Integral Nationalism*, Toronto 1997; W.Pobóg-Malinowski, tamże,s.223). Wielu przemyciono za ocean przy pomocy bazylianów, usadowionych w Watykanie (Aarons Mark, Lotus John, *Akcja Ocalenie. Watykańska przystań nazistów*, Warszawa 1994). Ciężące na ounowcach zbrodnie przeciwko ludzkości (ludobójstwo) i wieloletnia kolaboracja z hitlerowcami skłoniły ich na emigracji do desperackich działań asekuracyjnych, które polegały na:

a) terroryzowaniu groźbami, pobiciami, mordami swoich współziomków, również z wcześniejszego wychodźstwa, w celu wyciszenia nieprzychylnych postaw do OUN-UPA i kolaborantów z hitlerowcami oraz zdobycia funduszy drogą opodatkowania rodzin w wysokości tys. dol.

b) opracowaniu "historii" OUN-UPA i innych formacji kolaboracyjnych, zacierającej ich zbrodnie i nobilitującej je na formacje narodowo-wyzwoleńcze, czemu służyły głównie wielojęzyczne wydawnictwa, np. 5-tomowa *Encyclopedia of Ukraine* oraz liczne publikacje firmy "Prolog", założonej w Nowym Jorku przez M.Łebedia „Rubana”, ideologa i organizatora ludobójstwa ludności Kresów;

c) pozyskiwaniu zaufania administracji USA, Kanady i W.Brytanii przez okazywanie wrogości do całego bloku wschodniego oraz gotowości do działań wywiadowczych i dywersyjnych na jego terytoriach, z czego odpowiednie służby skwapliwie korzystały przerzucając przeszkolonych szpiegów - byłych ounow-

ców-upowców, również na tereny Polski; szkolił ich między innymi M.Łebed'.

Deklarowanie wrogości do Sowietów oraz udział w operacjach wywiadowczych zaskarbiły ounowcom łaskę i pomoc finansową państw zachodnich oraz całkowite rozgrzeszenie z popełnionych zbrodni przeciwko ludzkości. Państwa zachodnie rozpostarły nad zbrodniarzami parasol ochronny, umożliwiając im intensywną indoktrynację diaspor ukraińskich. Tak w komfortowych warunkach politycznych i materialnych odradzała się powojenna OUN, tworząc w sprzyjającym klimacie organizacje głównie typu banderowskiego. Czołowe pozycje wśród tych organizacji zajął w USA, Kanadzie i W.Brytanii Kongres Ukraińskich Nacjonalistów (KUN) i Światowy Kongres Wolnych Ukraińców (ŚKWU, przedtem ŚKU). Na Ukrainie działają dwie liczące się partie typu banderowskiego: Ukraińska Nacjonalna Asambleja z paramilitarną wyraźnie faszystowską przybudówką - Ukraińską Nacjonalną Samoobroną (UNA-UNSO) oraz Państwowa Niepodległość Ukrainy (Derżawna Samostijnist' Ukrainy - DSU). "Związek Ukraińców w Polsce - zdaniem nie tylko dr hab. Wiktora Poliszczuka - stanął zdecydowanie na pozycjach nacjonalizmu ukraińskiego, co potwierdzają jego działania, uchwały, działalność wydawnicza jego organu "Nasze Słowo" oraz oficyny wydawniczej "Tyrsa" (W.Poliszczuk, Integralny nacjonalizm ukraiński jako odmiana faszyzmu, t.I, Toronto 1998, s.144-147). Obecnie panoszenie się takiej organizacji w Polsce, oprotestowanej bezskutecznie przez niedoszłe Ofiary OUN-UPA, jest ewenementem niespotykanym w Europie.

Szczególnie gorszącą i wybitnie szkodliwą działalność rozwinęły ounowskie organizacje na Zachodzie, np. w USA wzniosły pierwsze pomniki czołowym zbrodniarzom: Romanowi Szuchewyczowi, atamanowi OUN-UPA w Buffalo w 1969r. i w 1983 r. Stepanowi Banderze w Nowym Jorku. Hałaśliwe odsłonięcie pomników odbyło się - co szczególnie przykre i niezrozumiałe - przy milczeniu tamtej Polonii, która nie zdobyła się na choćby skromny pomnik dla Ofiar OUN-UPA! Podobno z inspiracji OUN administracja USA wymusiła na Edwardzie Moskalu, prezie

Kongresu Polonii Amerykańskiej, zaprzestanie publikacji w prasie polonijnej o zbrodniach banderowskich na ludności polskiej, niby to w celu nieantagonizowania dwóch diaspor. W W.Brytanii, na kilka tysięcy członków dywizji SS "Galizien", żadnego z nich nie pociągnięto do odpowiedzialności mimo popełnienia ewidentnych zbrodni wojennych i przeciwko ludzkości. Ale i nagrany w W.Brytanii film o zbrodniarzach z SS "Galizien" nie doczekał się emisji w Polsce. Wystarczył deklarowany antysowietyzm, by rozgrzeszyć przestępców i puścić w niepamięć ich zbrodnie.

Pod koniec lat 80. było już do przewidzenia, że ruch społeczno-polityczny, zapoczątkowany przez Solidarność, prowadzi nieuchronnie do rozkładu bloku sowieckiego i upadku Związku Radzieckiego. OUN na tę okoliczność zintensyfikowała przygotowania do ekspansji swojej doktryny głównie na Ukrainie Zachodniej i w Polsce. Na Ukrainie był ku temu podatny grunt, a w Polsce - pilna potrzeba, by zatrzeć ślady banderowskich zbrodni. W Polsce sprzyjające warunki dla wpływów OUN tworzył ZUWP i część polskich ounofilskich elit. Dążąc za wszelką cenę do zatuszowania banderowskich zbrodni i nobilitacji OUN-UPA, ounowcy użyli nacisków politycznych na nasze elity, pozyskując dla swoich celów wiele osób wpływowych w kraju i za granicą. Znaczną pomoc okazali ounowcom ludzie z kręgu "Kultury" paryskiej. OUN od początku działała na przestrzeni byłego bloku wschodniego w sposób zorganizowany, skoordynowany i efektywny - według dyrektyw zawartych w swojej uchwale z 22 VI 1990 r., która między innymi dopuszczała użycie środków finansowych z olbrzymich zasobów, zgromadzonych przez dziesiątki lat. "Przed wszystkim - mówi jedna z głównych dyrektyw uchwały należy narzucić Polakom nasz punkt widzenia na historię i na stosunki ukraińsko-polskie." Silny akcent uchwała położyła na nobilitację i heroizację OUN-UPA. Czytamy w niej: "Eliminować wszelkie próby zmierzające do potępienia UPA za rzekome znęcanie się jej nad Polakami.[...] Mordy, którym zaprzeczyć nie można, były dziełem sowieckiej partyzantki lub luźnych band, z którymi UPA nie miała nic wspólnego." Inne dyrektywy zmierzają do historycznej, kulturowej depolonizacji Kresów Południowo-

Wschodnich, do totalnej negacji cywilizacyjnej roli Rzeczypospolitej we wschodniej Europie. "Nie dopuścić - nakazuje uchwała - do głoszenia, że Lwów, Tarnopol, Stanisławów, Krzemieniec i in. kiedykolwiek odgrywały rolę polskich ośrodków kultury. Zawsze były to ośrodki kultury ukraińskiej." By realizować tę uchwałę, zaleca ona oounowcom przenikanie do polskich instytucji i organizacji, a zwłaszcza mediów: "W tym celu należy przenikać do polskich organizacji, tam gdzie to jest możliwe lansować nasz punkt widzenia cierpliwie ale uparcie, zyskiwać zwolenników wśród Polaków, a tam gdzie to najbardziej celowe, nie żałować środków z Funduszu Wyzwolenia Ukrainy. [...] Najlepiej to robić piórem samych Polaków, wśród których znajdują się osoby **sprzedajne** (obećać wysokie honoraria i stypendia zagraniczne)." Wielu z tych środków, niestety, skorzystało.

Uchwała zobowiązuje swoich adresatów do zdecydowanej ingerencji w politykę zagraniczną Polski i podporządkowania jej interesom Ukrainy, w której kierowniczą rolę (wzorem KPZR ...?) ma sprawować "rewolucyjna OUN". "Przeciwstawiać się - nakazuje uchwała - wszelkiemu zbliżeniu Polaków i Rosjan, zarówno na Ukrainie jak i w Polsce, podsycać wrogość Polaków do Rosjan i odwrotnie..." Jakby wyjął z ust niektórych naszych polityków! Poglądy zbliżone do tej dyrektywy prezentuje tzw. KOB, czyli P.Kowal, B.Osadczyk i trochę B.Berdychowska. Dwaj panowie ubolewali, że brak wcześniej wizyty premiera D.Tuska w Kijowie to tragedia, to zniweczenie kilku lat ciężkiej orki polskich polityków, że D.Tusk podlizuje się Putinowi, a W.Pawlak - Gazpromowi ("Gazeta Wyborcza", "Rzeczpospolita" z 5 II 2008). Chwała naszym politykom za troskę o interesy Polski.

Dyrektywy uchwały OUN porażają nie tylko wrogością, ale i prymitywną bezczelnością, np.: "Przed wojną Polacy nie zezwolili na otwarcie uniwersytetu ukraińskiego we Lwowie, my zaś przełamaliśmy wszelkie opory i powołaliśmy Uniwersytet Ukraiński w starożytnej stolicy Polski." Kraków się obronił, ale w Lublinie, pod naciskiem OUN i B.Osadczyka i przy wsparciu polskiego oounofilstwa, utworzono dziwoląga: Europejskie Kolegium Polskich i Ukraińskich Uniwersytetów (EKPiUU). B.Osadczyk, mie-

niący się gorliwym przyjacielem Polaków i egzekutorem testamentu Jerzego Giedrojcia, uważa Kolegium za wielkie dzieło swego życia. A tak naprawdę wielki egzekutor kpił sobie z Ofiar OUN-UPA i tych niedoszłych, którym zalecał leczenie neuroz. Ale naiwne, ounofilskie władze polskie uhonorowały go czterokrotnie wysokimi polskimi odznaczeniami. Tymczasem prawdziwy, szczerzy przyjaciel Polaków, dr hab. Wiktor Poliszczuk, też Ukrainiec, który całą swoją bogatą działalność naukową poświęcił eksterminacji ludności polskiej przez OUN-UPA, zmarł nie doczekawszy się nawet podziękowania od polskich władz państwowych czy samorządowych. EKPiUU, dotychczas finansowane przez Polskę (2 mln w ub.r.), kształci głównie Ukraińców, którzy za studia i stypendia nie płacą tłumacząc się trudnościami finansowymi. Kanclerz Kolegium, dr hab. Wołodymyr Osadczy, "wyjeździł" służbowo za ostatnie półtora roku aż 44 tys. zł. Wzajemne kształcenie studentów na polskich i ukraińskich uczelniach jest bardzo wskazane, ale przecież może się odbywać dotychczasowym już trybem, jak studentów innych krajów.

W uchwale znalazły się i takie dyrektywy: "Nigdy nie zależało nam na sile Polski i teraz nie zależy, wręcz przeciwnie - na jej osłabieniu wewnętrznym i międzynarodowym [...] To wszystko ma służyć osłabieniu Polski; a w przyszłości doprowadzić nawet do zupełnej dekompozycji państwa polskiego, co leży w interesie polityki Ukrainy, w której siłą awangardową jest i będzie rewolucyjna OUN." Są to tylko niektóre dyrektywy uchwały ziejącej nienawiścią do Polaków i Polski, uchwały potworka. Jest ona dokumentem haniebnym, świadczącym o głębokim amoralizmie jej autorów i całej powojennej OUN, kultywującej tradycje zbrodniczej OUN-UPA. Dokument nie ma podobnego sobie w powojennym świecie, bo gdyby się taki pojawił, byłby potępiony przez opinię światową. Jego nikczemność pogłębia fakt, że tuszuje zbrodnie ludobójcze OUN-UPA i gloryfikuje tę upiorną formację, raniąc pamięć jej niedoszłych Ofiar. A już zakrawa na ponury absurd, że część polskich elit, w kraju i za granicami, milcząco pogodziła się z załganymi tezami, złowrogimi dyrektywami, strojąc tych, którzy mieli (mają) o nich swoje krytyczne zdanie.

Warto choćby nadmienić, że OUN w postaci DSU opracowała również dokumenty precyzujące jej stanowisko w wielu innych dziedzinach, w tym i w polityce energetycznej Ukrainy, zakładające np., że cały transport rosyjskich surowców energetycznych na Zachód powinien odbywać się przez Ukrainę i pod jej kontrolą (Z kym i proty koho, DSU, bez daty i miejsca wydania). Awantury w Polsce z Gazociągiem Jamalskim i światłowodami kojarzą się niedwuznacznie z tymi dokumentami. By nie narażać się OUN, zrezygnowaliśmy z wyjątkowo opłacalnego tranzytu Wschód-Zachód, do którego predestynuje nas położenie w Europie.

Uchwała OUN, gloryfikująca banderowskich zbrodniarzy, byłaby może zlekceważona i zapomniana, gdyby nie fakt, że z nią wiązką została zrealizowana na Ukrainie, a w Polsce legła u podstawy fatalnej poprawności (pomroczości) politycznej, zakłamującej najokrutniejszą tragedię Polaków na Kresach, upokarzając boleśnie niedoszące Ofiary banderowskiej pożogi.

Mając pełne poparcie Zachodu i sprzyjający klimat społeczno-polityczny na Ukrainie Zachodniej, OUN szybko i efektywnie zrealizowała swój program wyartykułowany w uchwale. W latach 90. zounizowała tam instytucje rządowe i samorządowe, szkolnictwo i kulturę. W setkach miejscowości postawiła pomniki dla OUN-UPA; ulice, obiekty, instytucje otrzymały banderowskie nazwy. W duchu OUN opracowano programy nauczania, podręczniki, pomoce szkolne i materiały propagandowe; biblioteki wypełniono ounowską literaturą, gloryfikującą OUN-UPA. Szybki postęp ounizacji wywołał protesty, co znalazło wyraz w głośnym apelu 95 ukraińskich parlamentarzystów. Ale, niestety, większość polskich elit zachowała milczenie, chociaż ounizacja ma bardzo ostre akcenty antypolskie.

OUN przejęła od swojej poprzedniczki OUN-UPA arsenał sposobów i metod nie mających nic wspólnego z elementarną etyką. Podstęp, piramidalny błąd, oszczerstwa, intrygi, naciski, i wymuszenia, groźby i machinacje - to najczęstsze elementy jej amoralnych działań. Właśnie takimi sposobami, mając przychyłność polskiego ounofilstwa, doprowadziła do senackiej uchwały potępiającej akcję "Wisła", która położyła kres pięcioletniemu krwawemu

rozbojowi na polskim terytorium, ratując życie i mienie wielu osób. Wielu senatorów głosujących za potępieniem tej akcji naiwnie liczyło, że OUN doprowadzi do potępienia przez parlament Ukrainy eksterminacji (ludobójstwa) ludności polskiej, ale się przeliczyli. OUN uznała ludobójstwo za bohaterską walkę narodowo-wyzwoleńczą, co zaakceptowali niektórzy polscy historycy, a UPA za rycerzy bez skazy. Przez wiele już lat, niemal w każdym Telenowynach, wypomina się Polakom tę przesiedleńczą akcję, która ma się nijak do masowych rzezi ludności od niemowlęcia do starca, dokonanych przez OUN-UPA. Liczba tylko polskich śmiertelnych ofiar przekracza liczbę przesiedlonych - i co należy podkreślić - na tereny o wybitnie lepszej pod każdym względem infrastrukturze. Natomiast o wojennych i powojennych krwawych losach ludności polskiej z Kresów Południowo-Wschodnich nasze elektroniczne media napomykają, kiedy milczenie byłoby już skandalem. Usłużną dań absurdalnej poprawności politycznej wobec OUN-UPA złożyli również nasi historycy, socjologowie, psycholodzy, filmowcy, dziennikarze, którzy nie przejawili zainteresowania tragicznymi losami kresowych Rodaków, ich eksterminacją i dramatyczną ekspatriacją oraz osiedlaniem się w wyjątkowo trudnych, powojennych warunkach materialnych i społecznych. Większość ekspatriowanych rodzin polskich była niepełna, okaleczona, bez mężczyzn - ojców, starszych braci, których zdziesiątkowali okupanci, OUN-UPA i wojna na wielu frontach Europy. Liczne sieroty i półsieroty przejmowały ponad siły obowiązki jedynych żywicieli rodzin, rezygnując z konieczności z kontynuacji nauki czy studiów. Wiele dzieci wymordowanych rodzin przygarniali obcy ludzie, domy dziecka, przytułki. Kilka lat temu zgłosiła się do mnie studentka psychologii z prośbą o relację z przeżyć i emocji dzieci deportowanych przez Sowieców. Odpowiedziałem, że takich nie posiadam, ale mogę opowiedzieć o moich przeżyciach, emocjach w czasie banderowskich rzezi. O ile wiem tematyki tej nie podejmowano na studiach psychologicznych czy socjologicznych, bo i tam obowiązywała polityczna poprawność, czyli po prostu tabu na zbrodnie OUN-UPA.

Naciskom ze strony OUN ulegali przedstawiciele naszych władz świeckich i kościelnych. W oficjalnych wystąpieniach żaden z nich, nawet na mogiłach Ofiar OUN-UPA (Pawłokoma, Huta Pieniacka) nie wymienił tej formacji jako sprawcy ludobójstwa. Niektórzy widocznie pod naciskiem OUN i ounofilstwa wycofywali się z uroczystości rocznicowych ku czci pomordowanych Rodaków czy patronatu nad obchodami rocznic, ale chętnie patronowali imprezom ZUwP, np. hałaśliwemu Festiwalowi Kultury Ukraińskiej w Sopocie i to w czasie, kiedy Kresowianie obchodzili rocznicę najkrwawszych masowych rzezi, jakie miały miejsce w lipcu 1943 r. na Wołyniu. Znalazł się patron i dla głośnych obchodów 70. rocznicy wyburzania prawosławnych obiektów sakralnych na Chełmszczyźnie, zbudowanych przez carat w czasie zaborów dla okupacyjnych garnizonów - zgodnie z carską doktryną, ostoją caratu: samodzierżawie, **prawosławie**, narodnost' (narod).

Uchwałę OUN realizowali w Polsce ambasadorzy Ukrainy (T.Starak, H.Udowenko, P.Sardaczuk, D.Pawłyczko,), niektórzy posłowie i senatorowie, pracownicy IPN, aktyw ZUwP, dziennikarze "Gazety Wyborczej" i innych redakcji. Długa jest lista polskiego ounofilstwa, zasłużonego w upowszechnianiu ounowskiego punktu widzenia na stosunki polsko-ukraińskie minionego wieku. Jednym z ich "dokonań" było zorganizowanie protestu przeciwko postawieniu Pomnika Ofiar OUN-UPA w Warszawie - Stolicy wymordowanych tysięcy Polaków, chociaż pomnik o takiej nazwie postawili sami Ukraińcy w Symferopolu na Krymie. Inicjatorom pomnika w Warszawie oświadczone, że Ukraińcy. (pewnie ounowcy!) nie zgodzą się na taki Pomnik. Ale OUN uczciła w Polsce swoich "bohaterów" dziesiątkami, pomników, w tym tryumfalnym pomnikiem o rewizjonistycznej symbolice w Hruszowicach. Na wyjątkowo ponury skandal zakrawa awantura wokół krzyża dla Ofiar OUN-UPA, postawionego przez emerytowaną nauczycielkę, Jadwigę Zarembę, na cmentarzu w Radrożu, pow.lubaczowski, zakwestionowanego przez tamtejsze władze, podczas gdy wokół są pomniki dla UPA, postawione bez zezwolenia.

nia władz i w pobliżu miejsc upowskich zbrodni na miejscowej ludności.

Ideologia ounizmu, a więc i kultu OUN-UPA, wdrażana również dekretemi prezydenta Wiktora Juszczeki, spowodowała spustoszenie w mentalności zachodnioukraińskiego społeczeństwa, zwłaszcza młodzieży wychowywanej w kulcie OUN-UPA. Przykładem wynaturzenia, ideologicznej perwersji jest umieszczenie na frontonie polskiej szkoły nr 10 we Lwowie popiersia Romana Szuchewycza, kata ludności polskiej Małopolski Wschodniej. Milczenie naszych elit wobec tego i innych faktów bezprzykładnego, szowinistycznego awanturnictwa, upokarzającego polską mniejszość jest wyjątkowo naganna.

Nie były budujące wizyty w Polsce prezydenta Wiktora Juszczeki, witającego się i żegnającego kordialnie z naszym Prezydentem. Podczas ostatniej wizyty Gość z Ukrainy, niczym gubernator na polską prowincję, wyartykułował kilkadziesiąt żądań ZUWP pod adresem naszych władz, ale nikt wówczas słowem nie wspomniał o polskiej licznej diaspory na Ukrainie, która żyje w wyjątkowo trudnych warunkach materialnych i społecznych. Na szczęście ostatnie wybory prezydenckie i parlamentarne na Ukrainie położyły kres niebezpiecznej ounizacji (faszyzacji) świadomości Ukraińców, zawierającej groźne elementy antypolonizmu. Można mieć niepłonną nadzieję, że po ostatnich tam zmianach społeczno-politycznych bierność naszych elit wobec zuchwałych, aroganckich poczynań OUN - nie będzie miała miejsca. Godnym przykładem może być odwaga i determinacja ks. Tadeusza Sakowicza-Zaleskiego i towarzyszących Mu osób, protestujących przeciwko honorowemu wyróżnieniu przez KUL gorliwego apologety OUN-UPA czy zuchwałemu rajdowi banderowskiemu, traktującemu Polskę jako teren dla ounowskich harców. Godna uznania i wdzięczności jest postawa posłów PSL, zwłaszcza europoła Jarosława Kalinowskiego, który aktywnie patronuje ruchowi Kresowian zmierzającemu do upamiętnienia i uczczenia pamięci Ofiar banderowskiego ludobójstwa.

Trzeba jednak pamiętać, że strategiczne interesy Polski wymagają dobrych partnerskich stosunków i wielostronnej współ-

pracy z demokratyzującą się Ukrainą, współpracy politycznej, ekonomicznej, naukowej i kulturalnej, z korzyścią obustronną. Jednak z poszanowaniem prawdy historycznej, bez przemilczeń i usprawiedliwień zbrodni dokonanych przez OUN-UPA.

prof.dr hab.Czesław Partacz

METROPOLITA ANDRZEJ SZEPTYCKI – DUCHOWNY I POLITYK

Nie jest to przypadek, że "Gazeta Wyborcza" i "Gość Niedzielny", w tym samym dniu informowały, iż 22 sierpnia 2010 r. w TVP1 zostanie wyemitowany film o greckokatolickim metropolicie Andrzeju Szeptyckim. Film "Niewygodny" zrealizowano dla Redakcji programów katolickich. Z tej okazji z reżyserem G.Linkowskim rozmowę prowadzili dziennikarze obu Redakcji.

Zarówno reżyser jak i dziennikarz GW P.Smoleński sugerują, iż metropolita wcale nie był postacią kontrowersyjną gdyż w czasie wojny uczynił tyle dobrego ile żaden ze współczesnych mu dostojników Kościoła Powszechnego. Mianowicie: ratował Żydów, a nie ma drzewka w Yad Vashem, napisał list pasterski "Nie zabijaj", a nie jest zaliczony do grona błogosławionych, nie popierał UPA, a dla Polaków za mało krzyczał o tragedii Wołyńskiej. Zgodnie z ounowską współczesną taktyką obaj panowie podkreślili, że dobra pamięć o Szeptyckim została zburzona przez NKWD i KGB gdyż to za ich sprawą fałszowane dokumenty docierały do Watykanu i Jerozolimy. Dokumentów nie trzeba było fałszować one są powszechnie znane i dostępne, historia czasu obłędu wpisała się na zawsze w pamięć narodu.

Jakie zasługi miał metropolita w ratowaniu Żydów? Dotąd jest opisana sprawa D.Kahane, który uratowanie potwierdził. Szkoda, że reżyser nie zajrzał do dokumentów, jak można mówić o rato-

waniu Żydów skoro na Kresach II RP Niemcy przy pomocy Ukraińców ich zlikwidowali. Do siedziby mojej gminy, pewnego dnia przyjechało dwóch Niemców, ograniczyli się tylko do wydania polecenia - spędzić Żydów na plac, nałożyli kontrybucję i na tym pracę zakończyli. Zagłady dokonali ukraińscy policjanci.

Do świętości kandydata na ołtarze brakuje tylko cudu, oznajmił dziennikarz "Gościa Niedzielnego". Czy nie jest cudem fakt, iż Ukraina uzyskała niepodległość bez najmniejszej zasługi Szepetyckiego. Kolejnym cudem może być to, że Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów (OUN), z którą związany był metropolita została rozgromiona i odrodziła się, dzięki temu, w oparciu o wybrane wątki działalności unickiego patriarchy, można było zrealizować film, pomijając jego postawę wobec Polski i Polaków. Jest to typowa propagandówka z arsenału ounowskiego nurtu myślenia, który jest niereformowalny.

Dla reżysera filmu, co podkreślił, bez znaczenia jest fakt, że abp Szeptycki w liście z 5 lipca 1941 r. z wdzięcznością witał niezwyciężoną armię niemiecką, zarządził odprawianie modłów dziękczynnych za wyzwolenie Ukrainy i wzywał do posłuszeństwa wobec nowej władzy. List ukazał się w tym czasie gdy jego podopieczni pomagali Niemcom w likwidowaniu profesorów uczelni lwowskich, ich rodzin, Żydów i Polaków, w tym czasie zginęło wiele osób.

Działacze OUN wykorzystywali Cerkiew greckokatolicką do uwiarygodnienia swojej działalności nie mającej nic wspólnego z zasadami Ewangelii, a jednak uzyskali poparcie autorytetu moralnego. Cerkiew unicka działała i nadal działa w symbiozie z tą organizacją.

Abp Szeptycki nie zdystansował się od założeń programowych OUN, jej zbrodniczej ideologii, chociaż wiedział jakie cele stawia sobie organizacja i jakimi metodami będzie do nich dążyć. Praca Doncowa pt. "Nacjonalizm" była drukowana w drukarni o.o.bazylianów. Dla chrześcijanina niezrozumiałe jest jak zwierzchnik Cerkwi greckokatolickiej mógł tolerować założenia Dekalogu Ukraińskiego Nacjonalizmu promującego nienawiść i gotowość do popełniania największej zbrodni jeśli tego wymagać

będzie dobro sprawy. Już sam fakt wszczęcia procesu beatyfikacyjnego jest dla Polaków upokarzający, OUN za głównego wroga uznawała Naród Polski.

Głównymi organizatorami ruchu ideologiczno-politycznego, typu faszystowskiego byli działacze wywodzący się z rodzin księży grekokatolickich. Wierni tego obrządku w 1942 roku z Małopolski Wschodniej wyruszyli na prawosławny Wołyń, byli dowódcami tzw. UPA, głosili hasła "Ukraina dla Ukraińców", nie mogli to ująć uwadze arcybiskupa.

Ród Szeptyckich, o rusińskich tradycjach, był skoligacony z wieloma rodami polskimi, Zofia z Fredrów wyszła za mąż za Jana Szeptyckiego. W 1865 r. przyszedł na świat Roman (imię Andrzej przyjął wstępując do zakonu bazylianów). W rzymskokatolickiej rodzinie Szeptyckich rozmawiano po polsku. Roman uczęszczał do gimnazjum w Krakowie, gdzie pozostawał pod wpływem jezuitów. W tym czasie jezuici, z polecenia papieża Leona XIII, prowadzili reformę zakonu bazylianów, celem jej była odnowa kościoła grekokatolickiego, w perspektywie ekspansja przeciw prawosławiu. Walka ze schizmą fascynowała młodego Romana.

We wrześniu 1888 r. z matką i bratem, Roman został przyjęty przez papieża Leona XIII, podczas audiencji papież pochwalił jego zamiar wstąpienia do zakonu bazylianów, a ten prosił o specjalne błogosławieństwo dla tego zakonu.

W 1892 r. bazylianin Andrzej został wyświęcony na księdza. 1899 r. objął diecezję stanisławowską, w rok później został mianowany grekokatolickim metropolitą we Lwowie. Tak błyskawiczna kariera duchownego była zgodna z polityką Habsburgów świadomych zagrożeń ze strony carskiej, prawosławnej Rosji.

Austria popierała narodowe dążenia galicyjskich Rusinów, przygotowywała na króla "Wasyla Wyszywanego". W 1900 r. we Lwowie powstało pismo "Młoda Ukraina". Wokół tego pisma skupili się entuzjaści doktryny Michnowskiego, z tego kręgu wyszli przywódcy tacy jak: Konowalec, Melnyk, ojciec S. Bandery i inni, liczono na "samostijność" pod auspicjami Austrii.

Po wybuchu I wojny światowej abp Szeptycki został aresztowany, następnie internowany przez Rosjan, okresowo okupują-

cych Lwów, oficjalnie za prozelityzm, po zwycięstwie lutowej rewolucji w Rosji został zwolniony. Po rozmowach w Kijowie z przedstawicielami Ukraińskiej Centralnej Rady wyjechał do Sztokholmu (w tamtym czasie Sztokholm był głównym centrum niemieckiej propagandy). Ze Szwecji udał się do Niemiec. W wyniku interwencji funkcjonariuszy francuskich, władze Włoch odmówiły metropolicie wjazdu na swoje terytorium. Państwa Ententy przedstawiały go jako agenta niemieckiego.

Patriarcha Szeptycki jako polityk był wdzięczny Niemcom za traktat brzeski zawarty z URL 9 lutego 1918 r. Układ ten obiecywał wydzielenie "prowincji ukraińskiej", oddawał URL Chełmszczyznę i część Podlasia. W odpowiedzi na protesty strony polskiej Szeptycki stanął w jego obronie, twierdził iż - "Wszyscy Ukraińcy uważają Chełmszczyznę za starą ukraińską ziemię". Rozwój wydarzeń sprawił, że ta umowa nie weszła w życie. Podczas walk polsko-ukraińskich o Lwów (listopad 1918 r.) metropolita stanął po stronie ukraińskiej.

Po zawarciu traktatu ryskiego w 1921 r. Szeptycki na dłuższy czas wyjechał do zachodniej Europy, gdzie u rządów Wielkiej Brytanii, Francji zabiegał o uznanie Zachodnio-Ukraińskiej Republiki Ludowej powołanej przez galicyjskich Ukraińców w październiku 1918 r. Po ostatecznym ustaleniu granic Polski w 1923 r. Szeptycki wrócił do Polski. Niewielka grupa ukraińskich wojskowych nie pogodziła się z decyzją Rady Ambasadorów odnośnie granicy i udała się na emigrację.

Ukraiński ruch nacjonalistyczny jaki powstał w Galicji, w wyniku polskiej tolerancji, umocnił się na terenie II RP właśnie tam, gdzie w stosunku do Ukraińców, panującą była Cerkiew greckokatolicka.

W okresie międzywojennym ukraińskie nacjonalistyczne organizacje o totalitarnej strukturze UWO i OUN podjęły działania przeciwko państwu polskiemu, prowadziły akcje dywersyjne, sabotażowe i szpiegowskie na rzecz Niemiec. Niemcy w zamian dostarczali broń i amunicję oraz szkolili aktywistów na swoim terenie. Badacz ukraińskiego nacjonalizmu A.Korman pisał - "Ujawniono m.in. nielegalne składowanie znacznej ilości broni i

amunicji pochodzenia niemieckiego, w rozległych podziemiach katedry greckokatolickiej pw. św.Jura we Lwowie będącej pod zarządem metropolity J.E. abpa A.Szeptyckiego".

Nadeszła oczekiwana przez OUN wojna, 1 września 1939 r. w agresji na Polskę w ramach Wehrmachtu udział wziął "Legion Ukraiński". Przygotowywane powstanie na tyłach armii polskiej, zdeaktualizował pakt Ribbentrop-Mołotow. Lwów został po stronie sowieckiej. Działacze przenieśli się do GG gdzie w lutym 1940 r. nastąpił rozłam na dwie zwalczające się frakcje Melnyka i Bandery. W polityce obu frakcji i abp Szeptyckiego Niemcy zajmowały miejsce centralne.

W agresji na ZSRR w czerwcu 1941 r. udział wzięły dwa bataliony ukraińskie "Nachtigall" i "Roland". Wkraczające do Lwowa wojska niemieckie Szeptycki witął chlebem i solą, wystosował list dziękczynny w intencji hitlerowców, zarządził odprawianie modłów i sam się modlił. W akcie proklamacji "rządu krajowego" z ramienia Szeptyckiego wystąpił bp Slipyj. Hitler w tym czasie powiedział - "Nie jesteśmy zainteresowani dalszym istnieniem państw wschodnio-słowiańskich i wolnej Ukrainy". Członków "rządu" internowano, w ramach GG Niemcy utworzyli "Distrykt Galizien". Metropolita wyraził żal z tego tytułu ale gdy Niemcy zdobyli Kijów wysłał gratulacje do Hitlera.

Abp Szeptycki podjął próbę pogodzenia Melnyka z Bandera, napisał iż jest to straszny konflikt dla narodu. Takiej determinacji zabrakło gdy zbrojne formacje OUN w 1943 r. rozpoczęły masową rzeź Polaków.

Jaki był stosunek do bestialskiego ludobójstwa dokonywanego przez ukraińskich faszystów, wskazuje korespondencja rzymskokatolickiego ordynariusza diecezji lwowskiej abp B.Twardowskiego do metropolity Szeptyckiego, jest ona opublikowana w "Na Rubieży" nr 2/8/1994. Z przedstawioną tragiczną sytuacją Polaków, mordowaniem duchowieństwa rzymskokatolickiego, paleniem obiektów sakralnych Szeptycki nie zgadzał się, podważył wiarygodność opisywanych metod stosowanych przez bojówki ukraińskie. Według niego właściwymi sprawcami były bandy dezertów, Żydów, partyzantów bolszewickich, członków

polskich organizacji i zwyrodniałych sadystów. **W ukraińskiej nacjonalistycznej historiografii te brednie są dziś powtarzane.**

Niestety odwoływanie się do autorytetu Cerkwi greckokatolickiej przyniosło rozczarowanie. Czy metropolita znał prawdę? Czy tylko podpisywał przygotowywane odpowiedzi, listy te zawierają wiele cynizmu i fałszu, przykładowo domagał się napiętnowania przez abp Twardowskiego niechrześcijańskiej polityki II RP. W 6-tym liście już otwarcie oskarżył Polaków, o mordach na Wołyniu pisał: "Muszę jednak przypomnieć, że poprzedziły go niestety bardzo liczne zabójstwa Ukraińców tylko dlatego że byli Ukraińcami w Lubelskim". Przypadki zabójstw z przyczyn politycznych nie narodowych na Chełmszczyźnie w latach 1941-1942 były związane z realizacją tzw. Planu Wschodniego przy pomocy ukraińskich kolaborantów.

Polskie władze konspiracyjne kilkakrotnie zwracały się z prośbą do Szeptyckiego o powstrzymanie ludobójczej fali, która z Wołynia przesunęła się do Małopolski Wschodniej. **Metropolita nie wydał żadnego listu potępiającego zbrodnie na Polakach.** List pasterski "Nie zabijaj" z 21.11.1942 r. odnosił się do bratobójczych zabójstw rodaków, walk pomiędzy frakcjami OUN i nie zbijania Niemców. Co miał na myśli metropolita pisząc rozdział "Zabójstwo brata współobywatela"? Żyd i Lach w tym czasie nie był bratem, tak tłumaczyło wielu duchownych.

Formą walki z Polakami były donosy, o współpracy z gestapo ks. Kłodocznego, b.sekretarz Szeptyckiego pisał K.Borysowicz, oficer AK, który brał udział w tajnym spotkaniu, uczestniczył w nim m.in abp Szeptycki i ks.Kłodoczny, z polskiej strony zastępca Delegata Rządu na Kraj R.Żurowski i Borysowicz, wkrótce okazało się, że z donosu. ks.Kłodocznego gestapo aresztowało rodzinę Żurowskiego, on został stracony 1-go kwietnia 1943 r. (Na Ru-bieży" nr 75/2004).

Na polecenie Delegatury Rządu Polskiego w kwietniu 1943 r. z Szeptyckim spotkał się gen.Sawicki, komendant obszaru AK Lwów, po rozmowie powiedział, że nie będzie więcej pertraktował z człowiekiem trzymającym nóż w ręku. .

Niewielu było Ukraińców i duchownych obrządku wschodniego pod względem moralnym bez zastrzeżeń. Znane są nazwiska księży greckokatolickich, którzy z ambon wzywali do mordów i dowodzili bandami, dokumentacja dotycząca tego problemu jest w SUOZUN.

Czy udzielanie poparcia dla twórców kolaboranckiej dywizji SS-Galizien, organizowanej w ramach Waffen SS było misją chrześcijańską? Pułki policyjne tej dywizji wślawiły się zagładą wielu polskich miejscowości. Abp Szeptycki swoim wikariuszem generalnym ds.wojskowych mianował o.Łabę, funkcję naczelnego kapelana "Nachtigallu" następnie dywizji SS-Galizien pełnił dr teologii ks.I.Hrynioch. Opieką duszpasterską otoczona była także tzw. UPA.

Prymas Polski S.Wyszyński niewątpliwie znał treść korespondencji kierowanej do Szeptyckiego i rozumiał dramat kresowych Polaków. Bilans ounowskiej "narodowej rewolucji" to męczeńska śmierć minimum 200 000 Polaków, wiele tysięcy Ukraińców, Żydów, Rosjan, Ormian, Czechów, Romów.

Wszczęcie procesu beatyfikacyjnego metropolity spotkało się z licznymi protestami, Kardynał Wyszyński złożył protest w 1958 r. po raz drugi w 1962 r. Ekspozyci OUN nie ustają w staraniach o wyniesienie na ołtarze Sługi Bożego A.Szeptyckiego. Pozostaje nadzieja, że tak znacząca osoba w życiu politycznym ukraińskich nacjonalistów nie zostanie nigdy wpisana w poczet błogosławionych, obiecał to papież Paweł VI.

Monika Śladewska

TYTUŁY DLA HETMANA

Minał zaledwie rok od nadania przez KUL tytułu honoris causa najgorszemu admirałowi tradycji Ukrainy Juszczenko, a 1-go października 2010r. „Gazeta Wyborcza” informowała, że Uniwersytet Warszawski czci 90-lecie „wybitnego znawcy Ukrainy i stosunków polsko-ukraińskich, wieloletniego autora paryskiej „Kultury”, historyka i dziennikarza prof.Bohdana Osadczyka”. Jubilat odebrał w Warszawie dwa doktoraty honoris causa oraz kilka odznaczeń.

Nazwisko Osadczyka znają Polacy, jest to postać medialna, był uhonorowany odznaczeniami państwowymi przez Wałęsę i Kwaśniewskiego. Wyróżnienie tej osoby wywoływało zdumienie, a nawet protesty niedoszłych ofiar OUN-UPA. Nikt nie zajmowałby się Osadczykiem, gdyż na to nie zasługuje ale chodzi o zjawisko, które niepokoi środowiska kresowe i kombatanckie mianowicie - społeczne uznanie jego działalności, całkowicie podporządkowanej określonym celom Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN), zawartych w uchwale z 22 sierpnia 1990 r. Fenomen Osadczyka polega na tym, że w III RP uzyskał wpływy na osoby życia publicznego i został pasowany na rzecznika zbliżenia obu narodów, mimo że zbliżenie między narodami istnieje i nikt go nie podważa.

Czy władze Uniwersytetu znają publikacje i wypowiedzi Osadczyka? Wątpię, gdyż nie doszło by do uhonorowania aktywnego obrońcy ukraińskiego nacjonalizmu, z założenia antypolskiego, za sprawą którego okrutną śmierć poniosło minimum 200 tyś. Kresowych Polaków. Żadna uczelnia nie może być tarczą pomocną w ukrywaniu faktów historycznych, a szczególnie dotyczących martyrologii Narodu Polskiego.

Przyznanie tak zaszczytnego wyróżnienia orędownikowi OUN oznacza wspieranie ukraińskiego nacjonalizmu i jego faszystowskiej ideologii, od której odcina się naród ukraiński. Publicystyka Osadczyka zawiera wiele przekłamań i mitów, a także sprzeczności. Przyczynowo-skutkowe konstrukcje tego historyka należało poznać przed nominacją do tytułu.

Ideowi spadkobiercy OUN-UPA piszący o nim artykuły również nie szczędzą jubilatowi tytułów: „hetman koronny dziedzictwa paryskiej „Kultury”, „przyjaciel Polaków”, „hetman współpracy Polski i Ukrainy”, „doradca prezydentów”, „profesor”.

Życiorys Osadczyka publikowany w „Rzeczypospolitej” i w „GW” skłania do ostrożności w przyjmowaniu za prawdę jego deklaracji o przyjaźni wobec Polski. Urodził się w 1920 r. w Kołomyi w rodzinie ukraińskiego nauczyciela, jeśli prawdą jest, że ojciec za przynależność do KPZU został przeniesiony na równorzędne stanowisko do woj.kieleckiego to dlaczego syn szkaluje II RP i pisze o dyskryminowaniu Ukraińców? Świat Kongresówki, jak wspomina, był dla niego obcy, a pierwszymi politycznymi nauczycielami byli petlurowcy.

Jako uczeń gimnazjum w Pińczowie był usposobiony buntowniczo, za uderzenie w twarz prefekta został ze szkoły wydany. Maturę uzyskał na kursach ukraińskich w Krakowie podczas okupacji niemieckiej. Osadczuk działał w strukturach UCK (Ukraiński Centralny Komitet), finansowany przez Abherę, któremu w terenie podlegały Ukraińskie Dopomohowe Komitety (UDK), służył w Chełmie Lubelskim. Według niego UDK miały za zadanie „przywracanie świadomości narodowej”, de facto UCK i UDK z kolaboracjonistą Kubijowyczem na czele, prowadziły politykę ukrainizacji Chełmszczyzny i innych polskich ziem, w perspektywie miały one być oderwane od państwa polskiego. Osadczuk współpracował z „Krakiwskimi Wistiami” - gazetą prohitlerowską, szydzącą z Polaków. Jego talent dziennikarski i postawa została doceniona przez mocodawców, w nagrodę został wysłany na studia do Berlina gdzie otrzymał hitlerowskie stypendium w wysokości 150 RM. Utrzymywał kontakty ze znajomymi, tak przynajmniej mówi, wysyłał im gazety niemieckie, otrzymywał w zamian prasę z kraju.

Osadczuk podkreśla, iż był przeciwny tworzeniu dywizji SS-Galizien, czyżby podzielał stanowisko banderowców? Obie frakcje wzajemnie się zwalczały, łączył je tylko rodowód faszystowski i wspólny cel - **usunięcie z ziemi ukraińskiej wszystkich okupantów**. Licząc na niewiedzę pisze: „Kłamstwem jest jakoby SS-

Galizien, której utworzenie zwalczałem aktywnie, brała udział w akcjach antypolskich”. Nie jest wiadomo gdzie protestował młody melnykowiec i kto go słuchał? Od wybuchu wojny UCK, z którą współpracował wspierała hitlerowską machinę wojenną.

Frakcja Melnyka od 1941 r. zabiegała o utworzenie jednostki wojskowej, dopiero po klęsce stalingradzkiej, Hitler wyraził zgodę na utworzenie ukraińskiej dywizji w ramach Waffen SS. Pułki policyjne przygotowane do działań pacyfikacyjnych odpowiadają za zagładę Huty Pieniackiej, Podkamienia, Chodackowa i wielu innych miejscowości oraz za likwidację polskiego podziemia i partyzantki radzieckiej na Lubelszczyźnie.

Na wyznaczonym przez Niemców, odcinku frontu pod Brodami, dywizja została rozgromiona ogniem katiusz. Radzieckie wojska liniowe I Frontu Ukraińskiego wiedziały, że przed sobą mają zdrajców narodu, przysięgających na całe życie wierność Adolfowi Hitlerowi.

Twierdzenie Osadcuka o wysłaniu „do obozu koncentracyjnego twórców ukraińskiego rządu w 1941 r.” jest wybielaniem OUN. Stećko i Bandera byli internowani, do jesieni 1941 r. mieszkali w luksusowej willi w Berlinie, dopiero później zostali umieszczeni w wydzielonym rewirze Sachsenhausen, w warunkach nie mających nic wspólnego z kacetem. Przyjmowali łączników OUN, wyszli na wolność we wrześniu 1944 r., co w warunkach hitlerowskich było ewenementem.

Przed upadkiem III Rzeszy gdy załamał się system stypendialny, student Osadcuk musiał iść do pracy. Podczas załatwiania formalności na pytanie urzędnika skąd pochodzi? Odpowiada - z Colomei w Galicji, urzędnik mówi Colomea jest we Włoszech, a Galicja w Hiszpanii, do dokumentu wpisał narodowość włoską. Znana jest dokładność Niemców w sprawach dokumentacji, może to być opowiadanie jak wiele innych, przykładowo - w czapce generalskiej bawił się na party u córki generała, która przechowywała Żydówkę, gdyby tak było na pewno o tym by nie wiedział. Androny można pleść dziennikarzom, którzy nie znają problemu i nie są w stanie wyobrazić sobie „płonącej ziemi” w sensie dosłownym.

Otrzymaany dokument uratował go podczas wyłapywania hitlerowców, po zdobyciu Berlina przez Armię Radziecką. Nie jest jasne jak doszło do zatrudnienia „italiańca” w Polskiej Misji Wojskowej w Berlinie, pracował krótko, w obawie przed aresztowaniem wyjechał na Zachód, jak mówi, siedział w środowisku ukraińskich liberałów to brzmi lepiej niż ukraińskich nacjonalistów.

Ofensywny działacz ukraińskiego ruchu nacjonalistycznego po wojnie perfekcyjnie maskował istotę tego co za sprawą UON-UPA stało się na polskich Kresach Wschodnich. Kreując się na polonofila pajęczą nicią oplatał polskich sprzymierzeńców do fałszowania historii, po 1989 r. rodzimi apologetci OUN-UPA skutecznie mu w tym pomagali.

Osadczukowi otwarto najpierw dostęp do prasy emigracyjnej następnie krajowej. W planowym działaniu znalazł wspierające głosy w radiu „Wolna Europa” i paryskiej „Kulturze”. Sylwetkę Osadczuka odsłonił Ukrainiec, o dużej wrażliwości etycznej i ogromnym dorobku naukowym Wiktor Poliszczuk. W „Gorzkiej Prawdzie” (wyd.2004) na str.316, gdzie mowa o tzw. „Zakierzonii” pisze: „Działanie OUN Bandery w tym terenie poprzedziła trwająca pięć lat 1939-1944 polityka ukrainizacji, motorem, której była OUN-Melnyka. Jednym z jej działaczy, poprzez UCK ... był rzekomy „profesor” Bohdan Osadczuk, który nigdy nie opublikował jakiegokolwiek pracy naukowej”. Na str.153 jest wyjaśnienie – „Z Pragi do Monachium przeniesiony został „Ukraiński Wolny Uniwersytet”, który nie prowadził działalności dydaktycznej ale za to nadawał doktoraty nie tak za osiągnięcia naukowe jak za działalność polityczną”.

Giedroyc poznał Osadczuka na Kongresie Wolności Kultury zorganizowanym przez Amerykanów w 1950 r. Wkrótce na łamach „Kultury” rozpoczęto budować nowy obraz OUN-UPA, osłaniać jej barbarzyństwo, a rzekomą walkę z tyranią sowiecką podnieść do rangi bohaterstwa. Do zakłamania najnowszej historii przyczynił się Giedroyc, solidaryzował się z Lobodowskim, któremu banderowcy podrzucali propagandowe opracowania, a on je upowszechniał. Giedroyc przyjaźnił się z Doncowem, a znajomość z Kubijowyczem, jak pisał, „miała duże znaczenie dla sto-

sunków „Kultury” z Ukraińcami”. Osadczyk dołączył do wybielaczy OUN, jego zadaniem było odwrócenie uwagi polskiej emigracji od mordów masowych dokonywanych przez formacje tej organizacji.

W 1957 r. a więc 12 lat po wojnie i 10 lat po rozwiązaniu problemu upowskiej rebelii Osadczyk w paryskiej „Kulturze” pisał: „Jak dalece stalinizm deprawował komunistów warszawskich, świadczy najwyraźniej sposób rozwiązania kwestii ukraińskiej w Polsce powojennej, Akcja „W” czyli zastosowanie hitlerowsko-stalinowskich wzorów zbiorowej odpowiedzialności”. Co to za zbiorowa odpowiedzialność? Ludzi, którzy stanowili bazę materiałowo-osobową terrorystycznych upowskich band, przetransportowano z mieniem ruchomym i osiedlono w zabudowaniach nie gorszych jak otrzymywali repatriowani Polacy.

O dwuznacznym charakterze współpracy Osadczyka z „Kulturą” świadczy jego tekst w Przeglądzie Historycznym nr 126/1998, w którym organizatora rzezi Polaków - Lebeda podniósł pośmiertnie do rangi wybitnego działacza kultury ukraińskiej, całkowicie pomijając jego odpowiedzialność za ludobójstwo.

Osadczyk w swoim piarstwie posługuje się nacjonalistyczno-ukraińską terminologią, może jest jej współautorem skoro pisze: „akcję bratobójczą” rozpoczęli Polacy na Chełmszczyźnie, UPA nie mordowała masowo Polaków, akcję w Pawłokomie realizowała AK (AK już była rozwiązana) i wiele innych przekłamań, nie sposób ująć je w jednym artykule.

Historyk-Osadczyk nie sięga do podstaw ideologicznych i celów strategicznych OUN, nie mówi o jej działaniach terrorystycznych przed wojną, zapomina o wspólnej agresji z Niemcami w 1939 r. (legion Suszki), przemilcza współpracę OUN z Abherą jak i bratobójcze walki między rodakami. Jako wykonawca linii politycznej OUN ogromną wagę przywiązuje do propagandy.

Długa jest lista żądań starszego pana, domaga się m.in. „rekompensaty politycznoprawnej”, „pociągnięcia do odpowiedzialności karnej winnych zbrodni dokonanych w obozie koncentracyjnym w Jaworznie”. (Był to obóz internowania.)

Osadczuk do Polski przyjechał w lipcu 1989 r., osiągnął wiele, polityka III RP zmierzała w jego kierunku. Był wszędzie tam, gdzie trzeba było brać w obronę OUN-UPA, na konferencjach cenzurował wypowiedzi, wkraczał w dyskusje jeśli treść nie odpowiadała jego poglądom. Do Redakcji, z którymi współpracował napływały listy. Tygodnik Powszechny opublikował kilka pod wspólnym tytułem „Trudne pojednanie”. Na prośbę Redakcji zabrał głos i zalecił „Leczyć neurozy”. Rada cynika pogłębiła tylko krzywdy osób poranionych, cudem ocalałych poparzonych w pochodze, okaleczonych psychicznie. W ukraińskim „Naszym Słowie” (18.01.1998) nie szczędził obelżywych epitetów wobec osób cieszących się poważaniem, napisał mianowicie „W Polsce działa antyukraińska banda czworga – Prus, Wilczur, Berny i ich poplecznik ukraińskiego pochodzenia Wiktor Poliszczuk”. Powiązał wymienione osoby z KGB i komunizmem. W jednym z wywiadów oświadczył, że po wojnie **„w stosunkach polsko-ukraińskich bazą stał się antykomunizm, a nie rozpamiętywanie przeszłości”** i na tej właśnie bazie doszło do współpracy z nacjonalistami ukraińskimi, kosztem przymknięcia oczu na ludobójstwo.

Historia zatoczyła koło, nieformalny ambasador sprawy ounowskiej, bo nie ukraińskiej, powrócił i nie ukrywa, że Lubelszczyzna to ziemie ukraińskie. Dekorowany Orderem Orła Białego wyznał, że spodziewał się otrzymać polskie odznaczenie za działalność na rzecz powołania polsko-ukraińskiego uniwersytetu.

Jako pomysłodawca powołania takiej uczelni w Lublinie, nie jest usatysfakcjonowany, sprawa uniwersytetu ciągnie się od wielu lat, mimo przychylności wielu znanych osób i władz miasta, poza tym żałuje się polityka Giedroycia, a z Ukrainy napływają wiadomości nie po jego myśli.

Deputowany do parlamentu ukraińskiego w rozmowie dla „Myśli Polskiej” (23-30 maj 2010 r.) powiedział, że nie można budować państwa na bagnie i że „Szumowina stała się główną siłą w rozwiązywaniu problemu trudnej historii obu krajów. Najgorszym zakłamaniem ... jest gloryfikacja OUN-UPA, która zaczęła

niszczyć dobre relacje polsko-ukraińskie na poziomie zwykłych ludzi”.

Nic dodać, nic ująć. Ukraina to nie tylko ludzie dotknięci nieuleczalną chorobą nacjonalizmu, oni stanowią margines Narodu Ukraińskiego, tego nie rozumieją władze polskich uniwersytetów.

Monika Śladewska

WALCZYMY O KRESOWWIAN I ICH TOŻSAMOŚĆ

Z Aleksandrem Szychtem, historykiem Kresów Wschodnich RP rozmawiała Anna Wiejak z Naszej Polski

- W lipcu tego roku 15 organizacji kresowych i kombatanckich podpisało się pod listem do premiera RP z apelem o realizację uchwały sejmowej z 15 lipca 2009 roku, a tym samym o edukację Polaków w kwestii ludobójstwa OUN-UPA dokonanego na Polakach. Wiem, że Donald Tusk odpowiedział na ten list.

- Premier Donald Tusk niestety nie odpowiedział bezpośrednio, tylko przekierował list do Ministerstwa Kultury. Nie usatysfakcjonowało to do końca Kresowian, ponieważ głos premiera jest tutaj bardzo oczekiwany. Niemniej jednak najważniejsza pozostaje dla nich sprawa edukacji Polaków i to jest priorytet, stąd Kresowianie liczą, że bez względu na to, kto zabierze głos, kto będzie realizował tę edukację, dojdzie ona do skutku.

- Czy w tej chwili są jakieś pozytywne sygnały ze strony rządu?

- Są pewne pojedyncze pozytywne sygnały, ogólnie rzecz biorąc, ze strony władz. Prócz wspomnianej odpowiedzi ministra miało miejsce spotkanie z przedstawicielem Kancelarii Prezydenta RP tychże piętnastu organizacji. Tym przedstawicielem był prof. Tomasz Nałęcz. Wydaje mi się, że spotkanie przebiegło w

przyjaznej atmosferze i pełnej zrozumienia, ale ocenić je można będzie dopiero w przyszłości, po jego efektach. Na razie nie doszło do spotkania z ministrem Zdrojewskim, o co Kresowianie również się starają.

- Jak ocenia Pan propozycję Ministerstwa Kultury powołania zespołu, który miałby się zajmować historią Kresów przy Radzie Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa z udziałem Związku Ukraińców w Polsce? Czy w tej sytuacji nie grozi nam dalsza relatywizacja naszych dziejów?

- Wydaje się, że Związek Ukraińców w Polsce ma zupełnie przeciwstawne cele w stosunku do organizacji kresowych. Na łamach "Naszego Słowa", pisma finansowanego z budżetu państwa polskiego, zbrodnie OUN-UPA są relatywizowane, natomiast sama formacja - traktowana jako bohaterska. Nie wiem zatem, w jaki sposób Związek Ukraińców w Polsce miałby wspierać tę edukację historyczną w tym kierunku, o który środowiskom kresowym chodzi. Sprawa wyglądałaby raczej jak przeciąganie liny i tego obawiali się Kresowianie. Sprawa stanęłaby w miejscu, a nawet jeśli nie podjęliby dramatycznego sporu (który zostałby pewnie zilustrowany przez nieprzychylną prasę jako skłonność Kresowian do awantur, zaciętrzewienie i bezkompromisowość) - zaczęła się cofać.

Niektórzy Kresowianie mają już odpowiednie doświadczenia w zapraszaniu Związku Ukraińców w Polsce do współpracy. Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej poprosił Związek o współpracę w organizacji seminariów polskich i ukraińskich historyków "Polska - Ukraina; trudne pytania". Gdy jednak tylko pojawiły się wnioski, z którymi zgodzili się zarówno polscy, jak i ukraińscy historycy, lecz nie były one zgodne z oficjalną wykładnią ZUwP, wycofali się, trzaskając drzwiami. Liczyli być może na to, że historia stanie się przedmiotem negocjacji, a przecież nie o to chodziło. Inicjatorom z SZŻAK szło o udowadnianie przez historyków swoich opinii za pomocą dowodów i na tej podstawie uczciwą dyskusję. Z tego samego powodu odebrali swoim własnym weteranom prawo zabierania głosu. Liczyli, że taki układ wystarczy, by prawda zaczęła wychodzić na jaw. Tak było. Kiedy

po jednym z seminariów Związek Ukraińców w Polsce wycofał się, spowodowało to przykre konsekwencje dla organizatorów, a mianowicie - sponsorzy zaczęli się wycofywać. Później przedstawiciele ŚZZAK spotkali się jeszcze z delegacją ZUwP w obecności ukraińskiego ambasadora, gdzie namawiano ich do powrotu. Zgodzili się, lecz słowa nie dotrzyмали. Współpraca ze Związkiem Ukraińców w Polsce nie była zbyt udana wtedy i nie sędzę, aby była udana teraz.

- W Nałęczowie, w budynku niedoszłego sanatorium MSWiA ma powstać polsko-ukraiński uniwersytet. Czy istnieje zagrożenie, że może się on stać kuźnią ukraińskich nacjonalistów?

- Zagrożenie jest na pewno, pytanie tylko jak duże. Obawiam się, że będzie to uniwersytet ukraiński za polskie fundusze. W okresie międzywojennym Ukraińcy starali się o to, aby we Lwowie powstała czysto ukraińska uczelnia, mimo że bez przeszkód mogli studiować na lwowskich uczelniach. Dla tego pomysłu uzyskali poparcie polskiego posła Tadeusza Hołównki, którego później zamordowali nacjonałści z OUN-UPA. Obecnie historia się powtarza. Rodzi się pytanie, po co jest ten polsko-ukraiński uniwersytet, skoro Ukraińcy mogą studiować np. na KUL? Dlaczego nie możemy założyć polsko-ukraińskiej uczelni we Lwowie? Utwórzmy ukraiński uniwersytet w Lublinie (choć uważam, że nie ma to racji bytu i nie jest to potrzebne), ale tylko i wyłącznie pod warunkiem, że we Lwowie powstanie uniwersytet polski. Niestety tego typu jednostronnych gestów ze strony polskiej jest więcej. Jak można było oddać Ukraińcom kościół w Przemyśle, jeżeli nam nie oddano kościoła Marii Magdaleny we Lwowie i nadal funkcjonuje on jako sala muzyki organowej? Ukraińcom przekazano niedawno jedną z najładniejszych kamienic w Przemyśle na Dom Ukraiński, natomiast Polacy nie otrzymali ani jednej kamienicy na Dom Polski we Lwowie, mimo że walczą o to od wielu lat.

/ - /

O BOWIĄZEK PAMIĘCI GDAŃSKIE OBCHODY ROCZNIC KRESOWYCH TRAGEDII

Na początku kwietnia 1990 r odbyła się w Warszawie na Placu Zwycięstwa (obecnie Plac Marszałka Piłsudskiego) żałobna państwowo-kościelna uroczystość poświęcona zbrodni katyńskiej. Inaugurująca Miesiąc Pamięci Narodowej. Wywarła ona, zwłaszcza na Kresowianach, głębokie wrażenie, bowiem przypomniła również barbarzyńskie rzezie ludności polskiej Wołynia, Polesia, Małopolski Wschodniej oraz wschodniej Lubelszczyzny i Rzeszowszczyzny, dokonywane przez OUN-UPA w latach 1943-46. Poruszony tą żałobną uroczystością napisałem artykuł „Obowiązek pamięci”, opublikowany 9 IV 1990 r w „Gazecie Gdańskiej”. Pisałem w nim między innymi o Ofiarach OUN-UPA: „Śmierć od kuli była najłżejsza i o nią modlono się żarliwie w przedśmiertnej trwodze, pragnąc takiej również dla swoich dzieci, rodziców, sióstr, braci./.../ Byłoby jak najbardziej wskazane, by pamięć Ofiar wołyńskiej tragedii uczcić i upamiętnić ładnym pomnikiem. a na razie choćby pamiątkową tablicą w odpowiednim do tego miejscu”. Artykuł w kserokopiach dotarł do środowisk Kresowian w kraju i za granicą (W.Poliszczuk, Gorzka prawda, Toronto 1995). „Artykuł ten - pisała Teresa Radziszewska w „Tygodniku Zamojskim” - stał się mottem do dalszego działania.”

Silną motywację do działania, jak wielu Kresowian. znalazłem przede wszystkim w opracowaniu Józefa Turowskiego i Władysława Siemaszki „Zbrodnie nacjonalistów ukraińskich dokonane na ludności polskiej na Wołyniu 1939-1945, Warszawa 1990. Lektura tego wstrząsającego kalendarium zbrodni porażała, tylko w lipcu 1943 r. odnotowała mordy w 291 wsiach, w większości masowe, a 11 lipca, w niedzielę, w ponad 50, w tym w kilku kościołach - Kisielinie, Porycku, Zabłóccach, Krymnie. Dalsze pogłębione badania ujawniły, że zbrodnie OUN-UPA miały znacznie szerszą skalę i wyjątkowo barbarzyński przebieg. Ale już kalendarium ukazało przerażającą panoramę masowego ludobójstwa, ograniczaną w pamięci ocalałych Wołyniaków do własnej lub sąsiednich miejscowości. Brutalnie tłumiona przez wiele lat

pamięć o mordach nawet na najbliższych osobach, sąsiadach, znajomych pod wpływem kalendarium i innych doniesień zaczęła ujawniać się z dużą siłą i przekonaniem o strasznej zbrodni i niewyobrażalnej krzywdzie wyrządzonej ludności polskiej przez banderowskich nazistów. Kalendarium i coraz liczniejsze relacje, wspomnienia wyzwały potrzebę i odwagę mówienia, dyskusji i pisania na tematy ludobójstwa ludności polskiej nie tylko na Wołyniu. Coraz liczniejsza literatura, artykuły i książki, uświadamiały, że zbrodnie banderowskie okrucieństwem prześcignęły zbrodnie hitlerowskie i stalinowskie. Duży inspirujący wpływ na ożywienie badań nad martyrologią Kresów Południowo-Wschodnich miały konferencje, zjazdy organizowane przez ŚZZAK Okręg Wołyński - 27.WDAK, SUOZUN I SUPPW w Zamościu.

Będąc pod silnym wrażeniem lektury o martyrologii Kresów i konferencji opracowałem w porozumieniu z Wincentym Romanowskim projekt uroczystości na 50. rocznicę rzezi wołyńskich. Obecny na zebraniu naszego Środowiska 27.WDAK Ryszard Markiewicz „Mohort” projekt zaakceptował i zachęcił do jego realizacji. Całe Środowisko na czele z przewodniczącym Antonim Armatyńskim zorganizowało 10 i 11 lipca 1993 r pierwszą w Polsce dwudniową rocznicową uroczystość z wieczorem wspomnień i mszą św. w Bazylice św.Brygidy, celebrowaną przez ks. prałata Henryka Jankowskiego (zmarł 12 lipca br.) W głośnie homilii Prałat napiętnował ludobójstwo, nie ugiął się pod naciskiem ambasadora Ukrainy, Hennadija Udowenki, który nalegał, by Prałat zrezygnował z uroczystości. Żałobną uroczystość nagłośniłem tekstami w „Dzienniku Bałtyckim” z 10 i 11 lipca. „To był strzał diamentem” - o Zygmuncie Rumlu i „Najkrwawsza niedziela” - o masakrze ludności polskiej przez OUN-UPA w lipcu 1943, gdzie, po konsultacji w Poradni Językowej Uniwersytetu Gdańskiego, użyłem frazy „apogeu zbrodni”.

W następnym roku w wyniku moich uporczywych starań, mimo sprzeciwu wielu, ale przy wsparciu A.Mogiły-Lisowskiego, wówczas pośła, SZ.Siekierki, T.Radziszewskiej i gdańskiego PSL - Rada Miasta Gdańska uchwala z 19 IV 1994 r nadała ulicy nazwę Zygmunta Rumla. Doniosłym wydarzeniem w działalności

naszego Środowiska było w tym roku, po wielu tarapatach, umieszczenie Tablicy Pamięci Ofiar OUN-UPA w Bazylicy św. Brygidy. Jej uroczystego odsłonięcia dokonał, już na wózku inwalidzkim, legendarny „Jastrząb”- ppłk Władysław Czermiński. organizator Zasmyckiej Samoobrony, która w dramatycznym 1943 r uratowała przed zagładą ze strony banderowców tysiące ludności polskiej powiatu kowelskiego. Projekt tablicy o silnej ekspresji wykonał ze swoimi studentami prof. Sławosz Ostrowski, dziekan Wydziału Rzeźby Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku. Profesor wyznał mi, że inspiracją projektu tablicy był kwartalnik „Na Rubieży”, którego kilka egzemplarzy mu przekazałem. Powiedział również, że dopiero z tej lektury dowiedział się o straszliwej tragedii Polaków na Kresach. Również przewodnicząca Wydziału Kultury w Gdańsku, po lekturze „Na Rubieży” już bez oporów przekazała kwotę na zainstalowanie tablicy, zasilając również konto Środowiska. Wyznała mi, że lektura ta wywarła na niej i jej bliskich wstrząsające wrażenie. Już tylko te dwa przykłady świadczą o żenującej niewiedzy u naszej inteligencji o najokrutniejszej tragedii własnego narodu. Odlew tablicy dokonano gratis w Stoczni Gdańskiej dzięki jej dyrektorowi Hansowi Szy-cowi i jego zastępcy Bogdanowi Pietruszce, jednemu z projektantów Pomnika Poległych Stoczniowców.

Lata 90. charakteryzowały się ostrą walką Kresowian z zakłamywaniem tragedii ludności polskiej, eksterminowanej przez OUN-UPA w latach 1943-46. Ounowska agresywna propaganda była uprawiana również w Polsce paradoksalnie to brzmi - przy pomocy prasy, radia i telewizji. Zasady i dyrektywy tej propagandy, sformułowane w skandalicznej uchwale OUN z 22 VI 1990r., zobowiązywały onunowców i onunofilstwo do narzucania Polakom banderowskiego punktu widzenia na stosunki polsko-ukraińskie lat 30. i 40. „UPA to cześć i duma Ukrainy” - głosił Ukrainiec Mirosław Czech w „Gazecie Wyborczej” i paryskiej „Kulturze”. Żałany punkt widzenia OUN przeniknął do podręczników historii, encyklopedii i wielu innych wydawnictw. Działo się to i dzieje przy milczeniu polskich elit, skupionych zwłaszcza wokół „Gazety Wyborczej”. Tryumfująca onunowska propaganda w latach 90

legła u podstawy chybionej i szkodliwej tzw. poprawności politycznej, przyjętej przez nasze elity jako podstawowy element strategii wobec Ukrainy, mimo że pogrobowcy ideologii Bandery ounizowali (faszyzowali) świadomość historyczną całej Ukrainy Zachodniej, szerząc kult OUN-UPA z jaskrawym antypolonizmem. Relikty absurdalnej „poprawności” tkwią niestety nadal w świadomości części naszych elit ku zdziwieniu Ukraińców, którzy w ostatnich wyborach prezydenckich i parlamentarnych zdecydowanie odrzucili kult OUN-UPA, uznając ją, niemal powszechnie za formację zbrodniczą. „Poprawność” ta przejawia się u niektórych vipów w obojętności albo i wyraźnej niechęci do uczczenia pamięci Ofiar banderowskiego ludobójstwa, w odmowie choćby skromnej pomocy w zorganizowaniu żałobnej uroczystości czy po prostu w jej bojkotowaniu. Rażącym przykładem takiej postawy jest brak zgody na Pomnik Ofiar OUN-UPA w Warszawie - pomnik kresowych męczenników, którzy Stolicę może kochali bardziej niż wielu jej radnych.

Mimo wielu przeszkód i utrudnień aktywność środowisk kresowych w latach 90 - publicystyczna, wydawnicza, samokształceniowa, organizacyjna - doprowadziła do jeszcze większego ożywienia działalności tych środowisk w następnym dziesięcioleciu i pewnego przełomu w stosunku niektórych vipów do tragicznych losów ludności polskiej na Kresach Południowo-Wschodnich II RP. Kilka faktów miało szczególne znaczenie w wytwarzaniu klimatu społeczno-politycznego i silnej motywacji do upamiętniania Ofiar OUN-UPA i organizowania obchodów 60. rocznicy banderowskiego ludobójstwa. Zaliczyć do nich należy przede wszystkim: ukazanie się dzieła o historycznym znaczeniu Wł. i Ewy Siemaszków oraz prac prof.dr hab.E.Prusa i dr hab. W.Poliszczuka i wielu innych autorów. Poważną rolę edukacyjną, nie tylko wśród Kresowian, spełniły czasopisma „Na Rubieży”, „Wołyń i Polesie”, „Kresowe Stanice”, „Myśl Polska”, „Nasz Dziennik” i wiele innych. Odśloniecie pomników Ofiar OUN-UPA we Wrocławiu i 27.WDAK w Warszawie oraz podobnych symboli pamięci w wielu miejscowościach miało duży wpływ na wzrost świadomości historycznej Kresowian, ich tożsamości i

motywacji do upamiętniania Rodaków pomordowanych przez ukraińskich nazistów. Budowa i odsłonięcie pomników we Wrocławiu i w Warszawie nasze Środowisko przyjęło z dużym zadowoleniem i niemałą satysfakcją. Przesłane mi z Wrocławia cegiełki na Pomnik na 3450 zł, pomogli rozprowadzić J.Ślapek i W.Galek, który z żoną sprzedawał cegiełki przed kościołami i na zebraniach, konferencjach. Uroczyste odsłonięcie Pomnika 25 IX 1999r uznaliśmy i za swój sukces. Członkowie naszego Środowiska (przew. T.Rosianowski) żywo interesowali się tematyką Kresów, zwłaszcza Wołynia, wielu uczestniczyło w zjazdach 27WDAK, konferencjach i spotkaniach organizowanych przez SUOZUN, KRP (Kresowy Ruch Patriotyczny), SUPPW w Zamościu. Artykuły naszych członków (F.Budzisz, Zb.Małyszczycycki) często ukazywały się w prasie. Przygotowywaliśmy się do obchodów 60.rocznicy, zapowiadanych przez organizacje kresowe.

Licząc się z możliwością zwycięstwa lewicy w wyborach parlamentarnych, w sierpniu 2002 r., przedstawiliśmy z Z.Małyszczycyckim sprawę obchodów 60.rocznicy w gdańskim SLD. Wysłuchano nas uważnie i życzliwie zapewniając, że jeszcze tego dnia sprawę przedstawią Markowi Siwcowi. W lutym 2003 r. podsunąłem mgr inż Wł.Galkowi pomysł postawienia w Gdańsku Pomnika Ofiar OUN-UPA. Dzięki dużemu zaangażowaniu i sprawności organizacyjnej Galka oraz życzliwości władz Gdańska Pomnik stanął w Śródmieściu w rekordowo krótkim czasie - pięciu miesięcy, co podkreślił na uroczystości odsłonięcia prezydent Gdańska Paweł Adamowicz. Uroczystość uświetniła Orkiestra Marynarki Wojennej. Reportaż z uroczystości oraz wywiad ze mną Katarzyny Korczak ukazały się 11 i 15 lipca w „Głosie Wybrzeża”, a obszerny artykuł rocznicowy „Rana” Barbary Szczepuły - 11 lipca w „Dzienniku Bałtyckim”. Dodam, że na naszą prośbę przewodniczący Rady Miasta Gdańska, Bogdan Olesek, włączył do porządku jej posiedzenia w dniu 10 lipca kilkunastominutowy referat o eksterminacji ludności polskiej przez OUN-UPA, który wygłosił Z.Małyszczycycki.

Trudno pominąć dość istotny fakt z obchodów 60.rocznicy. Jeden z moich artykułów, kserowanych masowo i wysyłanych do

najwyższych władz, miał tytuł: „Uczcijmy godnie pamięć Ofiar OUN-UPA”. Na początku czerwca, bez zapowiedzi, na ekranie TVP pojawił się nagle prezydent A.Kwaśniewski i powiedział jedno zdanie: „Uczcimy godnie pamięć Ofiar OUN-UPA”. Radość moja była ogromna!

Kilka tygodni później, 11 lipca, w Porycku na Wołyniu prezydent Kwaśniewski powiedział: „Żaden cel, ani żadna wartość, nawet tak szczytna jak wolność, nie może usprawiedliwiać ludobójstwa, rzezi cywilów, przemocy i gwałtów, zadawania okropnych cierpień”. W homilii biskupa polowego Leszka Głódzia, wygłoszonej tam, znalazły się słowa: „Wiemy dobrze, jak bardzo się starano, aby dramat Wołynia usunąć ze świadomości powojennych generacji, a niekiedy przedstawiano w krzywym zwierciadle czyniąc z kata ofiarę, aby zamykać oczy na zbrodnie ludobójstwa”. Było to pierwsze odważne, adekwatne określenie zbrodni OUN-UPA przez Głowę Państwa. następne bojaźliwie ograniczono już do znamion ludobójstwa"(!). Znowu zadziałała fatalna „poprawność” polityczna. Tabu!

Jeszcze w tym roku, 4 września, dzięki życzliwości Rektora Politechniki Gdańskiej prof.dr. hab.inż.Janusza Rachonia i dużego zaangażowania dyrektor Biblioteki Głównej inż.Bożeny Hakuć, zorganizowaliśmy sesję naukową. Obszerne referaty wygłosili mgr Ewa Siemaszko i prof.dr hab.Czesław Partacz. Liczny udział wzięli w sesji pracownicy naukowci Politechniki, kombatanzi, nauczyciele i dziennikarze. Wszyscy otrzymali kserokopie obszernego referatu dr. W.Poliszczuka przesłanego mi z Toronto przez Internet: „Rocznica mordów wołyńskich. Stan nauki polskiej”. Duży artykuł K.Korczak: „Pamięci Ofiar rzezi wołyńskich. Koszmar powraca w snach” ukazał się w „Głosie Wybrzeża”. Dziadkowie autorki byli nauczycielami w Porycku, gdzie 11 lipca 1943 r. banderowcy wymordowali wiernych w kościele.

W 2004 r., w 60 rocznicę utworzenia i walk 27.WDAK, dzięki pomocy prof.dr hab inż.Aleksandra Kołodziejczyka, odbył się 18 maja, również w 60.rocznicę zdobycia Monte Cassino przez II Korpus Polski, uroczysty koncert artystów Akademi Muzycznej z moim kilkunastominutowym słowem wstępnym. Podkreśliłem w

nim jedność celów walki obu formacji, którymi były wolność i niepodległość Polski. Duże Audytorium Novum było niemal w całości wypełnione kombatantami, studentami, Kresowianami. Piękny wokalnie-muzyczny, patriotyczny program zrobił na publiczności duże wrażenie.

Przy poparciu płk.pil.mgr.Tadeusza Siczka, przewodniczącego Związku Inwalidów Wojennych, mój wniosek o nazwę ulicy im.Władysława Czermińskiego „Jastrzębia”, legendarnego organizatora Zasmockiej Samoobrony i d-cy baonu 27WD AK - został uwzględniony przez Radę Miasta Gdańska. Jest więc w Gdańsku, oprócz ulicy Z.Rumla, również ulica Wł.Czermińskiego, któremu tysiące Polaków zawdzięcza ratunek przed zagładą.

Wczesną wiosną 2008r., przed obchodami 65 rocznicy, nawiązałem współpracę z kpt. Władysławem Dobrowolskim, prezesem Niepodległościowych Związków Kombatanckich. Zainspirowani Uchwałą Sejmiku Dolnośląskiego, surowo potępiającego OUN-UPA, wystąpiliśmy do marszałka Sejmiku Pomorskiego Jana Kozłowskiego, z wnioskiem o podjęcie przez Sejmik podobnej uchwały. Jednak radni nie przyjęli wniosku twierdząc, że ważniejsze(!) *jest informowanie społeczeństwa o losach ludności polskiej niż potępianie jej ludobójców(!)*. Marszałek potraktował sprawę pojednawczo i zaproponował gdańskiemu oddziałowi IPN zorganizowanie odczytu o tragedii Kresów. Po dłuższych rozmowach IPN zgodził się, by oprócz już przewidzianej mgr E.Siemaszko, referaty wygłosili również prof.Cz.Partacz, dr Lucyna Kulińska i tak 19 marca w pięknej Sali Ratusza Staromiejskiego uczestnicy sesji wysłuchali trzech ciekawych referatów, otrzymując również 30 stronicowe materiały z referatem dr L.Kulińskiej „Tragiczne wydarzenia polsko-ukraińskie lat 1939-1947 w świadomości współczesnych Polaków”. Tekst ten przekazałem również imiennie 34 radnym Rady Miasta Gdańska i 35 radnym Sejmiku Pomorskiego, również Zakładowi Politologii Uniwersytetu Gdańskiego.

Za zgodą prof.dr hab.Eligiusza Mieloszyka, w ramach Politechniki Otwartej, odbył się tam świetny wykład prof. Cz.Partacza o eksterminacji ludności polskiej przez OUN-UPA. Żywa dysku-

sja, fragmentami kontrowersyjna, potwierdziła tezę o żenującym braku wiedzy u naszej inteligencji na temat tragicznych losów Polaków na Kresach Południowo-Wschodnich II RP.

Doskonałym podsumowaniem 20 lat obchodów w Gdańsku kolejnych rocznic eksterminacji ludności polskiej na Kresach była podniosła uroczystość 6 maja br., zorganizowana w Politechnice Gdańskiej za zezwoleniem JM Rektora prof.dr hab.inż. Henryka Krawczyka i przy życzliwej, wydatnej pomocy prof.A.Kołodziejczyka. Na uroczystość złożyły się: słowo wstępne, deklamacje utworów poetyckich i część wokalna-muzyczna. Na wstępie prof.A.Kołodziejczyk złożył hołd Ofiarom katastrofy smoleńskiej, sala uczciła ich pamięć powstaniem i chwilą ciszy. Następnie Profesor, posługując się aparaturą multimedialną, wygłosił obszerne słowo wstępne o eksterminacji ludności polskiej przez OUN-UPA, rzucając na duży ekran tekst i zdjęcia pomordowanych. Doskonale zredagowany i zaprezentowany tekst wywarł na licznych audytorium duże wrażenie, również na młodzieży licealnej. Sala z napiętą uwagą i wzruszeniem wysłuchiwała słowa wstępnego o najokrutniejszej tragedii Narodu, o której w polskich szkołach trwa nadal milczenie. Milczą programy, podręczniki, milczą nauczyciele w obawie przed administracją szkolną, stojącą nadal na straży anachronicznej „poprawności.” Na zakończenie Profesor przywołał świetlaną postać dr hab.Wiktora Poliszczuka, Ukraińca, zmarłego 17 XI 2008 r., szczerego przyjaciela Polaków, który całą swoją działalność naukowo-badawczą poświęcił wyjaśnianiu prawdy o eksterminacji ludności polskiej przez zbrodniczą OUN-UPA Sala uczciła pamięć Pomordowanych powstaniem i chwilą uroczystej ciszy.

Silne wrażenie na obecnych zrobiły wiersze poetów wołyńskich recytowane pięknie przez aktorkę Teatru Wybrzeża, panią Wandę Skorny, wielu wzruszały do łez. Oto fragmenty niektórych wierszy:

Kiedy go z wami nie będzie –
Usypcie mu kurhan stepowy –
Aby słyszał, jak burzan pieśni gędzie
I wiatr stepem przewala się płowy...

(Z. Rumel, Na śmierć poety)

Wiesia - błada jak Hostia
- widzi każdego dnia tłum dzieci i matek
Z kościoła w Ostrówkach.
Patrzyła na głowy padające,
Jak makówki pod Sokołem
Czterysta - więcej...
Wstała skrwawiona spod trupów,
Błakała się lasem

(K Kołtun, Panny z Wołynia)

Matko Boża Bezdomna idąca przez kresy
Matko spalonych domów popiołu i krwi
Z wiatrem we włosach i łuną na twarzy
Matko tamtych tragicznych dni

(K Węgrzyn, Matko Białego Orła)

Część wokalna-muzyczną "Stabat Mater" D.Pergolesiego wykonali artyści Akademii Muzycznej Monika Cichocka - sopran i Sławomir Bronk - kontratenor z towarzyszeniem sekstetu instrumentalnego „Concitato” pod kierunkiem prof.Małgorzaty Skotnickiej. Perfekcyjne wykonawstwo, piękne głosy dostarczyły mocnych estetycznych doznań, kojąc u wielu głębokie wzruszenie. Całość uroczystości była bardzo udana, logiczna, spójna. godnie uczciła pamięć Ofiar straszliwej Tragedii Wyrazy wdzięczności za pomoc w organizacji uroczystości należą się przede wszystkim Władzom Politechniki Gdańskiej i Akademii Muzycznej. Szczególnie dziękujemy prof.A.Kołodziejczykowi i prof.A.Zawilskiemu oraz jego podopiecznym - Wykonawcom koncertu. Serdecznie dziękujemy sponsorom: inż.Janowi Michalewskiemu i prof.dr hab.Witoldowi Rakowskiemu Rektorowi Wyższej Szkoły Rozwoju Lokalnego w Żyrardowie.

Tak w największym skrócie przedstawiają się w ciągu 20 lat gdańskie obchody rocznic najstraszliwszej Kresowej Tragedii Narodu Polskiego.

Feliks Budzisz

**W ŁUGAŃSKIEJ GALERII SZTUKI
OTWARTO DOKUMENTALNĄ WYSTAWĘ
FOTOGRAFICZNĄ
"RZEŻ WOŁYŃSKA: POLSKIE I ŻYDOWSKIE OFIARY
OUN-UPA"**

8 maja w Galerii Sztuki Ługańskiego Obwodowego Muzeum Sztuki otwarto dokumentalną wystawę fotograficzną "Rzeź Wołyńska: polskie i żydowskie ofiary OUN-UPA". O tym wydarzeniu "Paralel-media" poinformowała służba prasowa Ługańskiej Rady Obwodowej.

Wołyńską masakrą (w języku polskim rzezią wołyńską) nazywano masową eksterminację polskiej ludności etnicznej (głównie kobiet, dzieci i osób starszych) na terytorium Generalnego Okręgu Wołyń-Podole (Generalbezirk Wolhynien-podolien), którą rozpoczęli w 1943 roku zwolennicy OUN (b) i jej zbrojne ramię - UPA ze znacznym udziałem miejscowej ludności ukraińskiej. Według wielu współczesnych polskich i ukraińskich historyków Akademii Nauki Ukrainy, za czystki etniczne ludności polskiej odpowiedzialny jest "dowódca naczelny UPA" Dmitrij Kłaczkiwski i polityczny kierownik OUN (b) (noszącej w tym czasie nazwę OUN-SD) Roman Szuchewycz.

Na wystawie prezentowane są fotokopie oryginalnych zdjęć i dokumentów z polskich archiwów państwowych i prywatnych kolekcji, które potwierdzają fakty ludobójstwa i zbrodni przeciwko ludzkości popełnionych przez OUN-UPA. Materiały zawierają liczne zdjęcia ofiar, miejsc pochówku w Polsce i na Ukrainie, męczeństwa torturowanych mieszkańców we wszystkich regionach Ukrainy Zachodniej. Wiele materiałów i dokumentów przedstawiono zwiedzającym po raz pierwszy.

Przemawiając na ceremonii otwarcia przewodniczący Rady Obwodowej, Władymir Pristjuk powiedział, że Ukraińcy muszą teraz szukać dróg do pojednania w zakresie historii i kultury. "Ale musi się to odbywać wyłącznie w oparciu o historyczną prawdę i obiektywizm" - powiedział Władymir Pristjuk.

W spotkaniu uczestniczył również deputowany do Werchownej Rady (Sejmu) Ukrainy, przewodniczący Wszechukraińskiej Społecznej Organizacji "Społeczny Ruch Obrony Praw Człowieka "Rosyjskojęzyczna Ukraina" Wadim Kolesniczenko. - Nie oskarżamy nikogo - powiedział on - my tylko zapoznajemy obywateli Ukrainy z wydarzeniami z naszej przeszłości, które "pomarańczowa władza" w ciągu ostatnich pięciu lat próbowała wymazać z historii. Ukraina - jest członkiem ONZ, więc odpowiednio powinna wypełniać rezolucje ONZ, a w nich, w szczególności, wskazać: wszyscy, którzy w czasie drugiej wojny światowej z bronią w rękach walczyli przeciwko koalicji antyhitlerowskiej, są współnikami nazistów.

I za wyzwolicieli, bojowników o wolność uważać ich nie można, nie można ich tak nazywać.

Wystawa trwała w Ługańsku od 8 do 12 maja, następnie została przewieziona do Zaporozża, potem do Charkowa, Dniepropietrowska, Sewastopola, Lwowa, Równego i dalej - do niemal wszystkich większych miast Ukrainy.

Eugeniusz Tuzow-Lubański

Na Rubieży nr 109/2010

W ROCZNICĘ LUDOBÓJSTWA NA WOŁYNIU

Tablica upamiętniająca pomordowanych Polaków z Wołynia i Kresów Południowo-Wschodnich



Przy ołtarzu Matki Bożej Ostrobramskiej w łódzkim sanktuarium Miłosierdzia Bożego (ul. K.K.Baczyńskiego 156) wyodrębniono miejsce, które można nazwać panteonem patriotycznym w sposób szczególnie upamiętniającym Golgotę Wschodu. W ostatnią niedzielę września, w tym miejscu narodowej pamięci odsłonięta została tablica poświęcona Rodakom Wołynia i Kresów Południowo-Wschodnich, którzy zostali bestialsko pomordowani podczas rzezi wołyńskiej dokonanej w 1943 r. na bezbronnej ludności polskiej przez nacjonalistów ukraińskich z OUN-UPA. Płyta przypomina również o Polakach wywiezionych na Sybir i zgładzonych przez NKWD w latach 1939-1947. Wszyscy oni zginęli tylko dlatego, że byli Polakami. Tablicę odsłonił i poświęcił kustosz sanktuarium Miłosierdzia Bożego - ks.prał.Tadeusz Bednarek. Następnie do ołtarza Matki Bożej Ostrobramskiej przeniesiono urny z męczeńską ziemią wołyńską, uświęconą niewinną krwią tysięcy naszych Rodaków.

Uroczyste odsłonięcie tablicy poprzedziła Msza św. w intencji Ojczyzny i ofiar rzezi wołyńskiej. W kazaniu Ksiądz Kustosz wrócił pamięcią do krwawej wołyńskiej niedzieli 11 lipca 1943 r. i wołyńskich niedokończonych Mszy św. W tę pamiętną, tragiczną niedzielę ukraińscy nacjonaści przypuścili zmasowany atak na społeczność polską zgromadzoną w świątyniach. Ofiarę z życia złożyli świeccy, a także kapłani, którzy w kościołach spra-

wowali Msze św. Kościoły zostały splądrowane i spalone, księża zginęli. Oprócz ludobójstwa z 11 lipca nacjonałści ukraińscy dokonali szeregu bestialskich napadów w okresie świąt Bożego Narodzenia. Do dzisiaj miejsca pochówku wielu ofiar są nieznane. Na ich mogiłach nie ma krzyży. Jak mówi poeta: „...Tylko dęby i sosny wiedzą, ile w tej ziemi prochów i kości”. Na zakończenie kazania ks.prał.Tadeusz Bednarek podkreślił, że nam, współczesnym, nie wolno zapomnieć o tych tragicznych wydarzeniach, bo jeśli my zapomnimy – „kamienie będą wołać o pomstę”. Na nas spoczywa obowiązek przekazania pamięci o tych wydarzeniach ludziom młodym.

W podniosłej uroczystości uczestniczyli Wołyniacy. Kresowiacy, parafianie oraz goście.

H.Tomczyk

Nasz Dziennik 17.10.2010 r.

Urnę z ziemią wołyńską przywiozła Halina Poros, która wzięła udział w pielgrzymce na Wołyń w miesiącu lipcu 2010 r. W pielgrzymce tej, w okolicy Huty Stepańskiej pow. Kostopol wzięło udział 90 osób z Łodzi, Opola i innych miejscowości. Halina chciała zobaczyć tereny swojej rodzinnej wsi Siedlisko parafia Wyrka, w której się urodziła i wraz z rodziną tj.: ojcem Stanisławem Gutkowskim, matką Stanisławą, siostrą i dwoma braćmi, przeżyła swoje pierwsze siedem lat.

Huta Stepańska, to miejsce szczególne. To miejsce, w którym Polacy z różnych pobliskich wsi i kolonii postanowili bronić się przed ukraińskimi bandami UPA. Zorganizowano samoobronę, która jednak nie była w stanie obronić się przed wielotysięczną bandą rzezimieszków z UPA, wyposażonych w doskonałą broń, którą mieli od Niemców. W Hucie Stepańskiej schroniło się kilkanaście tysięcy Polaków mających nadzieję na przetrwanie.

Między innymi schronili się mieszkańcy wsi Siedlisko. Ojciec Haliny - wtedy jeszcze Halinki Gutkowskiej - spakował dorobek życia na chłopską furmankę, zabrał żonę i dzieci i zawiózł do Huty Stepańskiej, którą uważano za twierdzę nie do zdobycia. Sąsiednie wsie od kilku dni już płonęły. Uciekinierzy zajęli szkołę, kościół, niektórzy mieszkali w chatach i stodołach. Mieszkańcy wsi Siedlisko przybyli do Huty w dniu, w którym banderowcy już rozpoczęli atak na Hutę.

Bój o Hutę był zacięły. Rozpoczął się 16 lipca 1943 r. i trwał bez przerwy do 18 lipca. Ataki nie ustępowały nawet w nocy. Banderowcy byli doskonale uzbrojeni. Zaciśkali pierścień wokół Huty coraz natarczywiej. Wiadomo było, że Polacy nie zdołają obronić się. Kończyła się amunicja. Dowódca samoobrony, którym był wtedy Władysław Kochański pseudonim "Bomba", podjął dramatyczną decyzję. Pod osłoną nocy zdecydowano się na ucieczkę. Przygotowano furmanki z najpotrzebniejszym dobytkiem i rannymi. Nad ranem, w całkowitej ciemności, banderowcy rozpoczęli strzelaninę w miejscu, gdzie miało nastąpić przerwanie oblężenia. Samoobrona rzuciła wszystkie swoje siły w to miejsce. Bandyci rozpiezchli się na dwie strony. W powstały w ten sposób korytarz, runęła ogromna fala ludzi i furmanek. Po pewnym czasie banderowcy przedarli się do Huty, ale stwierdzili, że Huta opustoszała. Rzucili się w pogoń za uciekającymi. Tylną straż kolumny uciekających, stanowili żołnierze samoobrony.

Trasa wiodła przez Perespę i Hały w kierunku na Sarny. W konwoju rozciągniętym na blisko trzy kilometry przedzierali się przez pierścień banderowców. Wyrwanie się z matni, kosztowało życie około 600 Polaków, a może znacznie więcej, a zwłaszcza żołnierzy samoobrony. Wokół drogi leżało mnóstwo trupów. Byli to mieszkańcy Huty, którzy przed kilkoma dniami podjęli na własne ryzyko decyzję o ucieczce. Bandy gromadzące się właśnie do ataku na Hutę, rozbili doszczętnie tę grupę. Okazało się, że nawet w czasie głównego ataku na Hutę, Polacy nie ponieśli. takich strat, jak ta grupa bezbronnej ludności przedzierającej się na Sarny.

Uciekającym drogę zagrodzili banderowcy. Tę ucieczkę siedmioletnia Halinka najbardziej zapamiętała, zwłaszcza gdy doje-

chali do mostu na rzece i okazało się, że po drugiej stronie rzeki banderowcy wyciągają Polaków z furmanek i mordują na drodze podrzynając gardła. Ojciec porzucił furmankę z "majątkiem" i koniem, matka wzięła za ręce dwie córki i uciekała na przelaj przed goniącymi za nimi i strzelającymi banderowcami. Ojciec z dwoma synami uciekał w drugą stronę. Najbardziej zapamiętała rękę matki, która trzymała jej dłoń w żelaznym uścisku i nie wypuściła nawet wtedy, gdy jej małe nogi zaplątały się w łodygach grochu i nie mogła iść dalej. Strzelali do nich, ale nie trafili. Ojciec z synami również uratował się. Dopiero po kilku dniach ojciec odnalazł ich wszystkich. Bardzo cieszyli się, że znowu są razem. Tułali się przez dłuższy czas, nie wiedząc gdzie można się schronić. Wszędzie leżało, lub wisiało na drzewach wiele trupów. Przez dwa miesiące banderowcy polowali na Polaków jak na zwierzęta. Huta Stepańska już nie istniała, została spalona tak samo jak Wyrka i wiele innych polskich wsi. Ludzie tułali się po lasach głodni i wyczerpani. Na noclegi w lesie, ukrywający się wybierali wyższy teren, gdzie nie było bagna i wody, ale czasami kładąc się wieczorem na suchym mchu, rano budzono się w wodzie, która podchodziła pod ciężarem śpiącego. Kuzynka Gienia Rosińska przez miesiąc ukrywała się w zbożu z dwójką małych dzieci. Żywili się wyłuskany ziarnem zboża. Wyczerpani wyszli na drogę, skąd uratowali ich przejeżdżający samochodem Niemcy, zawożąc ich do Antonówki. Rodzina Gutkowskich również dotarła do Antonówki, a potem wyjechali pociągiem do Równego, ale Niemcy nie pozwolili im nawet wysiąść z pociągu. Powieźli wszystkich uciekinierów do Przemyśla, tam była selekcja i powieziono ich na roboty do Niemiec. Zawieziono ich na Pomorze i skierowano do majątku ziemskiego (50 hektarowego). Mieszkali w baraku zarobaczonym, w małym pomieszczeniu, w którym była jedna prycza i płyta kuchenna. Po drugiej stronie baraku było podobne pomieszczenie, które zajmowała druga rodzina. Ojciec z braćmi Haliny (13 i 16 lat), pracowali w majątku i tam dostawali posiłki. Mama pracowała w gospodarstwie i opiekowała się dziećmi. Wszyscy mieli kartki żywnościowe. Halinka często chodziła do sklepu po zakupy. Jak wchodziła do sklepu to musiała

powiedzieć hail Hitler, bo inaczej nic by nie dostała. Niemka - gospodyni powiedziała, że nie powinny siedzieć beczynn timer i ka- zała zbierać kamienie. Zbierały więc w polu drobne kamienie i składały na miedzy w sterty. Wieczorem, siedmioletnie palce były starte prawie do krwi (rękawic nie było) i bardzo bolały. Zapamię- tały to na całe życie. Polaków traktowano jak ludzi drugiej kate- gorii. Zwłaszcza gospodyni, upokarzała ich ciągle, mówiąc jacy są biedni, że nic nie mają. Gdy mama wyjaśniała, że uciekli z życiem przed bandytami, nie chciała słuchać i ciągle powtarzała, że „gdy- byście tam mieli, to tu też byście mieli”. Dopiero w czasie zbliża- nia się frontu mieli trochę satysfakcji. Gospodarza, który był bar- dzo rygorystyczny, zwłaszcza do pracujących na równi z doro- słymi 13 i 16 letnich chłopców, zabrali na front, a gospodyni tuż przed wkroczeniem wojsk sowieckich spakowała walizki, paczki, paczuszki i wyjechała bryczką na zachód. Zacięte walki frontowe trwały kilka dni, które przeżyli w piwnicy domu. Po pewnym cza- sie, gdy się trochę uspokoiło, gospodyni wróciła pieszo, bez bryczki i bagażu. Bardzo prosiła aby przyjąć ją na służącą i prze- praszala, że była taka niesprawiedliwa. Teraz już wie, że wszystko można stracić w jednej chwili. Została u nas, chociaż jej mieszka- nie już wcześniej zajęliśmy. Po pewnym czasie wyjechała do Niemiec.

Chodząc po terenie, gdzie była kiedyś wieś rodzinna, wszyst- kie przeżycia z dzieciństwa, wróciły jak stary film.

W 67 rocznicę ludobójstwa na Kresach, w miejscu spalonej wsi Wyrka, duchowni katolicy z ks. bp. Marcjanem Trofiri- niem metropolitą łuckim i duchownymi prawosławnymi, w obec- ności blisko 90 pielgrzymami z Polski, przy udziale miejscowej ludności ukraińskiej oraz władz samorządowych, odprawili nabo- żeństwo i poświęcili pięć krzyży upamiętniających polską spo- łeczność zgładzoną w 1943r.

Mimo wznoszenia obecnie na Ukrainie pomników - prawie w każdym mieście takim „bohaterom” jak Bandera czy Szuchewycz wodzom ukraińskim, miejscowi, prości ludzie przyszli na odpra- wiane nabożeństwo ekumeniczne na uporządkowanym cmentarzu w Wyrce. Młody pop długo modlił się podczas tego nabożeństwa,

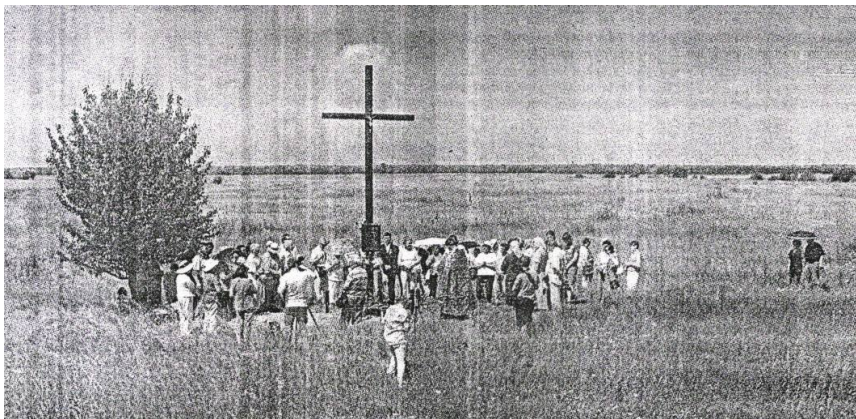
a pielgrzymi zastanawiali się, czy ten młody człowiek wie, że jego poprzednicy poświęcili noże, którymi jego rodacy wyróżnili swoich sąsiadów Polaków.

W wielu miejscowościach wokół Huty Stepańskiej, a także w samej wsi, z inicjatywy Janusza Horoszkiewicza stoją już krzyże przypominające o polskich mieszkańcach i ich martyrologii.

Brnąc pieszo piaszczystymi drogami (w 30 stopniowym upale), po których autokary nie mogły jechać grzęznąc głęboko, zastanawiali się, dlaczego Ukraińcy przez ponad pół wieku nie zagospodarowują tych ziem, o które z takim okrucieństwem walczyli. Patrząc na tereny po spalonych wsiach i kościołach, zdewastowanych cmentarzach, pustych miejscach po wspaniałych kiedyś sadach wyciętych dokładnie aby nie było śladu, że kiedyś mieszkali tu ludzie, przychodzą na myśl słowa piosenki „Step da step krugom”.

Stawiając krzyże, budujemy załazek naszej drogi krzyżowej, żebyśmy mieli do czego przyjeżdżać i gdzie modlić się. Chcemy żeby po Polakach, którzy tu żyli i zginęli pozostał jakiś ślad.

Anna Kownacka-Góral



RELACJA Z PIELGRZYMKI NA WOŁYŃ

W dniach 27-30 lipca 2010 r. zorganizowanej przez lubelskie Środowisko Żołnierzy 27 WDP AK na trasie następujących miejscowości: Rymacze, Włodzimierz Wołyński, Zasmyki, Kowel. Równe, Łuck, Przebraże oraz ostatniego dnia Kowel - w celu złożenia wieńców i zapalenia zniczy z krótką modlitwą przy grobach na cmentarzach wojennych poległych w latach 1939-1944 naszych kolegów i pomordowanych rodaków przez „wojaków” OUN-UPA i okupantów.

W pielgrzymce wzięło udział 50 uczestników niemalże z całego kraju w tym grupa weteranów wspomnianej dywizji. Opiekę duszpasterską pełnił ksiądz Jan Adamek z Lublina. Wyjazd autokarem z Lublina nastąpił 27 lipca 2010 r. o godz. 7:00 kierując się do przejścia granicznego w Dorohusku.

W pierwszym dniu zgodnie z programem zwiedzano cmentarz wojenny w Rymaczach poległych żołnierzy 27 WDP AK w walce z Niemcami przy przekraczaniu torów kolejowych w tutejszej miejscowości w nocy z 20/21 kwietnia 1944 roku.

We Włodzimierzu Wołyńskim po zwiedzeniu kościoła pw. św.Joachima i św.Anny i spożyciu obiadu sporządzonego przez parafianki zaliczono krótki spacer ulicami miasta.

Następnie udano się do Zasmyk (dawnej polskiej licznej wioski miejsca zorganizowania silnej samoobrony przed atakami UPA jak również centrum tworzenia się 27 WDP AK w styczniu 1944 roku) na cmentarz wojenny i parafialny gdzie wśród grobów ofiar masowych mordów dokonanych w okolicznych wioskach przez UPA - widoczna jest mogiła z krzyżem z tabliczką o treści: „Radowiczanie zamordowani w dniu 25 grudnia 1943 w Radomlu”: Krystyna Dobrowolska - 75 lat, Helena Wałęga - 38 lat, Józefa Wałęga - 16 lat, Stefania Wałęga - 7 lat, Wanda Raczyńska-Szewczyk, Czesława Raczyńska -13 lat, Wiktoria Raczyńska - 79 lat, Karolina Łukaszewicz".

Udano się też do kaplicy w Zasmykach - która jest zmniejszoną repliką kościoła zburzonego w 1952 roku na polecenie sowieckiej władzy.

Zakwaterowanie zorganizowano na cały czas pielgrzymki w sanatorium „Turla” w Kowlu.

W drugim dniu udano się do miasta Równe na spotkanie z ks. Władysławem Czajką proboszczem i dziekanem rówieńskim. Ten kapłan w ciągu 20 lat działalności w tutejszej parafii przeprowadził renowację kościoła (dawnego garnizonowego) pw. św. Apostołów Piotra i Pawła. Na placu przykościelnym ks. Wł. Czajka przekazał uczestnikom pielgrzymki dzieje przywrócenia do życia po 1990 roku tutejszej parafii, zaznaczając przy tym, że kościół Rzymsko-Katolicki jest kościołem powszechnym obejmujących wszystkich wiernych tego wyznania bez względu na ich narodowość i ich pochodzenie. Na tym placu przy ścianie pamięci poświęconej martyrologii mieszkańców Wołynia jest umieszczonych pięć tablic w tym m.in. na jednej z nich w języku ukraińskim i polskim z napisem: „Pamięci oficerów Wojska Polskiego, duchownych, policjantów i pozostałych jeńców z Wołynia, zamordowanych przez NKWD wiosną 1940 roku w Katyniu, Miednoje, Charkowie i innych miejscowościach kaźni”. Na drugiej tablicy: „Pamięci 1864 więźniów w tym wielu Polaków rozstrzelanych przez gestapo w Równem 18 listopada 1943 r. oraz wszystkich męczenników Wołynia i Podola, zwłaszcza ofiarom gułagów Wschodu”.

Na plebanii w czasie obiadu prezes Środowiska Eugeniusz Pindych w imieniu zarządu wręczył ks. Proboszczowi album Lublina z podziękowaniem za owocną współpracę ze Środowiskiem lubelskim i serdeczne przyjęcie polskich pielgrzymów w murach tutejszego kościoła. Następnie udano się na cmentarz przy ulicy Dubieckiej gdzie ks. Władysław Czajka przedstawił historię tego cmentarza i jego kwatery, poległych legionistów z I Wojny Światowej i pojedynczych grobów Żołnierzy AK z II Wojny Światowej.

Dzięki pomocy parafianki tutejszego kościoła uczestnicy pielgrzymki mieli możliwość zwiedzenia wnętrza dawnego kościoła w

Równem pw.Narodzenia NMP - po zamknięciu w 1958 roku i jego ograbieniu urządzono w nim filharmonię.

W trzecim dniu pielgrzymki udano się do Łucka gdzie w siedzibie Konsulatu Generalnego RP przyjął pielgrzymów Konsul Tomasz Janik - wypowiadając następujące słowa: *„Witam panie i panów na tej ziemi wołyńskiej w okręgu konsularnym , gdzie mam przyjemność pełnić funkcję konsula generalnego. Moje nazwisko Tomasz Janik. Jest mi ogromnie miło gościć państwa tutaj na Wołyniu. Jestem przekonany, że ten objazd sentymentalny w waszym przypadku, mimo że dotyczącym tak okrutnych czasów jakim był okres II wojny światowej, nie mniej dzisiaj już będzie przebiegał w zupełnie innej atmosferze, w atmosferze wzajemnego zrozumienia i otwartości na wyzwania XXI wieku. Te wyzwania są zupełnie inne i tych wyzwań nie powinna już przyćmiewać przeszłość, aczkolwiek przeszłość jest bardzo ważna, należy o niej pamiętać i to właśnie dzięki wam wiemy o niej tak dużo, to właśnie dzięki wam mamy również wolną Polskę, bo to dzięki ludziom, którzy o nią walczyli, niezależnie od tego jaka była później decyzja wielkich mocarstw po II wojnie światowej. To jest fakt, że mamy niepodległą Polskę i jest wprost pochodną waszego zaangażowania w tę walkę i za to my przedstawiciele młodego pokolenia wam dziękujemy. Pełniąc funkcję konsula generalnego tutaj na Wołyniu staram się zawsze razem z moimi współpracownikami między innymi z panem Wasilewskim dbać o te wszystkie miejsca pamięci narodowej, które na Wołyniu są naprawdę liczne. Tutaj na Wołyniu mamy pamiątki od czasów Powstania Styczniowego do końca II wojny światowej. Jest to naprawdę ogromne spektrum tych pamiątek, ogromne spektrum wyzwań, trzeba to robić w sposób wyważony i delikatny i we współpracy z miejscową administracją. Przedstawiam państwu również pana Krzysztofa Sawickiego, od dwóch dni nowy pracownik konsulatu, kierownik wydziału do spraw Polonii, Promocji i Kultury Polskiej i bezpośredni przełożony pana Krzysztofa Wasilewskiego czyli również po części odpowiedzialny za tę pamięć narodową na Wołyniu. Życzę wam udanego pobytu, przejazdu zgodnie z wytyczonymi planami, zapraszam do skromnego poczęstunku”.*

Prezes lubelskiego Środowiska Eugeniusz Pindych w krótkich żołnierskich słowach podziękował Konsulowi za zorganizowanie sympatycznego spotkania w tutejszym Konsulacie oraz za opiekę nad cmentarzami na Wołyniu. Na pamiątkę naszego spotkania Konsul T. Janik otrzymał album Lublina oraz grafikę Zamku Lubelskiego.

Następnie Stanisław Małecki I V-ce Prezes lubelskiego Środowiska wystąpił w następujących słowach: *„Szanowny Panie Konsulu. Przyłączam się do podziękowania prezesa Środowiska kol. Eugeniusza Pindycha za przyjęcie naszej propozycji z 25 maja br. odnośnie dzisiejszego spotkania. Cieszy nas, że znalazł Pan wśród swoich rozlicznych obowiązków państwowych czas na to spotkanie. Chcę przekazać Panu Konsulowi materiały dotyczące naszego zamierzenia budowy, a właściwie renowacji krzyża - pomnika w Kowlu upamiętniającego polskich żołnierzy września 1939 roku i innych ofiar kowelskiego więzienia rozstrzelanych przez NKWD w okresie 1939-1941 r. W tym miejscu w im. Zarządu naszego Środowiska zwracam się do Pana, Panie Konsulu z prośbą o przyjęcie honorowego patronatu Komitetu Budowy Pomnika. Do składu tego Komitetu poprosimy także: Marszałka Sejmiku woj. Lubelskiego, Wojewodę Lubelskiego, Prezydenta m. Lublina, oraz Mera m. Kowla. Liczymy na zgodę i pomoc w realizacji naszego przedsięwzięcia. Wystąpimy w tej sprawie do Pana z odpowiednim pismem. W grudniu br. przypada XX-lecie powstania naszego środowiska. Na obchody tego jubileuszu już dziś w imieniu Zarządu i naszego Środowiska mam przyjemność serdecznie Pana zaprosić. W teczce tej poza projektem pomnika znajdują się także inne materiały, są to: sprawozdanie za okres poprzedniego Jubileuszu XV-lecia działalności, sprawozdanie za ostatnią kadencję 2005-2010 r. oraz plan pracy na 2010 rok. Przybliżą one Panu Konsulowi naszą działalność, nasze osiągnięcia i zamierzenia. Szerzej omówię projekt pomnika na naszym spotkaniu roboczym po spotkaniu oficjalnym. Dziękuję za uwagę.”* Na posiedzeniu roboczym w biurze Konsulatu poza Nim i V-ce Konsulem Krzysztofem Wasilewskim z ramienia środowiska wzięli udział:

Prezes Eugeniusz Pindych, I V-ce Prezes Stanisław Małecki i II V-ce Prezes Kazimierz Mojak.

Po prezentacji projektu i rozmowach m.in. na temat dalszej współpracy kol.Stanisław Małecki powiedział: „*Z Panem zaś Panie Konsulu po naszym spotkaniu w dniu 27 maja 2009 r. w Szczodrochoszczy i nad Prypecią spotykamy się dziś zaledwie po roku. Rokuje to dobrze na przyszłość*”.

Po spotkaniu z Konsulem uczestnicy pielgrzymki udali się na zwiedzanie kościoła katedralnego w Łucku pw.Trójcy Św. oraz św.Apostołów Piotra i Pawła, gdzie nastąpiło spotkanie z ks.Biskupem ordynariuszem Marcjanem Trofimiakiem który przedstawił trudną wręcz tragiczną historię kościoła i parafii po 1939 roku. We wrześniu 1990 roku odbył się oficjalny powrót wspólnoty katolickiej do kościoła. Na zakończenie tego spotkania Prezes Eugeniusz Pindych wręczył na pamiątkę Gospodarzowi świątyni proporczyk lubelskiego Środowiska Żołnierzy 27 WDP AK a uczestnik pielgrzymki Zbigniew Oleszczyński ofiarował okazjonalną monetę 2 zł z podobizną Bł.ks.Jerzego Popiełuszki.

Po spożyciu obiadu w restauracji, autokar z pielgrzymami wyruszył do Przebraża na cmentarz wojenny, gdzie pod krzyżem na dużej czarnej tablicy jest dwujęzyczny napis „Tu spoczywają żołnierze Armii Krajowej oraz mieszkańcy Przebraża i okolicznych miejscowości polegli, zmarli i pomordowani w czasie II Wojny Światowej. Polska i Ukraina o nich pamiętają”. Natomiast w języku ukraińskim zamiast Przebraża napisano „mieszkańcy Hajowej” - bo po miejscowości Przebraże nie ma obecnie śladu.

Kiedy w 1943 roku rozpoczęły się napady UPA na Polaków, duże polskie Przebraże utworzyło pod dowództwem por.Henryka Cybulskiego potężną i skuteczną samoobronę.

W czwartym dniu rano autokar z uczestnikami pielgrzymki wyjechał do kościoła w Kowlu pw.Wniebowzięcia NMP na nabożeństwo, które zostało odprawione przez naszego księdza Jana Adamka. Następnie udano się na miejscowy cmentarz zwiedzając kwaterę bezimiennych grobów z informującą tablicą o treści: „Żołnierzom polskim poległym na Wołyniu w czasie I Wojny Światowej - Rodacy- Kowel 1996 r. Zwiedzano również kwaterę

grobów funkcjonariuszy Policji Państwowej m.in. grób z tabliczką na krzyżu: „Czesław Patalon posterunkowy PP urodzony w 1908 roku zmarł tragicznie 17.09.1939 r.”.

Na wydzielonej części cmentarza na placu od głównej ulicy stoi skromny drewniany krzyż z przymocowaną tabliczką z napisem dwujęzycznym: „Tu są pochowane szczątki ofiar kowelskiego więzienia rozstrzelanych w czerwcu 1941 roku i ekshumowanych na cmentarzu 13-14 czerwca 2000 roku. Razem spoczywają młodzi polscy żołnierze którzy zginęli z rąk NKWD w 1939-1941 r. Wieczna pamięć ofiarom bolszewickiego terroru.” Pod tym krzyżem Prezes Eugeniusz Pindych wystąpił w następujących słowach: „W 2005 roku ks. Zygmunt Majcher z kościoła w Kowlu ufundował krzyż na symbolicznej mogile z odpowiednim napisem. W 2008 roku będąc na pielgrzymce na Wołyniu przybyliśmy na tą mogiłę. Wówczas to postanowiliśmy że tak być nie może. Obok tej mogiły z krzyżem Niemcy poległym żołnierzom postawili wielki pomnik granitowy. W 2009 roku będąc w sanatorium „Turia” otrzymałem od dyrektora tego sanatorium odpowiedni materiał na budowę tego pomnika w miejscu symbolicznej mogiły. W tej sprawie pomagał mi komendant więzienia w Kowlu. Cztery słupki z łańcuchami otrzymaliśmy dzięki życzliwości Prezydenta miasta Lublina. Niezbędne dokumenty w tej sprawie wystaliśmy do ministra Andrzeja Przewoźnika. Sprawa jest aktualna - planuję budowę pomnika w 2011 roku. Środowisko lubelskie w 21.10.2009 r. wystosowało Apel do Żołnierzy 27 WDP AK i ich rodzin w Kraju oraz odrębnymi pismami do różnych instytucji i osób fizycznych o przekazywanie pieniędzy na podane konto bankowe z przeznaczeniem na budowę pomnika w Kowlu. Adresaci przyjęli apel ze zrozumieniem - napłynęły odpowiednie sumy pieniędzy na ten cel. Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa jest przychylna dla naszego przedsięwzięcia. Mamy przyrzeczenie że wpiszą na rok 2011 r w planach inwestycji budowę pomnika w Kowlu.” Następnie przemówił do zebranych V-ce Prezes Stanisław Małeck: „Stoimy przy dwóch znakach - cóż widzimy? Z jednej strony symbol pamięci poświęcony żołnierzom niemieckim poległym w walkach na Wołyniu podczas II Wojny światowej - jakież bogactwo formy i

materiału - z drugiej strony znak pamięci dla polskich żołnierzy września 1939 roku i ofiar kowieńskiego więzienia rozstrzelanych w czerwcu 1941 roku - jakżeż rażąca w tym porównaniu sąsiedzkim skromność i prostota, wręcz ubóstwo. Zwykły drewniany krzyż bez śladu chociażby zarysu ziemnej mogiły. W lipcu 2008 roku organizator pielgrzymki kol. Prezes Eugeniusz Pindych zadeklarował, że lubelskie Środowisko zajmie się sprawą godniejszego upamiętnienia tego miejsca. W 2009 roku opracowałem projekt nowego krzyża pomnika. 31 grudnia 2009 roku wybrany ostatecznie wariant projektu przestaliśmy do Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa na ręce Andrzeja Przewoźnika w celu akceptacji i wsparcia finansowego naszego zamierzenia. Obecnie projekt znajduje się w Kijowie, przekazany do formalnego zatwierdzenia. Mam nadzieję, że następca Andrzeja Przewoźnika, Prof Andrzej Kunert także nas wspomógł. Przy projektowaniu przyjąłem zasadę utrzymania formy krzyża z nawiązaniem do monumentu niemieckiego. Plan zagospodarowania przestrzennego zespołu pomnikowego opracuje po otrzymaniu tzw. podkładu geodezyjnego terenu w odpowiedniej skali. Na czym стоимy: Mamy pewną sumę z dobrowolnych wpłat w odpowiedzi na nasz apel skierowany do wszystkich środowisk żołnierzy 27 WDP AK. Jak już wspomniał Prezes Eugeniusz Pindych otrzymaliśmy duży gład narzutowy z przeznaczeniem na korpus pomnika pod tablicę jak również cztery słupki żeliwne z łańcuchami. Planujemy odstonięcie i poświęcenie pomnika w czerwcu 2011 roku. Apelujemy do Państwa o wsparcie naszego przedsięwzięcia. Deklarujemy przestanie ofiarodawcom wraz z ozdobnym podziękowaniem kserokopię projektu pomnika i ewentualnie zdjęcie po zrealizowaniu. Dziękuję za uwagę”.

W następnej kolejności uczestnicy pielgrzymki mieli wolny czas na zwiedzanie miasta i drobne zakupy. Po obiedzie po godz. 16:00 wyruszono do Lublina. Prezes Eugeniusz Pindych podziękował za przestrzeganie dyscypliny i zachowanie miłej atmosfery podczas podróży. Uczestnicy pielgrzymki gorącymi brawami dziękowali za sprawną organizację tej patriotycznej wyprawy na Wołyń.

Na zakończenie tej relacji należy podkreślić, iż Prezes Eugeniusz Pindych pełnił rolę nie tylko pilota ale także prelegenta przedstawiając tragiczną historię Wołynia z lat 1943-1944 na odwiedzianych polskich cmentarzach po złożeniu wieńców, zapaleniu zniczy i modlitwach w intencji poległych, zmarłych i pomordowanych rodaków na Wołyniu.

Włodzimierz Sieradz

OBCHODY I UROCZYSTOŚCI W KOSZALINIE

28 września, to tradycyjny „Dzień patrona” w szkole w Malichowie, czas poświęcony naszemu Patronowi mjr. Ryszardowi Markiewiczowi ps. „Mohort”. Do szkoły przybyli w tym dniu nasi kombatanci z 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej, a wśród nich prezes Środowiska Koszalińskiego AK Antoni Burzyński. Najmłodsi gimnazjaliści z klas pierwszych mieli okazję poznać bliżej postać Ryszarda Markiewicza podczas lekcji biograficznych. Zwiedzili również Izbę Pamięci. Prowadzącymi zajęcia z pierwszoklasistami byli zarówno wychowawcy nowego rocznika, jak również działacze z 27 WDP AK. Uczniowie klas II i III uczestniczyli, w tym samym czasie, we mszy świętej w intencji Patrona, celebrowanej przez proboszcza Parafii pw. Matki Boskiej Gromnicznej w Malechowie, Grzegorza Ciszka.

Konkurs wiedzy o Patronie „Jeden z dziesięciu” tradycyjnie zgromadził spore grono uczestników wszystkich oddziałów szkolnych. Jury pod przewodnictwem Magdaleny Wełny oraz Piotra Chylareckiego i Antoniego Burzyńskiego rozstrzygało o zwycięstwie. Zwycięzcami konkursu zostali: I miejsce Kacper Laskowski, II miejsce Bartłomiej Królikowski, III miejsce Alicja Dzienis - GRATULACJE składają prowadzące gimnazjalne po-

tyczki Marta Perzyńska oraz Mirosława Turczyn wraz z całą społecznością szkolną.

Klasa III-a z wychowawcą Mariuszem Małyszem przygotowała Rajd „Szlakiem Mohorta” po okolicy Malechowa oraz na zakończenie wspólne ognisko dla wszystkich uczestników naszego święta. Kiełbaski szczególnie wszystkim smakowały po sześciokilometrowym marszu. Jak to dobrze mieć Patrona!

Mirosława Turczyn

W niedzielę 11 października uczestniczyliśmy w obchodach 65 rocznicy Akcji „Burza”. Organizatorami uroczystości byli działacze Środowiska Koszalińskiego 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej. Prezesem środowiska jest Pan Antoni Burzyński. Wśród dowódców 27 WDP AK był nasz Patron, mjr. Ryszard Markiewicz ps. „Mohort”. Jednym z akcentów rocznicowych była msza święta odprawiona w Kaplicy Garnizonowej w Koszalinie. Uczestnikami mszy byli zaproszenie goście reprezentujący władze samorządowe miasta Koszalina i Szczecina, kombatancki, poczty sztandarowe organizacji kombatanckich oraz szkół patronackich ze Świeszyna i z naszej szkoły, Gimnazjum im. mjr. Ryszarda Markiewicza ps. „Mohort” w Malechowie. Mszę uświetnił występ Chóru „Frontowe drogi” oraz obecność Kompanii Honorowej Wojska Polskiego. Poczta sztandarowa reprezentowali: Dawid Pliszka, Karina Pietrzak oraz Aleksandra Zdańkowska, uczniowie klas drugich. W uroczystościach uczestniczyły również Pani Magdalena Węma, Anna Rogala, Marta Perzyńska oraz Mirosława Turczyn - nauczycielki współpracujące ze środowiskiem koszalińskim 27 WDP AK.

Mirosława Turczyn



Dnia 28 października 2010 roku w Gimnazjum w Malechowie obchodzono Dzień Patrona - Ryszarda Markiewicza ps. "Mohort". W obchodach tej uroczystości, obok samych gospodarzy - czyli nauczycieli i uczniów malechowskiej placówki, wzięli również udział zaprzyjaźnieni ze szkołą działacze Środowiska Koszalińskiego 27 WDP AK i przyjaciele Markiewicza oraz jego syn Adam. Uświetnili oni swą obecnością godziny lekcyjne klas pierwszych, na których zapoznali najmłodszych wychowanków gimnazjum z historią życia i działalności patrona. W tym dniu wszystkie klasy miały okazję wykazać się nie tylko wiedzą o Ryszardzie Markiewiczu, ale również pomysłowością, zgraniem, umiejętnościami twórczymi. Okazją do tego były międzyklasowe konkursy na najlepszy wiersz o patronie, plakat promujący jego postać, czy gazetkę ścienną o tej samej tematyce. W konkurencji sprawdzającej poziom zdobytych informacji na temat życia i działalności Markiewicza niepokonane okazały się klasy trzecie (I miejsce - IIIA, II miejsce - IIIB, III miejsce IIIC). Rywalizację na najlepszy wiersz wygrała klasa IIIC. Najbardziej interesujący plakat stworzyła klasa IIB, a najciekawszą gazetkę ścienną - klasa IC. Wszyscy zwycięzcy zostali nagrodzeni gromkimi brawami i upominkami ufundowanymi przez szkołę. Nie były to jednak je-

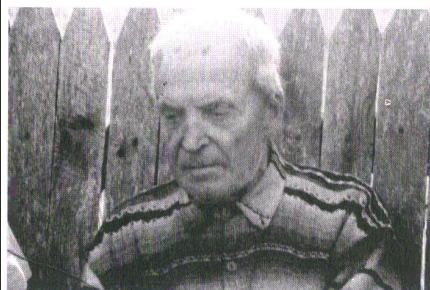
dyne atrakcje, które w tym dniu grono pedagogiczne i przyjaciele placówki zaoferowali uczniom. Były przemówienia, był też gorący posiłek, ale najbardziej doniosłym momentem było wspólne wysadzenie drzewa upamiętniającego Ryszarda Markiewicza.

Dąb, który ozdobił trawnik przed malechowskim gimnazjum, stał się kolejnym symbolem pamięci należącym do szkoły. Fundatorami drzewa byli działacze Środowiska Koszalińskiego 27 WDP AK z Antonim Burzyńskim i Zbigniewem Burzakiem. Dzień był bardzo udany, dlatego dziś dziękujemy organizatorom, komisji konkursowej i szanownym gościom i wyrażamy nadzieję, że przyszły rok okaże się równie owocny w pomysłach.

Sylvia Kruszyńska

NA WOŁYNIU ZOSTAŁO NAS JUŻ NIEWIELU

Mówi Pan Tomasz Gawłocki to jeden z ostatnich Polaków mieszkających w Biłotynie, niegdyś polskiej wsi leżącej za Horyniem przy trakcie z Ostroga do Zasławia.



Nocował w niej król Stanisław August i Tadeusz Kościuszko. Aż do trzydziestych lat minionego wieku miała polski charakter. W wyniku sowieckich wywózek zaczęła się kurczyć.

- Zostało nas już tu niewielu, zaledwie kilkanaście rodzin, w sumie jakieś 50 osób - mówi liczący 85 lat lider tutejszej polskiej społeczności, Tomasz Gawłocki.

- Młodzi wyjechali, zostali sami starzy, dożywający swych dni.

Dziad pana Tomasza, Józef pochodzący ze wsi spod Krakowa osiedlił się tutaj w końcu XIX w., ożenił się i wraz z babcią Bronisławą założył stopniowo powiększające się gospodarstwo. Było już całkiem spore, gdy władzę na Ukrainie ostatecznie zdobyli bolszewicy. Początkowo dawali sobie radę. Wydawało się im, że w Sowietach da się żyć. We wsi uruchomiono nawet polską szkołę.

- Chodziłem do niej tylko przez dwa lata, ale na tyle się nauczyłem języka polskiego, że po dziś dzień potrafię czytać polskie książki - wspomina pan Tomasz. Języka przodków uczyli mnie oczywiście również dziadkowie i rodzice, ale szkoła miała wpływ decydujący.

Eksperyment mający na celu pozyskanie Polaków szybko się jednak skończył. Złudzenia Polaków w Biłotynie szybko się rozwiąły. Najpierw zaczęła się agitacja za kołchozami, później przymusowa kolektywizacja i wreszcie wywózki do Kazachstanu.

- Mojego ojca zostawiono początkowo w spokoju, ale w 1937r. został aresztowany - wspomina Tomasz. - Zabrano go w nocy i nigdy go już nie widziałem. Po dziś dzień nie wiemy, co się z nim stało i gdzie znajduje się jego mogiła. Na front nie poszedłem, byłem za młody do armii. Niemcy wywieźli mnie na roboty. Dzięki temu pewnie przeżyłem. Pracowałem w gospodarstwie rolnym u bauera. Nie było mi u niego źle. On sam śmiał się, że powinienem mu dziękować, bo gdybym poszedł na front, albo został w domu, to moje szanse na przeżycie byłyby o wiele mniejsze. Po zakończeniu działań wojennych wróciłem w rodzinne strony. Nie miałem zresztą wielkiego wyboru. Już w Niemczech zmobilizowano mnie do Armii Czerwonej. Dowódcy tłumaczyli mi, że potrzebują nowych żołnierzy na wojnę z Japonią. W walkach na Dalekim Wschodzie nie zdążyłem jednak wziąć udziału. Atomowe bomby zrzucone przez Amerykanów skróciły wojnę. Japończycy skapitulowali. Wróciłem więc tutaj, do kołchozu. Ożeniłem się z Leontyną, żyjącą po dziś dzień, z którą dochowałem się dwóch dorodnych synów. Wraz z nią aż do emerytury pracowaliśmy w kołchozie. Osiemnaście lat temu poszedłem na zasłużony odpoczynek. Synowie rozjechali się po świecie. Jeden z

synów pracuje na kierowniczym stanowisku w węźle kolejowym miasta Czop na Zakarpaciu. Drugi stoi na czele urzędu zatrudnienia w Twerze niedaleko Moskwy. Raz w roku synowie z rodzinami nas odwiedzają... Są porządnymi ludźmi. Mówią nawet trochę po polsku.

W Biłotynie nie ma już sklepu, z braku uczniów ma zostać zlikwidowana w tym roku szkoła. "Łączność" ze światem zapewnia mu dojeżdżający raz w tygodniu autobus. Nie dociera on jednak z pobliskiego Netiszyna, ale Zasławia, do którego ze wsi wiedzie trochę lepsza, choć też polna droga. Kołchoz już dawno przestał we wsi istnieć i dziś nikt nie pamięta, czyje imię nosił. Jego ziemię usiłowało obrabiać gospodarstwo pomocnicze przy zakładzie karnym w Zasławiu, ale gdy to zbankrutowało, legła odłogiem. Zarosła buranem, tak jak praktycznie wszystkie tutejsze gospodarstwa.

Opiekę duszpasterską Polaków z Biłotyń jako pierwszy objął ks. Antoni Andruszczyszyn, dojeżdżający ze Sławuty. Później przez pewien czas czynił to ks. Witold J. Kowalów z Ostroga i jego wikariusz ks. Andrzej Ścisłowicz, a także ks. Krzysztof Krawczak z Zasławia.



Następnie dojeżdżał do nas ks. Tomasz Cieniuch z Nietiszyna. We wsi nie było kaplicy, Polacy z Biłotyń zbierali się na nabożeństwa w domu państwa Kaźmierczaków.

- Obecnie nikt do nas z Mszą św. nie przyjeżdża
- ubolewa pan Tomasz. -

Formalnie należymy do parafii w Zasławiu, ale jej obecny proboszcz uznał, że nie warto do nas staruchów dojeżdżać. Robi to tylko jak ktoś umrze. Regularnie przyjeżdża tylko dwa razy do roku na święta, żeby odprawić Mszę św. na cmentarzu.

Gdy był jeszcze zdrowszy, pan Tomasz ustawił z sąsiadami na cmentarzu "polski krzyż" ze stosownym napisem. Gdy umrze, będzie przypominał o polskiej historii Białotyń. Przynajmniej do czasu aż ktoś go nie przewróci.

Marek A. Koprowski

Wołanie z Wołynia nr 6

PRYZYWCZAILI SIĘ, ŻE TU JESTEŚMY

Rozmowa z Walentym Wakolukiem Prezesem Stowarzyszenia Kultury Polskiej im. Ewy Felińskiej w Łucku na Wołyniu

Rz: Na ile dramatyczne wydarzenia sprzed ponad 60 lat – wymordowanie tysięcy naszych rodaków przez UPA – wpływają dziś na życie mieszkających na Wołyniu Polaków?

- Ja mam prawie 50 lat, a więc urodziłem się kilkanaście lat po tej tragedii, ale to wciąż we mnie siedzi, jest dla mnie bardzo ważne. Przecież z rąk UPA zginęli i członkowie mojej rodziny! Po 1944 roku Wołyń zmienił się w sposób zasadniczy. A mamy długie tradycje przyjaźni z sąsiadami - Ukraińcami. Szczególny wymiar miały polsko-ukraińskie relacje w mojej rodzinie, w której współżyły dwie narodowości. Była tradycja nadawania nowonarodzonym dziewczynkom - Ukrainkom, imion polskich, a Polkom - ukraińskich. Dlatego moja matka otrzymała imię Nadzieja.

- A jak teraz ocenia pan wasze relacje z Ukraińcami?

- Nie są łatwe. Choć z urzędnikami współpracuje się nam dobrze, to jednak wielu Ukraińców wolałoby widzieć nasze stowarzyszenie jako rodzaj dekoracji do pokazywania podczas rozmaitych świąt. A my nie będziemy milczeć o sprawach, które najbardziej nas bolą w tym o trudnej wspólnej historii.

Mam takie wrażenie, że komuś zależy na tym, by nie doszło do porozumienia Ukraińców z Polakami. Ileż mieliśmy spotkań i

rozmów, a efektów niewiele. Chcieliśmy - i nadal chcemy - by w Beresteczku stanął pomnik ku czci wspólnej, polsko-ukraińskiej walki z bolszewikami. Kluczowym elementem tego pomnika byłaby postać atamana Semena Petlury. Niestety, ze strony ukraińskiej są opory.

- A ilu jest dziś Polaków na Wołyniu?

- Według oficjalnych danych poniżej procenta. Wiemy, ilu jest w naszej organizacji: ponad 200 w Łucku, kilkudziesięciu w oddziałach w innych miastach. Jest też drugie polskie stowarzyszenie. Skupiamy tych najbardziej aktywnych i chcących pokazać swą polskość. Podczas wojny tysiące Polaków zginęło; tysiące wyjechało za Bug. Zostali nieliczni, są też przyjezdni z innych miast Ukrainy czy dawnego Związku Radzieckiego.

- Wiele polskich wsi po prostu zniknęło z mapy?

- Oczywiście - często nie pozostał po nich żaden ślad, czasami jedynie cmentarze lub choćby jakaś tablica wskazująca na miejsce, w którym był cmentarz. Staramy się o nie dbać, pamiętać. Bywa, że o istniejących kiedyś miejscowościach dowiadujemy się od Wołyniaków, dziś mieszkających w Polsce.

- A pozostały jakieś pamiątki po czasach przedwojennych ?

W Łucku są ulice Chopina i Kopernika. Zresztą, większość ulic przemianowali jeszcze w latach 1939-1940 Sowieci, zazwyczaj według takiego schematu: Piłsudskiego na Lenina, Jagiellońską na Sowiecką i Wojska Polskiego na Krasnoarmiejską... A dziś łączą w oku wywołują polskie napisy "*Zarząd Miasta Łucka*" na studzienkach kanalizacyjnych czy "*Czy jesteś członkiem LOPP?*" przed wejściem do gmachu sądu.

My staramy się o upamiętnienie cmentarza katolickiego w Łucku zdewastowanego w 1974 roku. Była tam m.in. piękna kwatera legionistów. Na jego miejsce postawiono Memoriał Chwały. Niszczenie cmentarza wywołało wielki niepokój także prawosławnych Ukraińców i słusznie bo potem zlikwidowano też cmentarz prawosławny z mogiłami żołnierzy Semena Petlury. Chcemy,

by koło Memoriału Sławy postawiono dwa krzyże - jeden w miejscu dawnej legionowej kwatery i drugi dla uczczenia wszystkich pochowanych tu mieszkańców dawnej katolickiej parafii.

- Jak widzi pan przyszłość wołyńskich Polaków?

Myślę, że musimy rozmawiać z Ukraińcami, dyskutować, bo dominuje dyskusja we własnym gronie - Polacy z Polakami i Ukraińcy z Ukraińcami. A do tego, że my tu jesteśmy, już się chyba przyzwyczaili.

Rozmawiał Piotr Kościński

"Księga Kresów Wschodnich" (dodatek do "Rzeczpospolitej", nr 4 z 25 lutego 2010r s. 3.)

ODSZEDŁ NA ZAWSZE

Dnia 30 stycznia 2009 roku w wieku 87 lat odszedł od nas na zawsze szczególnie nam bliski (brat mojej Mamy) Jan Sobczyk „Buzdygan” jeden z pierwszych żołnierzy bohaterskiej Zasmyskiej Samoobrony i 27.Wołyńskiej Dywizji Armii Krajowej, spoczął obok swoich Rodziców na parafialnym cmentarzu w Puchaczowie. Jego życiowa droga była wyjątkowo dramatyczna, była częścią tragicznych losów młodzieży kresowej, wołyńskiej, której przypadła w udziale szczególnie niebezpieczna konspiracja i walka zbrojna o ratowanie przed zagładą ludności polskiej eksterminowanej w latach 1943-44 przez nazistowsko-hajdamacką OUN-UPA. Był to czas wołyńskiej apokalipsy. Wołyń spływał obficie polską krwią, ogień trawił polskie domostwa, krwawe łuny i słupy dymu biły w niebo. Ludność polska usiłowała bronić się, ale często bezskutecznie wobec przewagi liczebnej i zbrojnej OUN-UPA.

Kiedy 10, 11 i 12 lipca 1943 w ponad 160 miejscowościach zachodniego Wołynia rzezie ludności polskiej osiągnęły piekielne apogeum, 12-osobowa grupa młodzieży z Radowicz wymaszerowała do pobliskiej polskiej wsi Zasmyki, dając tam początek legendarnej samoobronie. Nie sposób tutaj pominąć towarzyszy broni „Buzdygana”, którzy w tamtych groźnych, niewyobrażalnie dramatycznych okolicznościach, w atmosferze krańcowego przygnębienia, beznadziei i trwogi zdecydowali się na ryzykowny, bo wyjątkowo niebezpieczny marsz do Zasmyk z bronią w ręku w biały dzień.

Z wdzięcznością i szacunkiem wymienię towarzyszy „Buzdygana”, którzy tworzyli samoobronę: Mieczysław Bednarek „Mantel”, Tadeusz Golik „Gwiazda”, Stanisław Romankiewicz „Zając”, Antoni Romankiewicz (ojciec trzech żołnierzy Zasmyckiej Samoobrony), Henryk Sobczyk „Lisek” (brat „Buzdygana”) – wszyscy zginęli w bojach z UPA i Niemcami. Zmarli już po wojnie: ppor. Henryk Nadratowski „Znicz” – d-ca grupy, Wacław Rakowski „Wicher”, Mieczysław Romankiewicz „Sarna”, Zygmunt Romankiewicz „Brzoza” (brat Antoniego); żyje Zenon Leśniewski „Gałązka” i jego siostra Antonina „Wierna” – późniejsza żona por.”Sokoła” Michała Fijałki, legendarnego cichociemnego d-cy baonu 27.WD AK.

W obliczu totalnego zagrożenia ludności polskiej ze strony OUN-UPA Zasmycka Samoobrona pod dowództwem „Jastrzębia” por. Władysława Czermińskiego szybko zwiększała swoje szeregi, zasilana mężczyznami, głównie młodzieżą z okolicznych miejscowości, dziesiętkowanych lub zagrożonych, zwiększała sprawność obronną, ratując życie tysięcy ludności, której udało się zbiec do zasmyckiej bazy samoobronnej. Samoobrona stała się zaczątkiem blisko czterotysięcznego zgrupowania partyzanckiego „Gromada”, stanowiącego następnie trzon 27.WD AK. „Buzdygan” pozostał w baonie tego dotychczasowego d-cy por.”Jastrzębia”. Leon Karłowicz towarzysz broni i serdeczny przyjaciel „Buzdygana” napisał o nim: „W późniejszym czasie „Buzdygan” został erkaemistą.

I znowu zdawał pomyślnie trudny egzamin, wymagający i sił fizycznych i panowania nad sytuacją. Nasz kolega spisywał się znakomicie, służył dobrym przykładem dla nowicjuszy. Z uznaniem odnosił się do niego „Jastrząb”, szanowali go dowódcy plutonów i kompanii. Ilekroć zdarzało się pójść na ochotnika do wykonania wyjątkowo odpowiedzialnych zadań, nigdy wśród najodważniejszych nie zabrakło Janka Sobczyka. A przy owych bardzo widocznych i wyróżniających go cechach charakteru pozostawał koleżeński, nie pozował na bohatera. Był naturalnym i dobrym, uprzejmym dla wszystkich” („Ścieżkami Historii nr 1. 1997).

„Buzdygan” szedł odważnie do każdej akcji. 16 kwietnia 1944 w boju jego baonu z dywizją pancerną Werhmachtu w Czymysie, na południe od Lubomla otrzymał dwie serie w nogi. Ciężko ranny dowiedział się o śmierci młodszego brata Henia „Liska”, ugodzonego odłamkiem niemieckiego szrapnela. W polowym szpitalu, na wozach, w lasach zamłyńskich, bez podstawowych leków, o głodzie, znosił wraz z innymi rannymi dotkliwy ból, niepokojąc się o losy polowego szpitala i swojej Dywizji, miazdżonej przez doborowe frontowe oddziały Werhmachtu.

24 kwietnia szpital przejmują Węgrzy i przekazują go z ciężko rannymi Niemcom; lżej ranni rozbiegli się po lasach. Niemiecki lekarz, opatrując „Buzdygana” bez znieczulenia, powiedział ze złością, że nie robi tego z litości lecz z lekarskiego obowiązku. Ciężko rannych partyzantów Niemcy deportują do szpitala obozowego w Okszowie koło Chełma. W obozie tym z wieloma partyzantami Dywizji był więziony i mój Ojciec „Okoń”. W wyniku przypadkowego zbombardowania przez samolot radziecki szpitala obozowego zginęło i zostało powtórnie rannych kilkunastu partyzantów; kolejne ciężkie rany nóg otrzymał „Buzdygan”, którego kilka dni później wykupują od Niemców znajomi za pośrednictwem PCK i umieszczają go, jak wielu innych ciężko rannych w szpitaliku sióstr zakonnych w Siedliszczu. Tam pod koniec sierpnia, po ucieczce z Wołynia odwiedzam go z Babcią ledwie żywego. Po kilkunastu dniach dalsze leczenie przechodzi i brata Feliksa w Krasnem k.Rejowca, uczy się chodzić o kulach. Jednak rany nie goją się, ropieją. Ze strzaskanych piszczeli wydobywają się na

zewnątrz odpryski kości, powodując silny ból. Dopiero 5 lat później chirurdzy w Jaszczowie operują nogi, co pozwala z czasem sprawniej poruszać się, ale na skróconych o 10 i 15 cm nogach. W takim stanie, nie skarżąc się, były partyzant pracuje w gospodarstwie w Bogdance k.Łęcznej, z czasem zakłada rodzinę, wychowuje troje dzieci, działa społecznie w ruchu kombatanckim; otrzymuje wysokie odznaczenia wojenne, partyzanckie. W ostatnich latach życia zamieszkuje z żoną w Łęcznej, gdzie umiera.

On, jak i wielu Jego Towarzyszy walk w obronie eksterminowanej ludności polskiej Wołynia i z niemieckim okupantem, weszli do panteonu kresowej pamięci i wdzięczności.

Chwała Mu za bohaterstwo i bezgraniczne poświęcenie Rodakom i Polsce, wolności i niepodległości Rzeczypospolitej.

Teresa i Feliks Budzisz

ZBYSZKU -- BYŁO... MINEŁO...

W dniu 19 X 2010 r. odszedł do wieczności mając 87 lat mój kochany mąż Zbigniew Małyszczyccki, mój najwierniejszy przyjaciel, bardzo skromny i wielkiej dobroci człowiek, prawy i mądry a także o dużym poczuciu humoru gawędziarz i wielki patriota. Był wychowany w duchu zasad religijnych przez rodziców, którzy posyłali Go do gimnazjum O.O.Pijarów w Lubieszowie, i w miłości do Ojczyzny. Otoczony miłością rodziców On i Jego rodzeństwo, był im za nią wdzięczny do końca swego życia. Także za to, że umieli nauczyć Go żyć i zachowywać się z godnością nawet w najskromniejszych warunkach i radzenia sobie z trudnościami w różnych okolicznościach bez tracenia "twarzy" i honoru. Do końca ukochał swoją "małą Ojczyznę" - Polesie, z której wygnała Go przewrotna, zbrodnicza nienawiść nacjonalistów ukraińskich spod znaku OUN-UPA.

Urodził się w kresowym mieście Pińsku 07.03.1923r. Jak sam wielokrotnie powtarzał *"Lata dzieciństwa i młodości spędziłem w uroczym, poleskim miasteczku, położonym na lewym brzegu Stochodu, dopływie Prypeci, które po dziś dzień nosi nazwę Lubieszów. Wyrastałem wśród ludzi mówiących trzema językami: polskim, ukraińskim i żydowskim tak, że po ukraińsku mówiłem biegle, nie gorzej niż rodowici Poleszucy"*.

Przyznawał, że od dzieciństwa lubił bywać w ich domach, gdzie odczuwał otaczającą Go atmosferę pełną życzliwości, poznawał ich codzienne, skromne życie, zwyczaje i ludową kulturę. Niezwykle cenił mądrość i dobroć prostej poleskiej ludności, czemu niejednokrotnie dawał wyraz w swoich artykułach, w których lubił odwoływać się do mądrości Poleszuków, używając charakterystycznych, ukraińskich powiedzonek, często ku przestrodze swoim ukraińskim, chytrym adwersarzom z ukraińskiego "Nasze-go Słowa" dla naprowadzenia ich na zdrowy i uczciwy sposób myślenia i postępowania jakim cechowali się Ukraińcy pośród których wyrastał i spośród nich miał najlepszych i nigdy nie odwołanych przyjaciół lat młodszych, którzy zginęli z rąk zbrodniczej UPA, gdyż nie chcieli jej służyć. Z tych samych bandyckich rąk zginął ojciec Zbyszka - Stanisław Małyszczycy, spalony wraz z trzystu osobami (w Lubieszowie 200 i w Reymontówce 100) w tym samym dniu 9.XI.1943. Ciała pomordowanych lubieszowscy Ukraińcy złożyli do wspólnej mogiły.

Zbigniew w swoich publikacjach nieugięcie walczył o prawdę historyczną w stosunkach polsko-ukraińskich, odkłamując fałszystwa integralnych nacjonalistów zarówno ze Związku Ukraińców w Polsce, jak i tzw. „historyków” ukraińskich, którym byłoby najwygodniej winą za ukraińskie ludobójstwo na Polakach obarczyć samych Polaków i uczynić z ofiar katów a z katów ofiary.

Dowodził, że nie ma narodów całkowicie złych lub całkowicie dobrych, ale zdarza się, że jakaś ich część sprzeniewierzy się wyższym wartościom i spodłaje, sprowadzając nieszczęścia na całe narody w skali niewyobrażalnej. Takim jest przypadek OUN i UPA, które uzurpowały sobie siłą prawo do reprezentacji całego narodu ukraińskiego, w czym pomagają im w Polsce tzw. "poży-

teczni głupcy" i historycy "polscy". Wskazywał ich po imieniu, wytykając błędy, które rokują dla Polski następne nieszczęścia na przyszłość.

Dobijał się u władz polskich delegalizacji Związku Ukraińców w Polsce i jego organu prasowego "Nasze Słowo" - (dotowanego z budżetu państwowego) ze względu na szkodliwą działalność wobec Polski i Polaków.

Swoje pisanie rozpoczął będąc już na emeryturze, od artykułu "Osądzić Lebia", który wysłał do "Myśli Polskiej" w W-wie i ukazał się w niej w maju 1988 roku. I tak się zaczęło. Posypały się następne. A już cała eksplozja Jego artykułów nastąpiła w czasopiśmie wrocławskim "Na Rubieży" wydawanej przez Stowarzyszenie Upamiętnienia Ofiar Ukraińskich Nacjonalistów, którego prezesem jest p.Szczepan Siekierka. "Na Rubieży" wydrukowało większość z 313 artykułów Zbigniewa. Jeździł z Gdyni do Wrocławia na konferencje popularno-naukowe Stowarzyszenia i uroczystości patriotyczno-religijne, dopóki pozwalało zdrowie i wiek. Wrocław to było miasto Jego powojennej młodości. Tam ukończył studia ekonomiczne.

Od czasu do czasu artykuły Zbigniewa ukazywały się w "Naszym Dzienniku", gdyż odnosił się do różnych wydarzeń naszego życia społeczno-politycznego. Współpracował z takimi czasopismami jak: "Panorama Kresowa" w Łomży pod redakcją p.Wiesława Konopki, "Głos Kresowian" - środowiska Kresowego Ruchu Patriotycznego w W-wie, "Biuletyn Informacyjny" - Kwartalnik 27 Dywizji AK wydawany w W-wie przez Światowy Związek Żołnierzy AK - Okręg Wołyński.

Na rzecz organizacji kresowych przetłumaczył z ukraińskiego dwie książki. Jedna autorstwa prof.Witalija Masłowskiego pt."Z kim i przeciw komu" (str. 326) wydaną przez NORTON w 2001 r., a drugą w 2009 r. autorstwa Josypa Hacha „Wołyń w ogniu” (str.228) - tendencyjną i pełną sprzeczności.

Swoje dramatyczne i tragiczne przeżycia z okresu wojennego opisał wcześniej, w książce pt."Partyzanci z Polesia" wydanej w W-wie w 1974 r. przez „Książkę i Wiedzę”. Opisał w niej dzieje polskich partyzantów, których od września 1943r. napędziła do

sowieckiej brygady rozrastająca się mordercza siła OUN-UPA, niosąca barbarzyńską śmierć polskiej ludności. Pod dowództwem gen. Fiodora powstał polski oddział w celu obrony cywilnej ludności przed bandami ukraińskimi, a potem rozrósł się do rozmiarów brygady, którą nazwano im. Wandy Wasilewskiej. Brygada brała udział w walkach dywersyjnych z Niemcami. W czerwcu 1944 r. udało się opuścić Brygadę i przedostać do leśnego oddziału AK na Lubelszczyźnie. Dowódcą oddziału, a potem i całej brygady był „Wir” Konrad Bartoszewski.

Dalsze wydarzenia opisuje Zbigniew obszernie w swoich wspomnieniach zatytułowanych „Było... minęło...”. Niestety z braku sponsora nie zostały wydane drukiem. Leży w kasetce nadany mu w 1964 r. order „Virtuti Militari”. *Odznaczenia otrzymał za czyny bojowe, za walkę z Niemcami. W tę walkę wkładał wszystkie swoje siły. Walce poświęcił niemały procent zdrowia, wielu przyplaciło ją życiem i ranami.* Potem, kiedy walczył piórem, nazywał siebie „harcownikiem”, doceniając tych, których uważał, że są wyposażeni w „lepsze pióro”. Był jednak „harcownikiem” z charakterem i prawym sumieniem.

Naturalną kolejną rzeczą będzie mi Go zawsze brakowało na dalszą część mojego życia, które On potrafił doskonale wypełnić ciepłem swojej osoby, wielką dobrocią, pełną delikatności i miłości, potrzebną mądrością z którą zawsze był w pobliżu dla mnie, dla rodziny i przyjaciół. Dziękuję Bogu i Tobie Zbyszeku za tę naszą wspólnie przeżytą wędrówkę życia, za to, że postaraliśmy się ją pięknie przeżyć. Twoja żona Halina – „korektorka”

Halina Małyszczycza

Odszedł 19.X.2010 r. od nas Zbigniew Małyszczyccki Polak, patriota, żołnierz, partyzant, publicysta. W publikacjach swoich walczył o prawdę historyczną w stosunkach polsko-ukraińskich, odkłamując fałszerstwa integralnych nacjonalistów ukraińskich i tzw. „historyków” ukraińskich. Wskazywał ich wytykając błędną wiedzę.

Publikował w wielu pismach w „Myśli Polskiej”, „Na Rubieży”, w „Głosie Kresowian”, w „Panoramie Kresowej”, w kwartalniku „Biuletyn Informacyjny” 27.Wołyńskiej Dywizji Armii Krajowej wyd. przez Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej Okręg Wołyn. Będzie Go nam brakować.

Kolego Zbyszku, będziemy Ciebie pamiętać, będziesz żyć wśród nas.

Redakcja „Biuletynu Informacyjnego”
red.nacz. T.Wolak

Pan

Jacek Wolak

Prezes Światowego Związku Żołnierzy
Armii Krajowej - Okręg Wołyń
w Warszawie

Szanowny Panie,

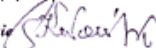
proszę przyjąć serdeczne podziękowanie za współpracę w poszukiwaniu własnej tożsamości na Kresach. Owocem naszego wspólnego działania jest Pomnik Dziedzictwa Narodowego we Wschowie, upamiętniający tragicznie utracone rodzinne miejscowości Kresowian.

Pana cenna wiedza przekazywana w „Biuletynie Informacyjnym”

AK ŚZŻAK Okręgu Wołyń

pomogła nam w zrozumieniu wielu trudnych faktów historycznych.

Bardzo dziękujemy za uznanie naszej trudnej działalności i przyznanie nam Honorowych Odznak 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK. Jest to największe wyróżnienie spadkobierców Kresowian za walkę ich Ojców w szeregach AK, kiedy to Polska znalazła się w szponach trzech wrogów, a Oni ginęli z hasłem na ustach: „**Bóg Honor Ojczyzna**”

Prezes KPPPP z Kresów Wschodnich
we Wschowie 

Patron - Krzysztof Grabka

Burmistrz Wschowy

Wschowa, dnia 27 września 2010r.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Podajemy nazwiska żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, samoobrony, konspiracji na Wołyniu, zmarłych w ostatnim okresie:

1. Piekarska Płecha Teresa „Taśka”, k.Łuck, Koszalin
2. Figórska Irena „Renia”, k.Kowel, Zwierzyniec
3. Leszczyńska Maria „Marynia”, sanit.Rymacze, Sławno
4. Świstowski Eugeniusz „Dąb”, „Osnowa”, Kopyłów
5. Czwalińska Stanisława „Mała”, k.Rymacze, Chełm
6. Duduś Genowefa „Kuma”, s.Wodzinów, Chełm
7. Dziegielewski Kazimierz „Orlicz”, III/50, Siedliszcze
8. Madej Ryszard „Zawzięty”, III/50, Stulno
9. Sawicki Kazimierz „Bystry”, I/43, Chełm
10. Małyszczycy Zbigniew, Gdynia

CZEŚĆ ICH PAMIĘCI

KSIAŻKI WYDAWNICTWA OPRACOWANIA

 Książka „Skazany na zapomnienie – płk Kazimierz Bąbiński „Luboń”, „Wiktor”. Autor Dariusz Faszcz – płk Bąbiński w czasie okupacji niemieckiej w latach 1942-1944, pod pseud.”Luboń” pełnił funkcję Komendanta Okręgu Wołyńskiego Armii Krajowej. Organizował polskie podziemie zbrojne na Wołyniu. Był twórcą i pierwszym dowódcą 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK. Bogata treść historyczna, badawcza, dokumenty, fotografie, bibliografia. Stron 312, cena 35 zł.

📖 **Książka „Osnowa” Zgrupowanie Pułkowe 27 WDP AK – od Lasów Wołyńskich do Puszczy Solskiej.** Wspomnienia uczestnika, żołnierza 27 Wołyńskiej Dywizji i 9 Pułku Piechoty Legionów AK. Autor: Edmund – Henryk Bakuniak ps.”Jeż”. Wydawnictwo ŚZZ AK Okręg Wołyń, str.340, cena 25 zł

📖 **Książka „Przed Akcją Wisła był Wołyń”** aut. prof.dr hab. Władysław Filar wydanie drugie poprawione i uzupełnione. Cena 10 zł

📖 **Eksterminacja ludności polskiej na Wołyniu w drugiej wojnie światowej** autor prof.Władysław Filar wyd. ŚZZ AK Okręg Wołyń. Cena 10 zł.

📖 **„Burza na Wołyniu”** str.286. Wyd. Rytm Warszawa, prof.Władysława Filara. Książka stanowi studium historyczno-wojskowe obejmujące genezę i działania 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK (1943-1944). Cena 15 zł.

📖 **Wojskowe i historyczne tradycje 27 WDP AK – Czesława Piotrowskiego**, str.254. Opracowanie przedstawia historię 27 Dywizji Piechoty od jej powstania w 1920 r. do jej odtworzenia w akcji „Burza” pod nazwą 27 Wołyńska Dywizja Piechoty Armii Krajowej wraz z wchodzącymi w skład dywizji pułkami. Cena 4 zł.

📖 **„Przez Wołyń, Polesie na Podlasie”**, str.246, książka związana z historią Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej. Są to wspomnienia z lat 1943-1944, młodego chłopca z Huty Stepańskiej, na Wołyniu Czesława Piotrowskiego. Cena 15 zł.

📖 **Książka „Wołyński Życiorys”** aut. Bogusław Soboń, wyd. ŚZZ AK Okręg Wołyń, wydanie drugie uzupełnione i poszerzone, str. 167, cena 7 zł.

📖 **Ideologia nacjonalizmu ukraińskiego według Dmytra Doncowa.** Praca doktorska Wiktora Poliszczuka omawiająca i obnażająca ideologię nacjonalizmu ukraińskiego, pogłębiająca o nim wiedzę. Cena 8 zł.

📖 **„Jastrzębiacy”.** Aut. Leon Karłowicz – Historia Wołyńskiego oddziału partyzanckiego. Stron 225. cena 10 zł.

 **Polska – Ukraina trudne pytania** materiały z seminariów polsko – ukraińskich historyków. Stosunki polsko – ukraińskie w latach II wojny światowej. Cena 3 zł tom.

 **Cyprian na Monte Casino.** Aut. Szczepan Libera. Pamiętnik Cypriana Libery, pobyt na Wołyniu, sowieckie łagry, armia Andersa. Pisany do 16.04.1944r. Autor Cyprian L. Zginął 17.05.1944r. pod Monte Casino. Stron 156. cena 10 zł

 **Spod Lubartowa do Riazania i Krakowa.** Autor Czesław Piotrowski. Przeżycia autora od rozbrojenia 27 Wołyńskiej Dywizji AK, Szkoła Podchorążych, służba w WP. Stron 220. cena 15 zł.

 Wymienione wydawnictwa książkowe ŚZZ AK Okręgu Wołyń, znajdują się na księgarskich półkach i są do nabycia po niskich przystępnych cenach. Można je nabyć w siedzibie **Wołyńskiego Okręgu Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej w Warszawie przy ul. 11-Listopada 17/19, 03-446 Warszawa, w godz. 10-12 w każdą środę.** Także wysłane mogą być drogą pocztową, **po uprzednim wpłaceniu równowartości wydawnictwa plus koszt wysyłki na konto bankowe PKO S.A. 17 1020 1097 0000 7102 0106 9061.** Na odwrocie przekazu należy wymienić tytuł książki i ile egzemplarzy się zamawia. Również wysyłane mogą być za zaliczeniem pocztowym.

Redakcja zastrzega sobie prawo do zmiany tytułów i skrótów nadsyłanych materiałów. Tekstów nie zamawianych nie zwracamy.



Nowość wydawnicza

Biblioteka „Wołania z Wołynia” t. 63
Jan Fitzke, „Z Wołynia 1936 – 1939”,

Biały Dunajec – Ostróg 2009.

ISBN 978-83-88863-40-0

cena 25,- zł + porto

Obszerne informacje o życiu i działalności Jana Józefa Fitzkego (1909-1940) oraz o początkach i pierwszych latach działalności Muzeum Wołyńskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, którego godnym kontynuatorem jest Wołyńskie Muzeum Krajoznawcze w Łucku, znajdują Szanowni Czytelnicy w nowym, 63 tomie Biblioteki „Wołania z Wołynia”.

Na początku tego roku, 20 stycznia, minęła 100. rocznica urodzin Jan Fitzke, krakowskiego i łuckiego archeologa, prekursora badań nad najstarszymi dziejami Wołynia. Jego postać jest dosyć dobrze znana wołyńskim archeologom i krajoznawcom. Natomiast szersza społeczność, zarówno w Polsce, jak i na Ukrainie, nie zna tej nietuzinkowej postaci, której życie w kwiecie wieku zostało przerwane w Katyniu w 1940 roku.

Jan Fitzke tylko trzy lata pracował w Łucku – w sierpniu 1936 r. objął funkcję kustosza w Muzeum Wołyńskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Łucku, a z początkiem 1937 r. został kierownikiem tej placówki naukowo-badawczej. Chociaż był to krótki okres zaznaczył się on wieloma publikacjami.

W związku ze 100. rocznicą urodzin Jana Fitzke wydawnictwo „Wołania z Wołynia” w porozumieniu z rodziną badacza i krajoznawcami uczciło tę datę wydaniem tomu obejmującego jego wołyńskie piśmiennictwo, oraz listy do rodziny pisane z Łucka: ostatni list z ...Kozielska.

Niniejszą książkę można zamawiać pod następującymi adresami:

Stefan Kowalów, „Wołania z Wołynia”, skr. poczt. 9, 34-520 Poronin, Polska

SZANOWNI CZYTELNICY

Uprzejmie przypominamy o prenumeracie
Biuletynu Informacyjnego na 2011 rok

Redakcja „Biuletynu Informacyjnego”

ul.11 Listopada 17/19

03-446 WARSZAWA

Konto PKO S.A. 17 1020 1097 0000 7102 0106

Na przelewie pisać „opłata Biuletynu Informacyjnego”

Uwaga: w poprzednim Nr 10 „Biuletynu Informacyjnego” mylnie podano Bankowe Konto. Przepraszamy

SPIS TREŚCI

1. „Burza” Armia Krajowa w 1944 R. – oprac.T.Wolak.....	4
2. Czy we wrześniu 1939 r. Anglia i Francja mogły ocalić Polskę? – B.Tumiłowicz.....	16
3. Jeden dzień wojny – wrzesień 1939 – K.Lawenda „Kicia”, M.Spasowska „Karmen”	19
4. 56 Rocznica procesu szesnastu - archiwum	22
5. W hołdzie bohaterom zasmyckiej samoobrony – F.Budzisz ..	26
6. Ounizm i ounofilstwo – Cz.Partacz	33
7. Metropolita Andrzej Szeptycki– duchowny i polityk- M.Śladewska.....	43
8. Tytuły dla hetmana – M.Śladewska.....	50
9. Walczymy o Kresowwian i ich tożsamość – A.Szycht.....	56
10. Obowiązek pamięci - gdańskie obchody rocznic kresowych tragedii – F.Budzisz	59
11. W Ługańskiej Galerii Sztuki wystawa fotograficzna "Rzeź Wołyńska: polskie i żydowskie ofiary OUN-UPA" – E.Tuzow-Lubański.....	68
12. W rocznicę ludobójstwa na Wołyniu - H.Tomczyk, A.Kownacka-Góral	70
13. Relacja z pielgrzymki na Wołyń – W.Sieradz	76
14. Obchody i uroczystości w Koszalinie – M.Turczyn, S.Kruszyńska	83
15. Na Wołyniu zostało nas już niewiele – M.A.Koprowski	86
16. Przyzwyczaili się, że tu jesteśmy – rozmawiał z Prezesem Stow.Kult.Polskiej w Łucku – P.Kościński.....	89
17. Odszedł na zawsze – T. i F.Budzisz	91
18. Zbyszku - było... minęło... – H.Małyszczczycka	94
19. Pożegnanie Zbyszka Małyszczczyckiego - Redakcja "BI"	98
20. Z żałobnej karty	100
21. Książki  wydawnictwa  opracowania	100